

CZŁOWIEK, PLANETA, ANTROPOCEN

Bińczyk, Brona, Grochowski, Gulda, Pągowski, Popkiewicz, Radziwiłł, Witucki

nr 3 (30), 2019

KWARTALNIK

Teraz Polska

KREATYWNA POLSKA / NOWOCZESNY BIZNES / ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ / EDUKACJA

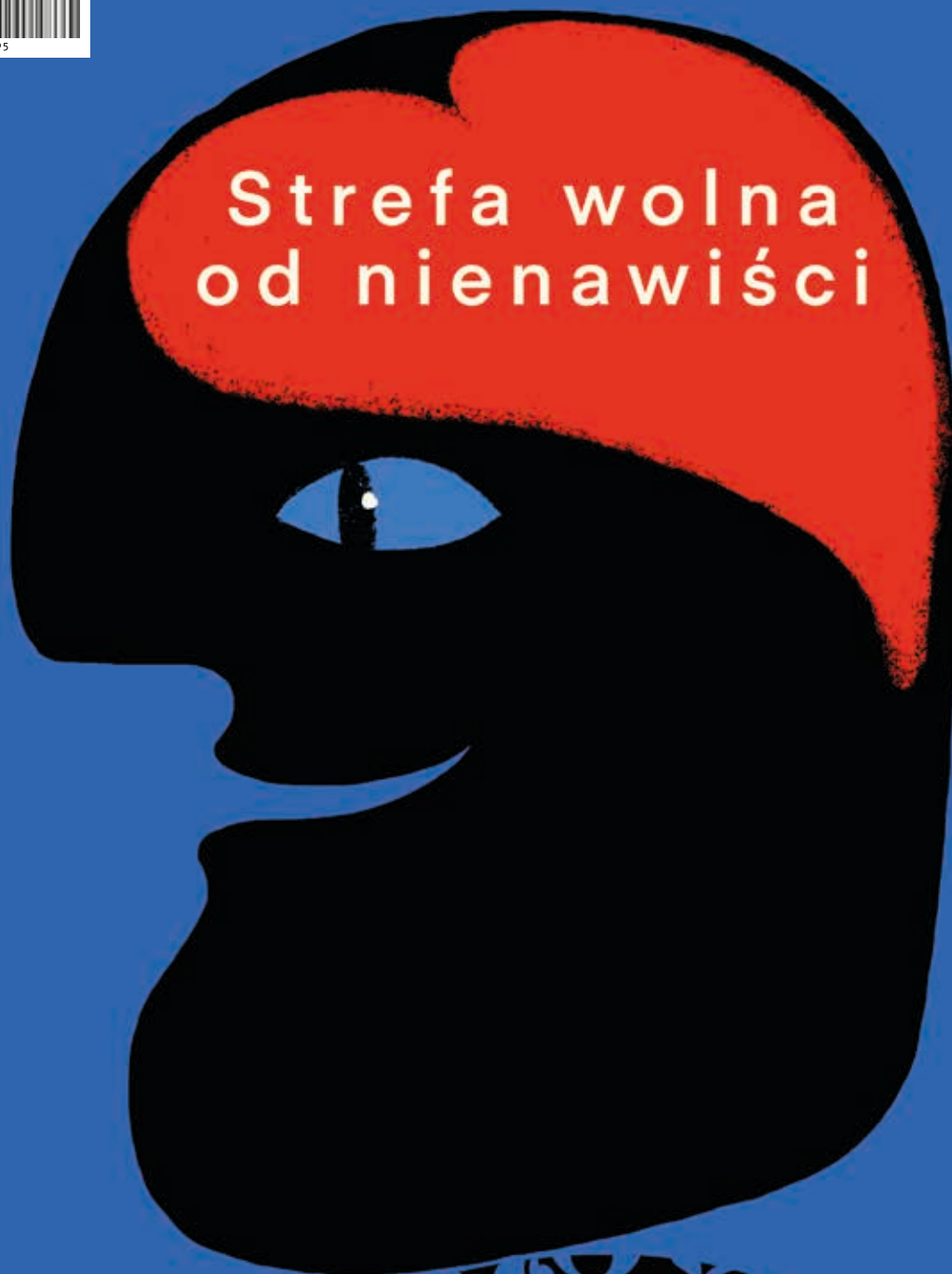


TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395

Strefa wolna
od nienawiści



ANDRZEJ PĄGOWSKI

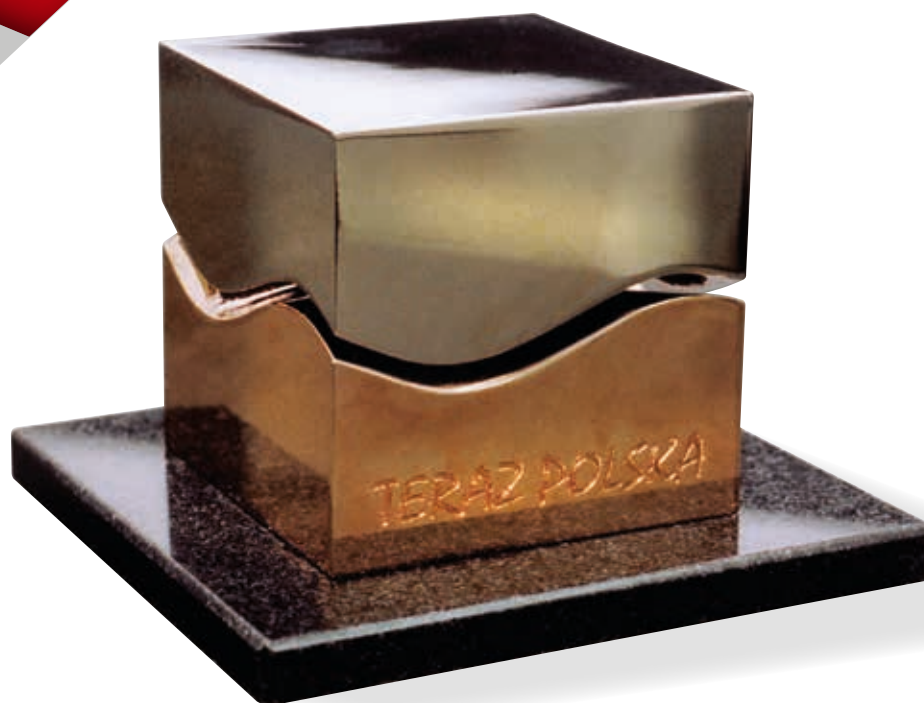




TERAZ POLSKA



www.terazpolska.pl



PROMUJEMY POLSKIE MARKI

TERAZ POLSKA

XXX EDYCJA KONKURSU



© KAMIL BROSZKO.BROSZKO.COM

Szanowni Państwo,

Godło „Teraz Polska” w szczególny sposób zagościło w świadomości społeczeństwa i cieszy się akceptacją z wielu powodów. Po pierwsze, jest traktowane jako coś trwałego. W dobie zmieniających się mód i coraz to nowszych koncepcji całkowicie negujących dotychczasowy porządek znak „Teraz Polska” odwołuje się do niezmiennych wartości i dlatego postrzegany jest jako ważny i potrzebny symbol. Po drugie, konkurs, w wyniku którego przyznawane jest Godło „Teraz Polska”, od początku przeprowadzany jest według niezmiennych i precyzyjnych procedur rygorystycznie przestrzeganych przez organizatorów, o czym wiedzą zarówno przedsiębiorcy, jak i konsumenci. Można było je oczywiście uprościć czy szukać kompromisów, ale to właśnie konsekwencja i żelazne zasady sprawiły, że po 30 latach istnienia Konkurs „Teraz Polska” stał się instytucją i ikoną polskiego rynku.

Godło „Teraz Polska” pełni – mówię to bez wahania – ważną rolę społeczną. Zdaniem socjologów Polaków cechuje niski poziom zaufania społecznego. A zaufanie jest tą kluczową zmienną, która decyduje o rozwoju różnych dziedzin życia, zaś szczególną rolę odgrywa właśnie w gospodarce. Dziś mówi się nawet, że zaufanie jest walutą przyszłości. Godło „Teraz Polska” jest uznanym znakiem tej waluty, bo pracuje na rzecz wzrostu zaufania w gospodarce od 30 lat. Jest także potężnym

narzędziem kreowania zbiorowej świadomości. W czasach PRL-u przedsiębiorców określano pogardliwie mianem spekulantów czy prywaciarzy. Dziś wielu młodych i nieco starszych Polaków marzy o założeniu własnej firmy, o osiągnięciu sukcesu w biznesie. Godło „Teraz Polska” przez lata skutecznie uświadamiało, że uczciwy, rzetelny i kreatywny przedsiębiorca pełni niezwykle ważną rolę społeczną i zasługuje na szacunek.

Godło „Teraz Polska” jest także swoistym wzorcem wartości. Choć istnieje od 30 lat, niesie przesłania, które są niezmiennie ważne dziś i które będą kluczowe również jutro. Zachęca, aby dołożyć wszelkich starań i tworzyć dobra wysokiej jakości, efektywne i kreatywne. Promuje wartość wygrywania połączonego z równoczesnym przysparzaniem korzyści innym. Ale także, co jest niezmiennie ważne, podkreśla rolę odpowiedzialności za podejmowane działania, również w kontekście wpływu na otoczenie społeczne czy środowisko naturalne.

Ostatnia z wymienionych kwestii jest tematem przewodnim niniejszego, 30. wydania magazynu „Teraz Polska”. Dla wszystkich jest jasne, że – mówiąc słowami papieża Franciszka – nasza matka i siostra Ziemia jest w stanie wymagającym od nas najwyższej uwagi i troski. Zachęcam Państwa do lektury, refleksji i działania. Starajmy się tworzyć dla siebie i dla potomnych najlepszy z możliwych światów.

Krzysztof Przybył

*Redaktor naczelny
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”*

Temat numeru

- 6 **Epoka człowieka niszczącego świat.** O bezprecedensowym kryzysie planetarnym i antropocenie z **Ewą Bińczyk** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 11 **Należy żyć, szkodząc jak najmniej.** O zużywaniu zasobów i przyszłych skutkach równoczesnego wzrostu populacji i konsumpcji z **Marcinem Popkiewiczem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 16 **Terraformacja Ziemi.** O elektrowniach termojądrowych, „Star Treku” i bakteriach zjadających plastikowe butelki z **Grzegorzem Broną** rozmawia *Ewelina Zambrzycka*.
- 20 **Ochrona środowiska w strategii firm.** Sonda

Gospodarka

- 23 **Lepiej sobie radzę, gdy jest trudniej.** O kierowaniu się intuicją i o tym, czego uczy nas przyroda, z **Władysławem Grochowskim** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 28 **Ogłoszenie XXX edycji Konkursu „Teraz Polska”.** Wyniki badań Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego.

Polacy

- 32 **Kultura ma dzisiaj potężnego wroga.** O polskiej szkole plakatu, eksponowaniu sztuki w mediach społecznościowych i o świecie reklamy z **Andrzejem Pągowskim** rozmawiają *Marzena Tataj* i *Kamil Broszko*.
- 38 **Rzeźbiarz Zamoyski.** O przygodach, podróżach i twórczości Augusta Zamoyskiego oraz kulisach odzyskania jego kolekcji przez Muzeum Narodowe w Warszawie z **Ewą Ziemińską** rozmawiają *Marzena Tataj* i *Kamil Broszko*.
- 44 **Gucia Zamoyskiego zakopiańskie światy.** *Wojciech Szatkowski*

Idee

- 48 **Przedsiębiorczość jest niezbędna w każdej dziedzinie życia.** O uczeniu młodzieży gospodarowania pieniędzmi z **Waldemarem Zbytkiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 52 **Musimy wymyślić Polskę na nowo.** O utraconych szansach i niepewnych perspektywach polskiej innowacyjności z **Krzysztofem Guldą** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 57 **Czeka nas cyfrowa przyszłość.** O sztucznej inteligencji, sieciach 5G, przemyśle 4.0 i społeczeństwie 5.0.

Regiony

- 62 **„Alienacje albo następnym razem pożar”.** Wystawa w Zachęcie
- 64 **O Polskim Komitecie Olimpijskim z okazji 100-lecia instytucji.** *Henryk Urbaś*
- 67 **Noc cudów.** Relacja z Gali „Teraz Polska”
- 70 **Fake news – życie w oparach absurdu.** Komentarz *Marka Posobkiewicza*

Felietony

- 71 **Potrzebujemy poczucia odpowiedzialności za historię.** *Maciej Radziwiłł*
- 72 **Nie ma idealnego momentu na debatę o euro.** *Maciej Witucki*
- 73 **Wydarzenia**

nr 3 (30), 2019



MAGAZYN
FUNDACJI
POLSKIEGO GODŁA
PROMOCYJNEGO

www.terazpolska.pl

Magazyn
TERAZ POLSKA

Redaktor naczelny:
Krzysztof Przybył
Redaktor prowadzący:
Marzena Tataj
Redakcja:
Kamil Broszko,
Justyna Kwaśniok
Okładka:
Andrzej Pągowski

Adres redakcji:
ul. Górskiego 1,
00-033 Warszawa
tel. 22 201 26 90
e-mail:
m.tataj@terazpolska.pl
www.terazpolska.pl

Wydawca:
Fundacja Best Place
– Europejski Instytut
Marketingu Miejsc
na zlecenie
Fundacji Polskiego
Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”
www.bestplaceinstitute.org

**Projekt graficzny
i skład:**
Tamburyn, www.tamburyn.eu

Korekta:
Justyna Kwaśniok

Druk:
Miller Druk Sp. z o.o.
www.m-druk.pl

To będzie Mój rok!



Moniuszko
2019 ROKIEM 200.
STANISŁAWA MONIUSZKI

Realizacja działań w ramach obchodów
200. rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki
Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



200. rocznica urodzin
Stanisława Moniuszki
Obchodzona pod auspicjami UNESCO

moniuszko200.pl



Epoka człowieka niszczącego świat

O bezprecedensowym kryzysie planetarnym, aroganckiej bierności ludzi i o tym, że receptą na przyszłość jest zredefiniowanie priorytetów społeczeństw żyjących w państwach rozwiniętych, z **Ewą Bińczyk** rozmawia Kamil Broszko.

Huragany Florence, Isaac i Helene
w dniu 9 września 2018 r., zobrazowane
na podstawie danych z instrumentu VIIRS
z satelity Suomi NPP.



© ANDRZEJ ROMANSKI/UMK

Dr hab. Ewa Bińczyk, prof. UMK. Zajmuje się współczesną filozofią nauki i techniki, studiami nad nauką i technologią, socjologią wiedzy naukowej i kontrowersjami w nauce. Jest autorką książek: „Socjologia wiedzy w Biblii” (Nomos, 2003), „Obraz, który nas zniewala” (Universitas, 2007), „Technonauka w społeczeństwie ryzyka” (UMK, 2012), „Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu” (PWN, 2018). Stipendystka Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2005), Fundacji Fulbrighta (2006–2007), laureatka stypendium „Zostańcie z nami” tygodnika „Polityka” (2010). W semestrze zimowym 2016 r. *visiting scholar* na Uniwersytecie Harvarda (Department of History of Science). Obecnie realizuje grant badawczy NCN „Retoryka środowiskowa i marazm antropocenu”.

© NASA

Kamil Broszko: Najgłośniejsza pani książka pt. „Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu” lokuje na gruncie humanistyki nowe pojęcie, zarezerwowane dotychczas dla nauk przyrodniczych. Dlaczego szersze myślenie w kategoriach antropocenu jest dziś ważne?

Ewa Bińczyk: W swojej ostatniej książce zajęłam się interdyscyplinarną dyskusją na temat antropocenu. Pojęcie to stworzono, by określić nową epokę geologiczną. W 2000 r. dwóch bardzo uznanych przyrodznawców zaproponowało, żebyśmy naszą epokę geologiczną przestali nazywać holocenem, a zaczęli nazywać epoką człowieka – antropocenem. Byli to Paul Crutzen, laureat Nagrody Nobla z zakresu chemii atmosfery, i Eugene Stoermer, biolog zajmujący się oceanami. Uważają oni, że powinniśmy używać nowego określenia, ponieważ ludzie jako gatunek wywołują równoczesne modyfikacje wielu parametrów, które charakteryzują naszą planetę – zmieniamy atmosferę poprzez zmianę klimatyczną, hydrosferę przez zakwaszenie oceanów, litosferę przez utratę żyznych gleb i biosferę, bo mamy do czynienia z początkiem wielkiego wymierania gatunków i utratą bioróżnorodności. Ze względu na skalę oddziaływania poprzez cywilizację ludzie wpływają równocześnie na wiele sfer, sprowadzając zagrożenie dla stabilności, do której jesteśmy przyzwyczajeni w epoce holocenu. Antropocen (od *anthropos*, czyli ‘człowiek’) to okres dominacji człowieka, jego hipersprawczości, potęgi. Ów człowiek nie tylko zamieszkuje Ziemię, ale zaczyna pozwolić definiować wygląd planety i wytrącać ją ze stanu równowagi. Wokoło wspomnianych zmian toczy się oczywiście wielka dyskusja. Nigdy wcześniej nie odgrywaliliśmy tak dużej roli, byliśmy raczej częścią tego, co dzieje się na Ziemi, zależni od wody, oceanów, roślin, zwierząt, uwarunkowań pogodowych. W tej chwili planeta jest zależna od nas. Dla wielu badaczy jest to moment przełomowy, który odpowiada na pytanie, kim staliśmy się w XXI w.

KB: Czy możemy powiedzieć, że dziś koncepcja antropocenu urasta do rangi głównego prądu intelektualnego lub paradygmatu?

EB: Chyba tak. Istnieją już co najmniej trzy czasopisma akademickie poświęcone wyłącznie tematyce antropocenu. Bardzo wysoka jest ich cytowalność. Mamy niebywałą sytuację, bowiem powstaje nowa platforma badawcza, która stanie się przestrzenią dyskusji nad nowym globalnym „my”. Przyrodznawcy dyskutują z humanistami. Włączają się także artyści, antropologowie. Nastąpił ogromny odzew ze strony sztuki, imponujący wysyp tekstów, artykułów i książek o antropocenie. W Polsce to pojęcie pojawiało się już wcześniej, np. w tekstach Ewy Domańskiej czy Małgorzaty Sugiera, ale moja książka jest chyba pierwszą monografią w całości poświęconą tylko tej problematyce. Oczywiście najważniejszym symptomem antropocenu jest zmiana klimatyczna, jednak nie chodzi tylko o to. Sednem problemu jest bezprecedensowy kryzys planetarny, środowiskowy, któremu towarzyszy nasza arogancka bierność, czyli marazm antropocenu, o czym także piszę w książce.

KB: Może jednak uda się rozwiązać wszystkie zasugerowane problemy, skoro w dyskusję angażują się tak znaczące siły intelektualne?

EB: Potencjał tej debaty, która zjednoczyła różne głosy, daje nadzieję. Mamy podstawę do myślenia ponad podziałami o naszym jedynym domu, naszej Ziemi. Nie chodzi o to, kto więcej nabrudził i kto jest bardziej odpowiedzialny. Wielu badaczy uważa, że skoro przyrodnicy rozumieją wagę sytuacji, to winna z tego wynikać szybka zmiana naszego stosunku do przyrody. Należy pilnie zdekarbonizować gospodarkę i wprowadzać politykę niskoemisyjną. W tym tkwi ogromny potencjał. W obecnych rozważaniach istnieje wymiar eschatologiczny, wedle którego żyjemy w wyjątkowym momencie, być może u kresu czasu, więc możliwa jest ocena filozoficzna, podejmowana z punktu widzenia końca historii: kim byliśmy, kim jesteśmy i kim możemy się stać w epoce antropocenu. Gdyby to doprowadziło do pozytywnego przełomu, moglibyśmy jeszcze zbudować zrównoważony antropocen, którego nie będziemy musieli się wstydzić. Z drugiej strony jest późno, mamy mało czasu, powinniśmy podjąć działania już wczoraj. Aby urzeczywistnił się pozytywny scenariusz, potrzeba zdecydowanych kroków polityków, potrzeba decyzji. One zapadają, ale wciąż są niewystarczające.

KB: Gdyby chciał opisać dwie główne siły, które determinują kształt przyszłości, i znakiem pierwszej z nich byłaby owa interdyscyplinarna debata, to czy przeciwstawną siłą będzie właśnie marazm?

EB: Tak sądzę. Wykorzystuję metaforę marazmu, bo jest to stan organizmu opisywany przez nauki medyczne, w którym organizm nie ma możliwości właściwego rozpoznania swojej sytuacji. Z tego wynikają bierność, apatia, bezczynność. A my dziś nie słuchamy ludzi nauki, co więcej, nie słuchają ich politycy i decydenci. Obywatele nie mają do kogo się zwrócić, nie mają na kogo zagłosować, bo nikt nie jest gotowy, by rozwiązać ich problemy. Rodzi się syndrom, który za innymi autorami definiuję jako stan paraliżu, chowanie głowy w piasek. Mówi się, że XXI w. to epoka denializmu, czyli wyparcia, udawania, że zmiany się nie wydarzają, epoka pogoni za tym, co znamy, epoka braku wyobraźni. Nie potrafimy wyobrazić sobie lepszego świata. W książce zawarłam wątek dotyczący mediów masowych, które od dekad konsekwentnie ignorują kluczowe problemy. Ludzie, którzy zajmują się zagadnieniem zmiany klimatycznej i zrównoważonym rozwojem, są załamani tym letargiem. Paryskie porozumienie klimatyczne ONZ – nasz ostatni wielki krok naprzód z 2015 r. – wciąż nie doczekało się mechanizmów wprowadzenia, w tym sankcji dla tych, którzy nie będą chcieli podlegać porozumieniu. Na fali wielkiego entuzjazmu traktat podpisało ponad 190 krajów i zgodnie z jego zapisami mieliśmy nie dopuścić do wzrostu temperatury globalnej o 1,5 st. Celsjusza. Co ciekawe, lekceważenie problemu jest bardziej rażące w krajach rozwiniętych, które w największym stopniu są od-

powiedzialne za wysoką konsumpcję, a przez to za degradację systemów planetarnych, za katastroficzne zmiany, które w najbliższych dekadach wydarzą się na Ziemi. Owe zmiany polegają na wytrąceniu uwarunkowań epoki holocenu ze stanu dotychczasowej równowagi. Ważne jest, aby zrozumieć, co jest stawką w grze i dlaczego nauki o systemie Ziemi brzmią tak alarmująco. Chodzi o to, że nadchodzące zmiany nie będą stabilne, a w prognozach pełno jest takich terminów, jak punkt przełomowy czy tąpnięcie – zajdą nieodwracalne procesy, utrata sterowalności i kontroli.

KB: Wyobrażam sobie, że owe zmiany będą dramatyczne dla człowieka.

EB: Tak, przykładem jest proces zapylania roślin. Jeżeli dojdzie do jego zaburzenia, to czekają nas nieodwracalne zmiany. Inne przykłady to roztopienie się wiecznej zmarzliny syberyjskiej czy utrata stabilnej pokrywy lodowej Arktyki, co spowoduje uwolnienie się metanu z dna Morza Północnego lub z terenów Syberii, który jest dużo groźniejszym gazem cieplarnianym niż dwutlenek węgla. W rezultacie nastąpi cykl sprzężeń zwrotnych, których skala jest nie do przewidzenia. Na pewno najbardziej zagrożone będą największymi ofiarami zmiany klimatycznej. Dlatego w debacie posługujemy się takimi pojęciami, jak klimatyczny apartheid, klasy antropocenu, klasa trucicieli i klasa ofiar. Wiemy, że najbardziej dotknięte anomaliami pogodowymi będą społeczeństwa pozbawione struktur ubezpieczeń, które mogłyby pomóc przetrwać, adaptować się. W mojej książce podjęłam się analizy wybranych dyskursów w debacie na temat antropocenu z różnych dziedzin, próbując rekonstruować słownik antropocenu. Chciałam pokazać czytelnikom w Polsce, jakimi kategoriami ludzkość poprzez naukę opisuje samą siebie i środowisko w XXI w., a także kim jesteśmy w oczach naukowców. Ich głos nie wybrzmiewa zbyt donośnie w debacie publicznej. Bardzo wiele osób nie chce myśleć o zagrożeniach planetarnych, bo to niełatwe. Naturalny mechanizm psychologiczny polega na odwracaniu wzroku od problemów, które nas nie dotyczą dzisiaj. Natomiast dotyczyć będą już naszych dzieci, więc problem wcale nie jest tak odległy.

KB: W społeczeństwach zachodnich dbanie o środowisko naturalne włącza się do katalogu zachowań moralnych. Być może na tym uda się zbudować pewną zmianę.

EB: W tym kontekście pokładam nadzieję w przywódcach duchowych. Mamy encyklikę „Laudato si” papieża Franciszka, mamy głos świata islamu na temat powagi zmiany klimatycznej. W encyklice czytamy, że ludzkość zawiodła Boże oczekiwania, że planeta to nasza matka i siostra oraz że klimat jest dobrem wspólnym, o które powinniśmy dbać. Problematyka zmiany klimatycznej jest związana bardzo mocno z problemem nierówności ekonomicznych. Najpotężniejsi aktorzy dzisiejszej globalnej sceny ekonomicznej, czyli koncerny paliwowe i motoryzacyjne, po prostu chcą nas „usmażyć”. Przemysł sam się nie zmienia, zatem musimy



© MATTHEW CHAUVIN/THE OCEAN CLEANUP

Ptak w otoczeniu plastiku

wybrać polityków, którzy radykalnie mu się przeciwstawiają. Ale wszystko trzeba robić z głową. Dziś powinniśmy prowadzić intensywną dyskusję, a w jej następstwie szybko i uczciwie dokonywać zmiany naszych gospodarek poprzez wdrożenia niskoemisyjne i obniżenie poziomu konsumpcji. Można jednak zaproponować coś w zamian, istnieją alternatywy wobec pogoni za wzrostem materialnym. Świat rozwinięty mógłby postawić na zwiększanie ilości czasu wolnego, rozrywki niskoemisyjne i zdrowy, niskoemisyjny styl życia. Epidemiolodzy i badacze mówią, że coraz intensywniejsza praca i otaczanie się dobrami materialnymi nie przysparzają szczęścia. W Polsce dużo pracujemy, wyposażamy dzieci w gadzety technologiczne, ale to jedynie wzmacnia frustrację społeczną z powodu mechanizmu porównywania się w wyścigu szczurów. Tymczasem do szczęścia najpotrzebniejsze są więzi społeczne. Z badań wynika, że poczucie szczęścia wiąże się z szacunkiem równych sobie. Ludzie są szczęśliwi, kiedy doświadczają szacunku tych, na których im zależy i których sami szanują. A jednak walczą o szacunek poprzez otaczanie się dobrami materialnymi. To zbiorowy pęd, który prowadzi nas na dno. Reasumując, przyszłość niskoemisyjna to nie cofnięcie się do jaskiń, tylko poważna redefinicja priorytetów, szczególnie w krajach rozwiniętych.

KB: Powiedziała pani o alternatywie dla społeczeństwa.

Ale trudno wyobrazić sobie alternatywę dla akcjonariuszy sektora paliwowego, a to od nich najwięcej zależy.

EB: Na pewno dla skrajnie bogatych, czyli symbolicznego 1 proc. najbogatszych, nie mamy dobrych wieści. Musimy, niestety, napiętnować skrajny konsumpcjonizm i gargantuiczne bogactwo na planecie, na której brakuje zasobów i która jest na krawędzi stabilności. Można powiedzieć za Colinem Crouchem, że ci, którzy posiadają jachty, psują życie innym. Osoba, którą stać na superjacht, może kupić wszystko: sędziów, adwokatów, polityków, regulacje, prawo. Odbija się to na całym społeczeństwie i psuje

jakość wspólnego życia. Tymczasem dla Polski odnawialne źródła energii (OZE) stanowią ogromną okazję ekonomiczną, dlatego że przemysł ten idealnie wpisuje się w kompetencje naszych średnich firm. Na odnawialnych źródłach energii mogliby też bardzo skorzystać rolnicy, od których można by dzierżawić ziemię na farmy wiatrowe i panele słoneczne. Przesterowanie Polski z węgla na OZE, które powinno de facto nastąpić 20 lat temu, również dziś byłoby dla nas niesamowitą szansą rozwojową. Łatwo to skonstruować z pomysłem budowania elektrowni atomowej: 150 mld dolarów popłynie do kogoś, kto nam tę elektrownię zbuduje, ponieważ nasze firmy nie są w stanie przeprowadzić tak wielkiej inwestycji. Co najwyżej będą mogły – jak napisał Marcin Popkiewicz w jednym ze swoich tekstów – „dostarczać pizzę na budowę”. Nie ulega wątpliwości, że musimy odejść od węgla i paliw kopalnych, bo wkrótce Unia Europejska będzie nakładać kary za politykę, którą obecnie prowadzimy. Mamy zatem dwa scenariusze dla Polski: atom vs. odnawialne źródła energii. To jest też pytanie o to, jakie będzie nasze społeczeństwo. Elektrownia atomowa wymaga skutecznej biurokracji i zarządzania; żeby była bezpieczna, musi ją prowadzić silne państwo. Tak jest chociażby we Francji. Czy chcemy zatem ogromnej scentralizowanej władzy, skupionej w rękach nielicznych? Czy też chcemy boomu w sektorze OZE, który byłby dla Polski niestłuchanie korzystny ekonomicznie – nie dla wielkich koncernów energetycznych, lecz dla rolników i średnich firm? Sytuację w każdym kraju należy rozpatrywać niezależnie, zawsze jednak pierwszym krokiem powinno być zaprzestanie subwencjonowania przemysłu transportowego i paliw kopalnych. W ramach zmian na pewno niektóre sektory przestaną istnieć, a inne będą ograniczane. Oczywiście opór jest wprost proporcjonalny do sprawczości sektora paliwowego. ExxonMobil, jedna z największych korporacji paliwowych w USA, posiada zasoby ekonomiczne większe niż 180 gospodarek świata, więc jest to gigant i ma ogromny wpływ.

KB: Nie inaczej jest na naszym niedużym krajowym podwórku. Wystarczy wyobrazić sobie, jaką wartość dla lobbystów mają rozproszone biznesy OZE w porównaniu z energią atomową, czyli budżetem na projekt w wysokości 150 mld dolarów.

EB: Zaletami OZE są rozproszenie, lokalność i fakt, że znajdują się w rękach ludzi. A wielkie elektrownie jądrowe należą do państw i korporacji. Te ostatnie mają ogromny wpływ na partie polityczne, są ważnymi partnerami polityków. Natomiast jest to trochę wina obywateli. Gdybyśmy byli bardziej stanowczy, politycy by się ugięli. Młodzieżowe strajki klimatyczne czy protesty Greta Thunberg w Szwecji i Ingi Zalewskiej przed polskim Sejmem pokazują, że dzieci rozumieją współczesne problemy lepiej od polityków. Istnieje w Polsce sporo oddolnych inicjatyw. Poznałam wielu ludzi, młodych i starszych, którzy doskonale pojmują skalę problemu i fakt, że potrzebujemy rozwiązań politycznych. Jednak mamy do czynienia z rażącą luką w przestrzeni publicznej, bo wiodące partie nie zawierają w swoich programach długoterminowej perspektywy suwerenności energetycznej i planów wykraczających poza okres jednej kadencji.

KB: Jak w kontekście antropocenu definiują swoje zadania filozofowie i humaniści? Na przykładzie pani działalności widać odejście od XX-wiecznego stylu uprawiania filozofii.

EB: W filozofii, zwłaszcza na uniwersytetach anglosaskich, wciąż dominuje podejście analityczne, które jest mocno oderwane od rzeczywistości. Dominują analizy językowe, jednak cały czas równolegle rozwijała się filozofia społeczna, egzystencjalna, która opisuje, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy. W filozofii występuje bardzo ciekawy nurt etyki środowiskowej i filozofii zrównoważonego rozwoju, który wcześniej był marginalizowany. W humanistyce nastąpił też ogromny zwrot postantropocentryczny (koniec XX i początek XXI w.) – krytyka arogancji polegającej na koncentrowaniu się wyłącznie na tym, co ludzkie, i zachwycie nad własną wyjątkowością. Chodzi o tendencje odejścia od antropocentryzmu na rzecz historii środowiskowej, geografii społecznej, studiów nad zwierzętami itd. Pojawiają się fascynujące prace, których autorzy dostrzegają, że nasza egzystencja jest nierozdzielnie związana z naszymi mniejszymi braćmi, ale też z żywną ziemią, grzybami, prądami oceanicznymi. Jeżeli zaburzymy te czynniki, to bardzo ucierpi na tym życie epoki holocenu.

KB: W książce opisuje też pani wątki współczesnej debaty, które mówią optymistycznie o przyszłości antropocenu, jednak zakładają jeszcze głębszą ingerencję w przyrodę.

EB: Istnieje grono technoentuzjastów, którzy uważają, że stworzymy wspaniały antropocen dzięki geoinżynierii. Chcą oni jeszcze silniej interweniować, zamienić Ziemię w wielki planetarny ogród. To są pomysły mające znamiona planu awaryjnego w obliczu spodziewanej katastrofy klimatycznej. W książce opisuję debatę nad rozwiązaniem technologicznym, najbardziej bodaj w tej chwili

dyskutowanym na świecie, polegającym na rozpraszaniu siarki w stratosferze w celu zatrzymania ocieplenia klimatu i „kupienia” nam kilku dodatkowych lat. Jest to rozwiązanie krytykowane jako prowizoryczne i krótkowzroczne, które wywoła kaskadę efektów ubocznych. Ale pracuje się nad nim, bo część badaczy uważa, że w kontekście zmiany klimatycznej już nic nie zdołamy zrobić i w najbliższych dekadach będziemy się zbliżać do krytycznego punktu ocieplenia środowiska o 2 st. Celsjusza. Rozproszenie siarki w stratosferze nad biegunami zaciemni niebo, będzie ono białe, jakby zachmurzone, więc promienie słoneczne będą się odbijały. W ten sposób możemy obniżyć globalną temperaturę o kilka stopni na parę lat. Nazywa się to opcją Pinatubo, bo podobny efekt lokalnie wywołuje wybuch wulkanu. Tego typu pomysły uważam za bardzo niepokojące, gdyż nie polegają na wycofaniu wpływu człowieka, lecz na jeszcze bardziej skrajnym przetworzeniu przyrody.

KB: To przykład błędu myślenia?

EB: Dla mnie jest to ucieleśnienie oświeceniowej wiary w potęgę człowieka. Przeświadczenie, że wszystko kontrolujemy, jest bardzo aroganckie. W mojej ocenie z nauk o systemie Ziemi wynika, że cała mnogość sprzężeń zwrotnych nie jest nawet opisana i rozumiana przez nas, a co dopiero sterowalna. Jak piszą klimatolodzy, klimat może się zmienić w groźną bestię, która zemści się na ludziach za ich interwencje.

KB: W jaki sposób w paradygmacie antropocenu ewoluuje pojęcie wolności?

EB: Dotąd wolność człowieka definiowaliśmy w kontekście walki z przyrodą, przezwyciężania fatalizmu przyrody, bo byliśmy od niej słabsi. Byliśmy zachwyceni, że możemy wydobywać rzadkie minerały i dzięki nim budować mikroprocesory, wieżowce, samoloty. Rozwijaliśmy rolnictwo, jak nam się podobało. Postrzeganie wolności jako zwyciężanie przyrody dziś jest już niemożliwe, a nawet niemoralne. Obecnie powinniśmy eksploatację Ziemi przedstawiać w kategoriach moralnych, tak jak zrobili to autorzy kanadyjskiego filmu dokumentalnego „Antropocen: epoka człowieka”. Jeżeli odkrywkowe wydobywanie węgla w Niemczech oznacza usunięcie sześciu miast, a eksploatacja piasków ropoносnych w Kanadzie widoczna jest z kosmosu i zanieczyszcza całe hektary lasów, jezior i wód gruntowych, to okazuje się, że nasza wolność staje się problematyczna. Musi zostać przedefiniowana poprzez położenie silnego akcentu na współodpowiedzialność wobec planety. Kiedy podejmujemy się opieki na przykład nad dzieckiem czy psem ze schroniska, rośnie nasza wolność kierowania tą istotą, ale w rozumieniu współodpowiedzialności za jej dobro. Nie niszczy się domu, który dostało się od rodziców, bo to jest niemoralne. A tak właśnie gatunek ludzki postępuje w tej chwili z matką Ziemią, jak powiedziałby papież Franciszek. Naszą swobodę i potęgę działania musimy zamienić w odpowiedzialną troskę o to, czym mamy zaszczyt tymczasowo zawiadywać.



Marcin Popkiewicz
– analityk megatrendów, ekspert i dziennikarz zajmujący się powiązaniem między gospodarką, energią, zasobami i środowiskiem. Autor bestsellerów „Świat na rozdrożu” i „Rewolucja energetyczna. Ale po co?”. Redaktor portali Ziemiarnarozdrozu.pl i Naukaoklimacie.pl. Przewodniczący polskiego oddziału ASPO (Association for the Study of Peak Oil) i członek rady programowej INSPRO. Laureat Dobromira Roku 2013, głównej nagrody Dziennikarza dla Klimatu 2015 oraz Economicusa 2016 za najlepszą książkę szerzącą wiedzę ekonomiczną.

Należy żyć, szkodząc jak najmniej

O zużywaniu zasobów i niszczeniu planety, oddziaływaniu jednostek na politykę oraz o przyszłych skutkach równoczesnego wzrostu populacji i konsumpcji z **Marcinem Popkiewiczem** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Czy kiedy widzi pan na ruchliwym skrzyżowaniu ruszające spod świateł samochody, zaczyna od razu myśleć o szkodliwych substancjach wydostających się z ich rur wydechowych do atmosfery?

Marcin Popkiewicz: Do samochodów już się przyzwyczaiłem, ale kiedy jadę z wykładem o smogu do miejscowości, która ma w nazwie „Zdrój”, i czuję, że oddycham jakąś mieszaniną z niewielkim dodatkiem powietrza, czuję się wytrącony z równowagi. Niekiedy niewiedza jest błogosławieństwem. Człowiek żyje bez troski, nie zastanawiając się, co znajduje się w jedzeniu, jakie są konsekwencje jazdy samochodem, latania samolotem, korzystania z plastikowych toreb czy sztućców. Lista moich bolączek jest długa. Czasem w lesie, na plaży lub na ulicy podnoszę plastikowe śmieci, ale nie na tym sprawa polega. Potrzeba działań systemowych.

Zajmuję się tematami trudnymi w sensie psychologicznym, jak zmiany klimatu, wyczerpanie zasobów, granice wzrostu. To są za-

gadnienia będące w kontrze do tego, jak nas świat wychował. Ludzie nie chcą o tym słyszeć, wolą wyprzeć wiedzę, zgodnie z którą latając samolotem czy jedząc stek z wołowiny, szkodzimy naszym dzieciom i wnukom. Pragną żyć wygodnie tu i teraz, więc stosują najprostszą metodę poradzenia sobie z problemem – nie myślą o nim, wypierają. Inaczej musieliby zmienić siebie, starać się minimalizować swój negatywny wpływ na środowisko, na przykład nie palić w piecach śmieciami czy jeść mniej mięsa. Wtedy rzeczywistość zaczyna szybko uwierać, bo nie jest do tego dostosowana. Według osoby jeżdżącej na co dzień samochodem każda ulica w mieście powinna mieć dwa dodatkowe pasy, powinno być dużo parkingów i żadnych opłat za parkowanie. Człowiek korzystający z transportu miejskiego lub rowerowego ma zupełnie inne potrzeby – chce uspokojenia ruchu, wygodnej i bezpiecznej infrastruktury pieszej i rowerowej, parków zamiast parkingów, gęstej sieci transportu miejskiego, który będzie punktualny, szybki i czysty. Tak jest urządzona Kopenhaga. Włodarze



W miejscowości Pszów, podobnie jak w wielu innych miejscach Górnego Śląska,

wsluchali się w postulaty mieszkańców i zaczęli organizować miasto pod kątem sprawnego transportu miejskiego, powiększania stref zielonych i wydłużania tras rowerowych. Mając takie udogodnienia, coraz więcej mieszkańców przechodzi na zieloną stronę mocy. Następuje efekt śnieżnej kuli. A miasta optymalizujące się nie pod kątem potrzeb samochodów, lecz ludzi, takie jak Kopenhaga czy Wiedeń, przodują w rankingach jakości życia.

KB: Czy pan sam żyje proekologicznie?

MP: Staram się. Nie mam samochodu, nie latam, prawie nie jem mięsa itd. Przede wszystkim uważam, że należy żyć, szkodząc jak najmniej. Sam ze sobą czułbym się źle, robiąc inaczej. Poza tym jestem edukatorem i muszę być wiarygodny – gdybym przyjechał na wykład terenówką i opowiadał o konieczności redukcji emisji dwutlenku węgla, ludzie widzieliby niespójność między słowami i czynami. Ale nie jestem też ortodoksem. Nie zamieszkam w becze i nie będę żywił się korzonkami. Zresztą takie podejście nie przysłużyłoby się budowaniu wiarygodności, bo odmieńców ludzie zbywają, uznają za dziwaków i nie chcą ich słuchać. Zimą jeżdżę w Alpy na narty, latem pływam w Chorwacji. Ale nie korzystam z samolotu, tylko jadę pociągiem do Wiednia, potem autobusem do Zagrzebia i Splitu. Tam trochę pozwiedzam, posmakuję mijanych miejsc, dobrych chwil. Podróż trwa dłużej, ale dzięki temu jest ciekawsza niż przemieszczanie się czarterem z punktu A do punktu B i siedzenie w hotelu z opcją all inclusive.

KB: Czy przeciętny obywatel ma moc realnego oddziaływania na swoje otoczenie?

MP: Jak najbardziej! Może przekonywać swoich znajomych i wpływać na politykę realną swoimi pieniędzmi jako konsument. Kiedy kupuję tonę węgla do starego kopciucha, leję paliwo do baku

samochodu czy lecę na urlop samolotem, to głosuję za utrzymaniem status quo. Kiedy przesiadam się na rower, jadę pociągiem, kupuję panel fotowoltaiczny lub wybieram potrawę wegetariańską zamiast steku, to opowiadam się za zmianą. Oczywiście wiem, że pojedyncze wybory konsumenckie nie mają wielkiego wpływu, ale masa krytyczna działań indywidualnych jest niezbędnym elementem wymuszenia zmian systemowych. Proszę zwrócić uwagę, co się stało podczas ostatnich wyborów do Parlamentu Europejskiego. Partie, które rządziły tam od zawsze – chadecy i socjaldemokraci – straciły swoją bezwzględną większość, a języckiem u wagi stały się partie zielonych i liberałów, które w swoich programach wzięły się za problem walki ze zmianami klimatycznymi i neutralność węglową. Na zmianę polityki możemy wpływać na rozmaite sposoby: poprzez wybory konsumenckie, edukację społeczeństwa, aktywność ruchów miejskich. Każdy może wybrać sobie obszar, w którym czuje się najlepiej. Ja jestem edukatorem, ale wśród znajomych mam również wielu polityków, którzy działają na rzecz zmiany podejścia państwa do problemu ochrony środowiska. Ważna jest też rola dziennikarzy, którzy mogą nagłaśniać temat i docierać z przekazem do tysięcy ludzi.

KB: Co najbardziej szkodzi środowisku z punktu widzenia zmiany klimatu?

MP: Niemal 25 proc. naszego wpływu na zmianę bilansu radiacyjnego planety wynika z emisji dwutlenku węgla, z czego lwią część jest następstwem spalania paliw kopalnych. Konsekwencje różnych działań można policzyć, bo wiadomo, ile dwutlenku węgla emituje do atmosfery samochód, samolot, ogrzewanie budynków, przemysł czy hodowla mięsa. Wszędzie tam, gdzie zużywamy paliwa kopalne, powodujemy emisję gazów cieplarnianych. Oprócz zmiany klimatu mamy również inne problemy, na przykład smog, wylesianie i erozję



infrastruktura związana z wydobyciem węgla kamiennego jest dominującym elementem przestrzeni.

gleb, przeławianie i w ogóle wymieranie gatunków, nadprodukcję plastiku. Ludzkość cechuje zamięrowanie do wzrostu wykładniczego; dąży do tego, aby gospodarka podwajała się co dwadzieścia parę lat. A coraz większa produkcja to coraz większe zużycie zasobów i więcej zanieczyszczeń. Zużywamy surowce, przetwarzamy je w dobra konsumpcyjne, a te szybko zamieniają się w śmieci. Nazywa się to liniowym cyklem materiałowym. A zasoby surowców na Ziemi – np. złoża ropy czy gazu, gleby uprawne, lasy i łowiska – są ograniczone. Podobnie jak zdolność planety do przetworzenia zanieczyszczeń, takich jak plastik, śmieci czy emitowane przez nas gazy. Żyjemy na skończonej planecie i nasze wiecznie rosnące potrzeby konsumpcyjne wpływają na degradację środowiska. Można doceniać dotychczasowy model gospodarczy, który sprawdził się przez pokolenia i spowodował, że żyjemy tak dobrze, jak nigdy przedtem. Ale trzeba pamiętać, że model ten sprawdził się w pewnych warunkach, kiedy nasza gospodarka w stosunku do skali planety była niewielka – zasobów było w bród, a ilość zanieczyszczeń nie była krytyczna. Na stronie internetowej Ziemiarnarozdrozu.pl znajduje się indywidualny kalkulator emisji dwutlenku węgla, do którego każdy może wprowadzić dane dotyczące swojego stylu życia: jak mieszka, jak się przemieszcza, co jada. Jeżeli mieszkamy w budynku nieocieplonym, który ogrzewamy węglem sypanym do starego kopciucha, to naszym głównym źródłem emisji dwutlenku węgla będzie pewnie ogrzewanie budynku. Jeśli codziennie zjadamy stek z wołowiny, to jedzenie może być naszym głównym źródłem emisji. Gdy chcemy podjąć wysiłek i zredukować swój wpływ na środowisko, warto wziąć się za najważniejsze czynniki, a nie pracować nad optymalizacją tych o małym wpływie. Jeżeli jemy marchewkę z własnego ogródka lub jeździmy komunikacją miejską, to nie starajmy się rzadziej nią jeździć czy jeść mniej marchewki. Takie zmiany będą nieodczuwalne dla planety, a bardzo dla nas dotkliwe i zniechęcające. Lepiej po-

prawmy izolację termiczną domu, przesiądźmy się z samochodu do transportu miejskiego, zredukujmy ilość spożywanego mięsa i zrezygnujmy z latania.

KB: Czy jest możliwa skuteczniejsza ochrona środowiska i równoczesne zachowanie wzrostu gospodarczego?

MP: Dzisiaj celem polityków, ekonomistów i przedsiębiorców jest utrzymanie wzrostu gospodarczego na jak najwyższym poziomie. Ten system wyciągnął nas z biedy, pozwolił zamieszkać w przestronnych mieszkaniach, dobrze ogrzanych zimą i chłodzonych latem. Możemy wygodnie i szybko się przemieszczać samochodem lub samolotem, nie chodzimy głodni, mamy zagwarantowaną opiekę zdrowotną. Ale kiedy spojrzymy na bogate kraje z dochodem rocznym na osobę wynoszącym powyżej 40 tys. dolarów, nie widzimy korelacji między zadowoleniem z życia a ilością zużytych surowców. Nasza planeta ma skończone możliwości dostarczania zasobów i pochłaniania zanieczyszczeń. Wchodzimy w epokę, w której musimy się z tym zmierzyć. Zużycie zasobów jest funkcją naszego stylu życia, liczby ludzi na Ziemi oraz technologii. Czy używamy światła żarowego, czy efektywniejszego ledowego? Czy mamy gospodarkę liniową, czy cyrkularną, w której następuje odzysk? Czy miasto jest przyjazne użytkownikom samochodów, czy rowerów? Aby nasza gospodarka mogła dalej działać, a cywilizacja przetrwać, będziemy musieli ograniczyć zużycie zasobów nieodnawialnych do zera, a zasoby odnawialne zużywać w tempie odpowiadającym ich regeneracji. Z zanieczyszczeniami trzeba będzie postępować tak, aby środowisko było w stanie je zutylizować. Oczywiście trudno jest powiedzieć ludziom, że teraz będą musieli obniżyć swój poziom życia. Istotne jest takie zorganizowanie świata na nowo, abyśmy mogli

nadal żyć wygodnie i ciekawie, a przy tym zużywać mniej energii i innych zasobów. Jeżeli zamieszkamy w domach pasywnych, nie będziemy musieli nosić węgla do kopciucha i wdychać smogu, rachunki za ogrzewanie będą zaś mikroskopijne. Jakość życia w miastach z minimalnym ruchem samochodowym jest wyższa. Jedzenie mniejszej ilości mięsa tylko wyjdzie nam na zdrowie. Produkcja trwałych, łatwych w naprawie i projektowanych pod kątem odzysku surowców rzeczy to też nie koniec świata.

Problem wpływu hodowli mięsa na środowisko wart jest podkreślenia, gdyż odpowiada ona za emisję około 20 proc. gazów cieplarnianych. To także główna przyczyna wylesiania i olbrzymiego zużycia wody i energii. Dochodzą do tego kwestie etyczne, bo chów przemysłowy to cierpienie zwierząt, które są brutalnie tuczone, żyją w ścisiku i bez ruchu, szprycowane sterydami i antybiotykami. Nie bez znaczenia pozostaje także kwestia naszego zdrowia – nadmierna konsumpcja mięsa skutkuje nadciśnieniem, osteoporozą, wzrostem ryzyka zachorowań na raka itd. Ze względów zdrowotnych zalecane jest jedzenie co najwyżej 0,5 kg mięsa tygodniowo, tymczasem Polak zjada średnio trzy razy tyle.

KB: Czy zmniejszenie zużycia zasobów poprawi naszą jakość życia?

MP: Produkt krajowy brutto nie jest najlepszym miernikiem stanu zadowolenia z jakości życia. Jedno jest pewne: nie można utrzymywać nieskończenie wykładniczego wzrostu gospodarki na skończonym planecie. Inna sprawa, że niewielka część populacji poprawia sobie jakość życia, zużywając ogromne ilości zasobów, a miliardy ludzi żyją w skrajnej biedzie. Przekierowanie do nich choćby skromnego ułamka zasobów bardzo podniosłoby ich jakość życia – mieliby co jeść i gdzie mieszkać, mieliby zapewnioną opiekę zdrowotną. Wtedy rozwiązałyby się także problem przeludnienia w biednych krajach, gdzie dziecko jest zabezpieczeniem rodziców na starość. W populacjach, które się urbanizują, wprowadzają opiekę zdrowotną i socjalną, nie występuje presja wzrostu demograficznego. Szacuje się, że w połowie stulecia na Ziemi będzie około 10 mld ludzi. Nie wystarczy zasobów dla rosnącej populacji, nastawionej na rosnącą konsumpcję. Odejście od modelu niekończącego się wzrostu gospodarczego jest po prostu konieczne. Zresztą być może nie trzeba redukować go od razu do zera. Jeżeli będziemy modernizowali termicznie budynki, rozbudowywali transport publiczny, przebudowywali energetykę i przemysł, reformowali rolnictwo i przetwórstwo żywności na rzecz upraw roślinnych, to te działania będą wymagały wielu nowych miejsc pracy i wręcz nakręcały koniunkturę gospodarczą na co najmniej ćwierć wieku. Można odnieść wrażenie, że dzisiejsza gospodarka to kasyno finansowe, które nie służy poprawie jakości życia ludzi. Towary konsumpcyjne tak są projektowane, aby psuły się od razu po okresie gwarancji, a drogie serwisowanie zniechęcało do ich naprawy. Skutkiem jest wymuszony popyt, który gwarantuje firmom zysk. Jednym z rozwiązań jest zmiana modelu ze sprzedaży towarów na ich wypożyczanie. Producent lodówki nie będzie sprze-

dawał jej klientowi, ale udostępni ją za niewielką opłatą miesięczną. Wtedy sam wytwórca będzie zainteresowany niezawodnością produkowanego przez siebie sprzętu. Na przykład na lotnisku Schiphol w Amsterdamie rozpisano przetarg nie na zakup systemu oświetlenia, ale na zapewnienie oświetlenia. Teraz to w interesie zwycięskiej firmy jest instalacja niezawodnych lamp o niskim poborze prądu. Skutek: rachunki za oświetlenie lotniska spadły o połowę. Inny przykład to samochody miejskie. Żywotność silnika spalinowego to 200–300 tys. kilometrów. Żywotność silnika elektrycznego jest pięciokrotnie wyższa. Szacuje się, że zaledwie 20 proc. dzisiejszych użytkowników samochodów w mieście ma naprawdę istotne powody, by z nich korzystać. Ponadto auto jest kosztowną zabawką i w mieście po prostu nie opłaca się go posiadać. W razie potrzeby można byłoby wypożyczyć autonomiczny samochód, który sam podjechałby o określonej godzinie pod wskazany adres. Jadąc, można się zająć swoimi sprawami, a nie kierowaniem pojazdem, nie trzeba też myśleć o parkowaniu. Jeżeli miasto rozpisze przetarg na miejską flotę samochodów autonomicznych, to w interesie zwycięskiej firmy będzie dostarczanie aut o dużej niezawodności i małym zużyciu energii. Zmiana modelu sprzedaży produktów na oferowanie usług rozwiązuje problem celowej awaryjności i krótkiego czasu życia produktu.

Należy przeciwdziałać uspołecznianiu kosztów i prywatyzacji zysków. Oznacza to, że przestajemy traktować atmosferę jak darmowy ściek dla kominów i rur wydechowych, a firmy i osoby zanieczyszczające zamiast przerzucać koszty swoich działań na społeczeństwo, same je ponoszą zgodnie z zasadą „zanieczyszczający płaci”.

KB: Ostatnio dużo mówi się o wpływie człowieka na środowisko. Zdaje się, że przekroczyliśmy rubikon i teraz będziemy się zsuwać po równi pochyłej, a około 2050 r. jakość życia społeczeństwa zachodniego znacznie się pogorszy.

MP: Możliwe są różne scenariusze. Zresztą dla wielu ludzi już nastąpił przysłowiowy koniec świata. Mieszkańców Syrii najpierw dotknęła największa od tysiąca lat susza, a potem doszło do wojny, w której ludzie stracili majątek, rodziny, a nawet życie. Mieszkańcy atoli na Pacyfiku musieli opuścić swoje domy, bo podniósł się poziom oceanu. W rejonach podlegających pustynnieniu żyje dziś około 500 mln osób. Są one szczególnie narażone na zmianę klimatu i zjawiska ekstremalne. Szacuje się, że do roku 2050 będziemy mieli od stu kilkudziesięciu do kilkuset milionów emigrantów klimatycznych, co oznacza dla nich katastrofę życiową. A więc koniec ich świata.

Niezależnie od prawdopodobieństw prognozowanych scenariuszy zawsze powinniśmy robić to samo, mianowicie zapobiegać dalszym szkodom, redukować negatywny wpływ na środowisko, zwiększać swoją odporność na niekorzystne warunki pozyskiwania surowców, dywersyfikować ich źródła, adaptować się do zmian. Tymczasem polskie miasta zwlekają z działaniami. Kiedy przychodzi fala upałów i temperatura powietrza wynosi ponad 30 stopni Cel-

sjusza, oznacza to, że przy asfalcie mamy blisko 50 stopni. Asfaltu mamy w Warszawie ogrom, nie mamy placu Defilad, tylko „parking Defilad”, nie mamy placu Konstytucji, tylko „parking Konstytucji” itd. Miasto jest mocno zabetonowane. Kiedy nadchodzą opady nawałne, woda nie ma gdzie odpłynąć i nas zalewa. Ostatnio przećwicyli to mieszkańcy Katowic. Niedobór infrastruktury zielonej i błękitnej w miastach negatywnie odbija się na naszej jakości życia.

Zmiana klimatu manifestuje się zwiększeniem średniej rocznej temperatury, ale nie tylko tym. Warszawa obecnie ma taką średnią roczną temperaturę, jaką miał Budapeszt w XIX w., czyli dziś Mazowsze ma klimat Niziny Węgierskiej z XIX w. Nawiasem mówiąc, Petersburg, leżący w odległości kilkuset kilometrów od koła podbiegunowego, ma teraz taką średnią roczną temperaturę, jaką miała Warszawa w XIX w. Wprawdzie sumarycznie opady średnioroczne w Polsce nie zmieniły się, jednak zmienia się ich rozkład – pada więcej w chłodnym półroczu, a mniej w ciepłym. Do tego latem przy wyższej temperaturze mamy wyższe parowanie, więc kraj zaczyna się wysuszać. Rolnictwo ma ogromne problemy. O ile kilkadziesiąt lat temu w Polsce susza występowała średnio co pięć lat, to od 2013 r. mamy suszę rokrocznie. Powinniśmy się temu przeciwstawiać, zatrzymując wodę w krajobrazie. Powinniśmy gromadzić wodę, sadząc lasy i dbając o mokradła, gdyż są to najlepsze „gąbki” – kiedy pada deszcz, zbierają wodę i magazynują ją przez tygodnie, a nawet miesiące. A tymczasem my meliorujemy mokradła, przez co poziom wód gruntowych spada. Rzeki, rzeczki, strumyki pozamykaliśmy w kanałach, więc wielki opad nie trafia do meandrów i starorzecza, nie rozlewa się na boki, tylko wzbiera w falę powodziową w korycie rzeki. W ten sposób całą wodę z powierzchni kraju odprowadzamy do Bałtyku, po drodze jeszcze fundując sobie powódź. Dodatkowo pozbyliśmy się miedz i zadrzewień śródpolnych, nie prowadzimy śródpłonów, więc gdy zawieje porządny wiatr, jak na przykład w kwietniu tego roku, następuje burza pyłowa. Na zdjęciach satelitarnych można zobaczyć brązowe smugi, pokazujące, jak ziemia z Mazowsza i Kujaw jest wywiewana do Bałtyku. Tak na naszych oczach wysusza się krajobraz i degraduje gleba.

Problem degradacji gleb jest jednak szerszy i występuje także w innych regionach. Wysuszona, wyjałowiona i zanieczyszczona ziemia jest mniej żyzna, co ogranicza możliwości wykorzystania jej pod uprawy oraz zmniejsza jej potencjał do pochłaniania i składowania węgla. Zwiększa to ilość dwutlenku węgla w powietrzu, a tym samym nasila zmianę klimatu, która z kolei na różne sposoby intensyfikuje degradację gleb. Badania wskazują, że erozja gleb na polach uprawnych zachodzi dziś od 10 do 100 razy szybciej niż ich tworzenie.

KB: Grozi nam głód?

MP: W przyszłości zmiana klimatu będzie w coraz większym stopniu odbijać się negatywnie na bezpieczeństwie żywnościowym – poprzez spadek plonów (głównie w tropikach), wzrost cen, zmniejszoną jakość odżywczą produktów i przerwy w łańcuchu dostaw. W poszczególnych krajach skutki będą różne. Z najdrażniejszą sytuacją będziemy mieli do czynienia w ubogich państwach Afryki, Azji, Ameryki Łacińskiej i Karaibów.

Jedna trzecia żywności produkowanej na świecie jest marnowana. Powody tego stanu rzeczy różnią się w zależności od stopnia rozwoju kraju. Ograniczenie strat żywności jednocześnie zmniejszyłoby emisję gazów cieplarnianych i poprawiło bezpieczeństwo żywnościowe.

Istotny jest również sposób, w jaki żywność jest produkowana. Konstruowanie zbilansowanej diety obejmującej żywność pochodzenia roślinnego, np. zboża, warzywa i owoce, oraz żywność pochodzenia zwierzęcego produkowaną w sposób zrównoważony, o niskim śladzie węglowym, to znakomite pole do adaptacji i ograniczania zmiany klimatu.

KB: Jak rozumieć granice wzrostu?

MP: Są one wskazane w raporcie Klubu Rzymskiego z 1972 r. Raport „Granice wzrostu” zawierał analizę przyszłości ludzkości wobec wzrostu populacji i rozmiaru gospodarki w kontekście wyczerpujących się zasobów naturalnych i zanieczyszczeń. Analizowano produkcję przemysłową *per capita*, populację, żywność *per capita*, nieodnawialne zasoby naturalne i zanieczyszczenie środowiska. Na podstawie matematycznego modelu świata wygenerowano różne scenariusze rozwoju gospodarczego. Okazało się, że jeśli trendy

Teraz potrzeba
działań polityków
i ekonomistów, które
przełożą się na życie
ludzi i gospodarkę
w taki sposób,
aby zapobiegać
dalszej degradacji
środowiska.

wzrostowe światowej populacji, industrializacji, zanieczyszczenia, produkcji żywności i zużycia zasobów utrzymają się, to w ciągu 100 lat zostaną osiągnięte granice wzrostu planety, a najbardziej prawdopodobnym skutkiem będzie gwałtowny spadek liczebności populacji i produkcji przemysłowej, czyli nastąpi poważne załamanie naszej cywilizacji. Nauka zdiagnozowała sytuację już dawno temu. Teraz potrzeba działań polityków i ekonomistów, które przełożą się na życie ludzi i gospodarkę w taki sposób, aby zapobiegać dalszej degradacji środowiska. Jednak różni ludzie mają różne interesy. Dla niektórych wolny rynek jest ważniejszy niż prawo człowieka do czystego powietrza, ale granice tej wolności powinny być postawione tam, gdzie zaczyna się szkoderanie innym. Nie będzie dobrze działającej gospodarki bez dobrze działającego środowiska, musimy więc nauczyć się je szanować w swoim własnym interesie, i to jak najszybciej.



© THE OCEAN CLEANUP

Terraformacja Ziemi, czyli jak wykorzystać technologie kosmiczne, by uratować planetę

O elektrowniach termojądrowych, „Star Treku” i bakteriach zjadających plastikowe butelki z Grzegorzem Broną rozmawia Ewelina Zambrzycka.

Ewelina Zambrzycka: Słyszałeś o Zegarze Zagłady?

Grzegorz Brona: Mającym określać, ile czasu zostało do wojny atomowej, która zmiecie z globu nasz gatunek?

EZ: Tym samym. Jednak w początkach naszego stulecia, kiedy groźba wojny nuklearnej zmalała, zegar zaczął mierzyć coś innego: czas do zagłady ze względu na ogólną działalność człowieka, w tym rozwój zagrażających życiu technologii, nadmierną eksploatację zasobów naturalnych, ocieplenie klimatu.

GB: To ile czasu brakuje nam do godziny Z?

EZ: Dwie minuty. Zegar wskazuje dwie minuty do północy, która

oznacza koniec świata człowieka. W roku 1991 było siedemnaście minut do północy, na początku nowego milenium siedem minut, a w ostatniej dekadzie zegar tylko raz przesunięto do tyłu, i to zaledwie o jedną minutę.

GB: Zginiemy?

EZ: Zginiemy i zabierzemy Ziemię ze sobą. Dzień długu ekologicznego, czyli moment, w którym ludzkość wykorzystała możliwe do odnowienia zasoby naszej planety przeznaczone na cały rok, przypada w ostatnich latach już 1 sierpnia, choć jeszcze na początku tego tysiąclecia był to 1 listopada. To tak jakby ludzkość żyła na nieustanny

kredyt. Dostajemy pensję w postaci wszystkiego niezbędnego do przetrwania: gleby i jej możliwości produkcyjnych, zasobów leśnych, bogactwa oceanów – i możemy to wykorzystywać, ale jesteśmy tak zachłanni, że wykorzystujemy wszystko niemal natychmiast, a później wyciągamy rękę po kredyt konsumpcyjny. A jak wiemy z filmów Martina Scorsese, ci, którzy nie oddają długów, kończą marnie.

GB: W dodatku rośnie koncentracja gazów cieplarnianych w atmosferze, rośnie temperatura, co doprowadza do topnienia lodowców, do gwałtownych zmian pogody i tworzenia się obszarów suszy. Za kilka lat będzie nas 8 miliardów, a plama plastikowych odpadków dryfująca po Oceanie Spokojnym przekroczyła wielkością powierzchnię Francji. Wiem. Do czego zmierzasz?

EZ: Do tego, że może rozprawiamy o niczym, bo zanim wyruszymy podbijać nowe planety, budować stacje orbitalne i kosmiczne fabryki, umrzemy z przejedzenia i głupoty.

GB: W którymś piśmie naukowym widziałem pewien rysunek: Słońce przygarnia do siebie wszystkie planety i informuje je, by nie bawiły się z Ziemią, bo ta choruje na ludzi. Coś w tym jest. Nasza planeta choruje na ludzi. Ale choroby można zwalczać, a jeszcze lepiej im zapobiegać. Wiesz, jak się robi szczepionki?

EZ: Jasne, bierzesz chorobotwórczy drobnoustroj, osłabiasz go lub zabijasz, wyciągasz z niego antygeny, które po podaniu

człowiekowi stymulują układ odpornościowy. Co to ma do rzeczy? Chcesz potraktować ludzi jak drobnoustroje i zrobić z nich szczepionkę na ludzkość?

GB: Prawie. Chcę użyć supermocy pewnych ludzi, by zniwelować skutki wybryków innych ludzi.

EZ: Czyli wysłać Avengersów na odsiecz Ziemi?

GB: A wiesz, że to nie najgorsze porównanie. Przyda się taki superzespół wyjątkowych ludzi, których wiedza i umiejętności sprawiają, że to, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe, stanie się realne. W końcu sto lat temu tylko wizjonerzy marzyli o stacjach kosmicznych, a teraz takie mamy. Niewiele osób sądziło, że możliwy jest przeszczep serca, i chyba nawet Tesla w najbardziej szalonych snach nie przypuszczał, że będziemy nosili w kieszeniach urządzenie, które zaoferuje nam nieustanny dostęp do niemal całej wiedzy tego świata, choć zwykle używamy go do oglądania zdjęć kotów... Nie sądzisz, że skoro nauka zna rozwiązania pozwalające na kolonizację nowych planet, to jest w stanie wymyślić, jak naprawić szkody wyrządzone Ziemi?

EZ: To spróbujmy. Zaczniemy od globalnego ocieplenia, które – jeśli go nie powstrzymamy w ciągu najbliższych dwunastu lat – doprowadzi do wzrostu średniej temperatury o 1,5°C, co skończy się dla nas katastrofą ekologiczną. Jak odwrócić globalne ocieplenie?

GB: Najlepiej przez ochłodzenie Ziemi. (...) Co sądzisz o pomysłe odsysania gazów cieplarnianych z atmosfery? Pewna kanadyjska firma pracuje nad odsysaniem z atmosfery dwutlenku węgla, a następnie przetwarzaniem go na paliwo, które mogłoby służyć na przykład do zasilania samochodów. Czyli zamiast na paliwach kopalnych jeździlibyśmy na paliwach wytwarzanych z zanieczyszczonego powietrza. Ale na tym nie koniec. Badacze z Kalifornii opracowali metodę, dzięki której można zmieniać gazy cieplarniane w odporny materiał budowlany. Materiał nosi nazwę CO2NCRETE, co jest połączeniem symbolu dwutlenku węgla oraz angielskiego słowa *concrete* – beton. Prefabrykaty z gazów cieplarnianych drukowane są w drukarkach 3D, co pozwala nadać im dowolny kształt. Może kiedyś będziemy jeździć samochodami na paliwo z dwutlenku węgla po wiaduktach z dwutlenku węgla.

EZ: No to będzie z czego budować i na czym jeździć, bo od początku ery industrialnej ludzkość wyemitowała do atmosfery 2 tysiące gigaton dwutlenku węgla. Jest to waga, którą można porównać do ciężaru kilku Mount Everestów.

GB: Nie tylko jeździć, ale również pływać. Dwutlenek węgla można również pobierać z wody morskiej, po czym zmieniać go w paliwo. Amerykańska armia pracuje nad prototypem łodzi zasilanych tego typu paliwem. Pozwoliłoby to statkom na długie rejsy bez konieczności zatrzymywania się na tankowanie. A gdyby działały samowystarczalne energetycznie statki, to pewnie kiedyś ta technologia zostałaby przetransferowana na statki latające. Taki samolot, zamiast zostawiać po sobie ślad węglowy – a samoloty odpowiedzialne są za 3 procent emisji dwutlenku węgla do

Grzegorz Brona – dr hab. nauk fizycznych, biznesmen, były szef Polskiej Agencji Kosmicznej. Pracował w Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych (CERN). Współzałożyciel spółki Creotech Instruments, miłośnik science fiction. Buduje satelity, wie wszystko o kosmosie, chciałby podróżować w czasie i poznać ludzi, którzy zmienili świat.

Ewelina Zambrzycka-Kościelnicka – dziennikarka i redaktorka, pasjonatka tematyki popularnonaukowej. Związana m.in. z „Życiem Warszawy” oraz magazynami Gazety.pl i Wirtualnej Polski. Lubi zadawać pytania o tajemnice wszechświata i marzy o miejscu w Akademii Gwiazdnej Floty.



© KAMIL BROZKO/BROZKO.COM

atmosfery – mógłby latać na paliwie uzyskiwanym z powietrza. Perpetuum mobile nie istnieje, ale tego typu rozwiązanie byłoby mu bliskie.

EZ: Jest jeszcze inny ciekawy sposób na paliwo lotnicze nowej, ekologicznej generacji. Co sądzisz o pomysśle, by odrzutowce latały na paliwie z biomasy? Chińskim naukowcom udało się opracować ekologiczne i superwydajne paliwo z celulozy, czyli po prostu z odpadów produkcji roślinnej.

GB: I właśnie wyobraziłem sobie gigantyczne sortownie odpadów zielonych na każdym lotnisku. Z drugiej strony jestem przekonany, że nic tak bardzo jak ekonomia nie skłoni ludzi do życia w sposób ekologiczny. Bo jeśli mogą płacić niższe rachunki za prąd tylko dzięki temu, że wymienią żarówki na energooszczędne, to dlaczego tego nie zrobić?

EZ: W wielu państwach już teraz wdrażane są rozwiązania zachęcające do zachowań ekologicznych od strony ekonomicznej. W pekińskim metrze ustawiono automaty, w których można kupić bilet za plastikową butelkę.

GB: Pozostaje pytanie: co zrobić z zebrany plastikiem? Nie każdy nadaje się do recyklingu, zresztą ten proces ma swoje granice. Masz na to jakiś pomysł?

EZ: Nawet nie ja, tylko sama natura. Słyszałeś może o *Ideonella sakaiensis*? (...) To bakteria żywiąca się politereftalanem etylenu, z którego produkowane są butelki PET. W trakcie normalnych procesów biologicznych tego typu opakowania rozkładają się przez sto, a nawet tysiąc lat. Ale nasza mała bakteria jest w stanie rozłożyć butelkę na czynniki pierwsze już w ciągu kilku dni. Co więcej, ten mikroorganizm jest wynikiem przyspieszonej ewolucji. *Ideonella* nie została wyhodowana w laboratorium, lecz odnaleziono ją na wysypisku w japońskim mieście Sakai. Produkuje ona tak zwaną PET-azę, czyli enzym pozwalający przyspieszyć rozkład plastiku. Naukowcy opracowują właśnie piece, które mają jeszcze przyspieszyć cały proces. Testy wykazały, że wystarczy podgrzać plastik do temperatury 70°C, dodać nieco wody i wspomniany enzym, by rozłożyć PET na proste składniki chemiczne w zaledwie kilka godzin.

GB: Używanie bakterii do rozłożenia toksyn na bardziej przyjazne nam związki chemiczne, ochłodzenie Ziemi i korzystanie przy tym z zastanych materiałów, by uczynić planetę przyjazną ludziom... Z czym ci się to kojarzy?

EZ: Z terraformacją. Taką, jaką wizjonerzy chcą przeprowadzić na Marsie.

GB: Właśnie. Czyli nadarza nam się znakomita okazja, by już na Ziemi przetestować pomysły, które być może kiedyś wykorzystamy przy zasiedlaniu Układu Słonecznego. Nauka, która się tym zajmuje, nosi nazwę inżynierii planetarnej lub geoinżynierii. (...) Przypominasz sobie może termin Ziemia Śnieżka z historii ewolucji naszej planety?

EZ: Naturalnie. Pod koniec prekambriu, czyli jakieś 750 milionów lat temu, doszło do globalnego zlodowacenia, zamrzły nawet

oceany. Trwało to jakieś 180 milionów lat. Jedną z hipotez Ziemia Śnieżki mówi, że do tych wydarzeń doszło w wyniku gwałtownych erupcji wulkanicznych, które doprowadziły do nagromadzenia cząstek zawieszonych w atmosferze. Tego typu zawiesina bardzo skutecznie odbija promienie słoneczne.

GB: A skoro o tym wiemy, możemy wykorzystać tę wiedzę do własnych celów.

EZ: Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że zamierzasz wywołać erupcje wulkaniczne na całej planecie, by ją nieco ochłodzić?

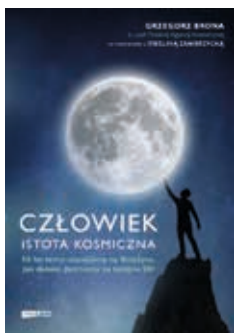
GB: Naukowcy bywają szaleni, ale zwykle nie do tego stopnia. Można zasymulować wynik erupcji wulkanicznych i wprowadzić do atmosfery aerozole siarczanów, które będą odbijały promieniowanie słoneczne. Można też tworzyć własne chmury. Technika tę nazywa się poetycko: zasiewanie chmur. Chmura to skupisko wielu unoszących się w atmosferze kropelek wody albo kryształków lodu. Aby powstała, nie wystarczy wyłącznie para wodna o odpowiedniej temperaturze i ciśnieniu. Potrzebne są jeszcze tak zwane jądra kondensacji, wokół których kropelki mogłyby się formować. Najłatwiej je wprowadzić poprzez rozpylenie mikroskopijnych aerozoli w atmosferze. Na cząstkach tych aerozoli powstają kropelki i po chwili mamy uformowaną chmurę.

EZ: Kolejnym problemem są tony plastiku zaśmiecające nasze oceany. Ponoć zalega w nich już 150 milionów ton plastikowych odpadów, a każdego roku ludzkość dokłada do tego kolejne 8 milionów. Przez plastikowe odpadki umierają morskie stworzenia. Masz pomysł, jak temu zaradzić?

GB: Oczywiście! Od 2018 roku ESA prowadzi studia na temat wykrywania za pomocą satelitów plastiku unoszącego się na powierzchni oceanów. Okazuje się, że plastik odbija światło nieco inaczej niż woda i zobrazowania satelitarne wykonywane w różnych długościach fal pozwalają na podjęcie próby oszacowania jego ilości i położenia. Następnie możemy zastosować symulacje prądów morskich, by przewidzieć, w którym miejscu plastikowe wyspy znajdują się za wiele tygodni. I tam na nie zapolować.

EZ: A ja myślałam, że powiesz mi, jak oczyścić oceany, a nie jak wykryć śmieci.

GB: Naturalnie, że ci powiem. W 2013 roku pewien holenderski osiemnastolatek założył start-up, którego celem jest oczyszczenie oceanów z pływającego po nich plastiku. The Ocean Cleanup, bo tak nazywa się ta firma, uzyskał duże międzynarodowe wsparcie i testuje właśnie system, który pozwala usuwać plastik z powierzchni oceanów. System ten składa się z bardzo długiej boi, kształtem przypominającej węża, pod którą doczepiona jest kilkumetrowa kurtyna. Wąż przemieszcza się po powierzchni wody ciągnięty przez statki albo pchany przez wiatr. Kurtyna w tym czasie zbiera wszelkie plastikowe odpadki, które następnie mogą zostać poddane recyklingowi albo zostać rozłożone na proste związki chemiczne przez bakterie, o których wspomniałam.



„Człowiek – istota kosmiczna” (Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”) to książka opowiadająca o podboju kosmosu. Przybliża losy pierwszych wizjonerów, którzy mając do dyspozycji tylko kartkę i ołówek, stworzyli teoretyczne podwaliny lotów kosmicznych. Relacjonuje stan współczesnych badań Układu Słonecznego i pomysły kolonizacji kolejnych planet, a także uświadamia, że ludzkość stanie się cywilizacją intergalaktyczną. Autorami książki są Grzegorz Brona i Ewelina Zambrzycka.

EZ: Można też wykorzystać je do wykonania modnych gadżetów. Adidas we współpracy z organizacją Parley for the Oceans stworzył buty wykonane z plastiku wyłowionego z oceanów. Jedną parę butów o nazwie Ultra Boost wykonuje się z 11 butelek PET. Buty okazały się hitem sprzedażowym, na rynek trafiło już ponad milion egzemplarzy.

GB: No dobrze, buty z butelek PET wyciągniętych z oceanu są ekstrahipsterskie, ale obawiam się, że wciąż nie dotknęliśmy najważniejszego problemu: liczba ludności naszej planety nieustannie rośnie, a co za tym idzie – rosną potrzeby związane z produkcją energii. W ludzkiej naturze leży dążenie do wzrostu, chcemy mieć większe domy, coraz szybsze samochody, supernowoczesne gadżety i szafy pełne ubrań. Średni poziom życia na naszej planecie szybko wzrasta, to zaś generuje jeszcze większe zapotrzebowanie na energię elektryczną. Jakoś przecież trzeba wytworzyć te wszystkie produkty. A produkcja energii elektrycznej wiąże się z olbrzymią i wzrastającą presją na środowisko. Będziemy spalać jeszcze więcej paliw kopalnych i generować kolejne tony dwutlenku węgla. W to, że ludzkość raptem się opamięta i zacznie oszczędzać, dziwnie wątpię. Masz pomysł, jak to rozwiązać?

EZ: Jak powiedział porucznik Stamets ze *Star Trek Discovery*: „W XXI wieku obłożiliśmy panelami fotowoltaicznymi wszystkie urządzenia, nawet tostery działały na energię słoneczną”. I to jest opcja, na którą stawiam.

GB: Trudno się z tobą nie zgodzić. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Okazuje się, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat cena wytworzenia jednej megawatogodziny za pomocą ogniw słonecznych spadła siedmiokrotnie i już od 2013 roku jest niższa niż cena energii pochodzącej z węgla. Stało się tak w znacznej mierze dzięki obniżeniu kosztów procesów technologicznych służących do budowy paneli słonecznych. (...) Ale efektywne gromadzenie energii elektrycznej wciąż jest jednym z największych nierozwiązanych problemów technicznych. Dlatego obstawiam, że w tych przypadkach znacznie lepiej sprawdzą się innego typu elektrownie. Prawdziwe słońca na Ziemi.

EZ: Chcesz wytworzyć na Ziemi energię w taki sposób, w jaki wytwarzana jest przez gwiazdy? Zbudować wielkie piece termonuklearne?

GB: I właśnie wyszedłem jednak na szalonego naukowca... Ale uwierz mi, elektrownie termonuklearne to wprost niewyczerpane, tanie, czyste i bezpieczne źródło energii.

EZ: Czym się różnią od elektrowni nuklearnych?

GB: Podstawą działania. W elektrowniach nuklearnych następuje proces rozszczepiania jąder atomowych, czyli cięższe pierwiastki zamieniane są na lżejsze. Wytwarzana jest przy tym energia cieplna, zamieniana następnie na energię elektryczną. Niestety proces ten powoduje wytworzenie wielu groźnych promieniotwórczych substancji, których przedostanie się do środowiska może spowodować nie lada kłopoty. Tak jak to było w Czarnobylu czy kilka lat temu w Fukushima. Elektrownie termojądrowe działają na odwrotnej zasadzie. Łączą najlżejsze pierwiastki występujące w przyrodzie w nieco cięższe. Na przykład wodór w hel. W procesie tym wytwarzana jest energia, a jednocześnie nie powstają prawie żadne niebezpieczne substancje. A te, które zostaną jednak wytworzone, dość szybko się rozpadają i nie stanowią zagrożenia.

EZ: Skoro są całkowicie bezpieczne, to dlaczego z nich nie korzystamy?

GB: Technologia jest właśnie opracowywana i można śmiało powiedzieć, że to jeden z największych projektów współczesnej nauki. Międzynarodowy Eksperymentalny Reaktor Termonuklearny lub inaczej ITER jest budowany niedaleko Marsylii we Francji. Obok Międzynarodowej Stacji Kosmicznej to najbardziej kosztowny projekt naukowy na świecie. W komorze spalania, w której jądra wodoru będą łączone w jądra helu, do pierwszego zapłonu dojdzie około 2025 roku. (...) Jeśli to się powiedzie, około 2050 roku powstaną pierwsze reaktory termojądrowe wytwarzające prąd elektryczny. Czyste, bezpieczne i niewyczerpane źródło energii dla następnych pokoleń Ziemi. Gwiazda na Ziemi, bo gwiazdy wytwarzają energię właśnie w procesie reakcji termojądrowej. W dodatku ta przeprowadzana w ITER przez człowieka będzie zachodziła znacznie szybciej!

EZ: Technologie kosmiczne ocalą Ziemię?

GB: Jako fanka science fiction powinnaś wiedzieć, że z kosmosu może przyjść nie tylko zagłada, ale również ratunek.

Artykuł jest skróconym przedrukiem rozdziału 15. książki Eweliny Zambrzyckiej i Grzegorza Brony pt. „Człowiek – istota kosmiczna”.

Sonda

Ochrona środowiska w strategii firm

Coraz powszechniejsza jest świadomość potężnej degradacji środowiska naturalnego dokonywanej przez człowieka. Badacze i eksperci nawołują do natychmiastowego zaprzestania nieodwracalnego niszczenia planety. Zapytaliśmy przedstawicieli firm działających na polskim rynku, czy ochrona środowiska jest dla nich ważna i czy kwestie z nią związane są obecne w ich strategii rozwoju biznesu. Prezentujemy zebrane wypowiedzi.



Henryk Baranowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej

Spółecznie odpowiedzialne prowadzenie biznesu to priorytet w naszej codziennej działalności. Jako lider krajowego sektora elektroenergetycznego jesteśmy świadomi swojego wpływu na otoczenie, dlatego podczas podejmowania decyzji o modernizacjach i nowych inwestycjach zawsze ważnym kryterium jest dla nas efekt środowiskowy. Swoje podejście jasno określiliśmy w Polityce Ochrony Środowiska, która definiuje m.in. procesy i działania realizowane w Grupie PGE o kluczowym znaczeniu dla ochrony środowiska.

We wszystkich elektrowniach Grupy PGE przez ostatnie trzy dekady ograniczyliśmy emisję związków siarki w sumie o 93 proc., związków azotu o 61 proc., a pyłów aż o 99 proc. Ograniczanie emisji do atmosfery powoduje wzrost ilości substancji wychwytywanych w instalacjach ochrony powietrza, a tym samym zwiększenie możliwości zagospodarowania ubocznych produktów spalania (UPS). Grupa PGE kładzie duży nacisk na gospodarcze wykorzystanie UPS, wdrażając w praktyce ideę gospodarki obiegu zamkniętego.

Potrzebę dbania o środowisko promujemy również wśród pracowników naszej firmy. Grupa PGE zatrudnia prawie 42 tys. osób, dlatego każde indywidualne ograniczenie zużycia surowców, dzięki efektowi skali, również ma znaczenie. Wdrożyliśmy koncepcję „zielonego” biura w centralach pięciu kluczowych spółek Grupy PGE – segregujemy odpady, monitorujemy zużycie energii elektrycznej i ciepłej, wody, papieru, instalujemy energooszczędne oświetlenie.

Grupa PGE wyznacza kierunki transformacji energetycznej. Każdego roku podejmujemy działania, które sprawiają, że stajemy się liderem społecznej odpowiedzialności w branży. Już drugi rok z rzędu w prestiżowym Rankingu Odpowiedzialnych Firm osiągnęliśmy pierwsze miejsce w kategoriach: paliwa, energetyka, wydobywanie.

Ochrona środowiska jest ważnym elementem strategii biznesowej firmy. Potwierdzają to realizowane projekty inwestycyjne, wśród nich m.in. Instalacja Termicznego Przetwarzania Odpadów z Odzyskiem Energii (ITPOE) w elektrociepłowni PGE w Rzeszowie, która dostarczając ciepłą wodę dla mieszkańców miasta, przetwarza do 100 tys. ton odpadów rocznie.

Kontynuujemy poszukiwania strategicznego partnera do projektu budowy farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim. Realizacja każdego 1000 MW mocy wiatrowych na morzu oznacza zmniejszenie emisji dwutlenku węgla przez polską gospodarkę o ok. 4 mln ton rocznie, czyli około 100 mln ton w całym 25-letnim okresie eksploatacji farmy wiatrowej. PGE inwestuje także w farmy wiatrowe na lądzie oraz posiada ambitne plany w zakresie rozwoju fotowoltaiki. Celem PGE jest osiągnięcie 2,5 GW mocy zainstalowanej w tej technologii w perspektywie 2030 r.

Grupa PGE rozwija również projekty z obszaru magazynowania energii, a także sukcesywnie zwiększa swoje zaangażowanie w obszarze elektromobilności. Jesteśmy aktywni na rynku ładowania samochodów elektrycznych, głównie w miastach średniej wielkości oraz regionach uzdrowiskowych. Obecnie posiadamy 52 punkty ładowania w 14 miastach w całej Polsce.



Maciej Wilk, członek zarządu ds. operacyjnych w Polskich Liniach Lotniczych LOT

LOT konsekwentnie włącza się w walkę o zieloną planetę. Wprowadzamy szereg zmian operacyjnych, które w ciągu zaledwie dwóch ostatnich lat pozwoliły obniżyć emisję dwutlenku węgla o ok. 10 g CO₂ na pasażera na 1 km lotu. Wartości te różnią się w zależności od rodzaju trasy, jednakże w przypadku wszystkich odnotowaliśmy znaczącą poprawę efektywności.

Warto podkreślić, że branża lotnicza odpowiada za 2 proc. światowej emisji dwutlenku węgla. Dalsza redukcja emisji jest jednak możliwa, stąd nie tylko nasze zaangażowanie w projekt Leśnych Gospodarstw Węglowych, ale też konsekwentna optymalizacja naszej bieżącej działalności biznesowej.

Podjęte przez LOT działania uwzględniają m.in. minimalizację liczby silników używanych przez samoloty w czasie kołowania po lądowaniu, optymalizację trasy lotów dzięki nowoczesnemu oprogramowaniu, weryfikację prędkości wznoszenia i lądowania czy zmniejszanie wagi samolotów. Kiedy tylko jest to możliwe, LOT stosuje w portach lotniczych zewnętrzne zasilanie elektryczne zamiast paliwowego. Spółka popiera też europejskie inicjatywy, które mają na celu redukcję emisji dwutlenku węgla do atmosfery.

Usprawnienie przepustowości europejskiej przestrzeni powietrznej i portów lotniczych pozwoliłoby na istotną optymalizację tras i skrócenie czasów przelotów. To z kolei, według szacunków, wiązałoby się ze zmniejszeniem emisji dwutlenku węgla o ok. 16 mln ton rocznie w skali europejskiej. Dlatego aktywnie wspieramy działania zmierzające do jak najszybszego uruchomienia jednolitego systemu zarządzania europejską przestrzenią powietrzną. Popieramy też cztery filary Polityki Ograniczania Emisji, tj. rozwój technologii, poprawę infrastruktury portów lotniczych, usprawnienia operacyjne i mechanizmy ekonomiczne, przy czym uważamy, że te ostatnie powinny być wprowadzane w skali globalnej.



© ZPUE SA

Bogusław Wypychewicz, prezes zarządu ZPUE SA

Branża energetyczna, w której działam i którą uważnie obserwuję od ponad 30 lat, uległa wielu zmianom. Także tym dotyczącym podejścia do ochrony środowiska. Nie mam na myśli wyłącznie rozwiązań prawnych, ale także imponujące innowacje. Światowa energetyka jest bowiem jedną z tych gałęzi globalnej gospodarki, które najpilniej odrabiają lekcje z odpowiedzialności za środowisko i klimat. ZPUE SA jest jej częścią – ochrona środowiska naturalnego jest dla nas bardzo ważna.

Troska o środowisko nie jest chwilowym trendem w światowej gospodarce. To konkretne zadania do wykonania, dla każdej firmy i dla każdego człowieka. Z dnia na dzień docierają do nas pesymistyczne prognozy dotyczące poważnych konsekwencji ocieplenia klimatu. Dławiące się w smogu miasta, choroby cywilizacyjne, zanieczyszczenie wód – to wszystko jest ogromnym zagrożeniem, ale też wyzwaniem. Wszyscy bez wyjątku stoimy przed zadaniem zadbania o otaczający nas świat, aby zamiast śladu węglowego pozostawić po sobie zielony trop naszej troski o kolejne pokolenia.

Trudno wyobrazić sobie rozwój nowoczesnej firmy bez spojrzenia na środowisko i jego ochronę. To priorytet, o którym nie można zapominać, planując przyszłość i wytyczając strategię działania. Jesteśmy świadomi zmian zachodzących w otaczającym

nas świecie. Nasi inżynierowie i projektanci, pracując nad nowymi rozwiązaniami, biorą pod uwagę nie tylko obowiązujące normy, ale również nowe i innowacyjne możliwości ochrony środowiska. Zaprezentowana we wrześniu ubiegłego roku Inteligentna Stacja Transformatorowa SPS z podziemnym magazynem energii jest naszą odpowiedzią na wyzwania związane z wykorzystaniem zielonej energii i elektromobilności.

Warto wspomnieć, że nasza firma jako jedna z pierwszych w Polsce stworzyła stanowisko do sprawdzania szczelności i napełniania gazu SF6 do produkowanych rozdzielnic średniego napięcia. Produujemy również urządzenia dla licznych elektrowni, farm wiatrowych i fotowoltaicznych. Na ich potrzeby jesteśmy w stanie zaadaptować każde katalogowe rozwiązanie. Mamy na uwadze także cykl życia produktu. Choć nasze urządzenia tworzone są tak, aby pracowały przez długie lata, musimy pamiętać, że kiedyś będą musiały zostać wymienione. Na przykład nasza rozdzielnica TPM z końcem swojej żywotności może być przetworzona i poddana procesom recyklingu w celu ponownego wykorzystania zgodnie z wymaganiami europejskimi. W ubiegłym roku wdrożyliśmy bardzo wymagający i szczegółowy Zintegrowany System Zarządzania Jakością i Środowiskiem, którego funkcjonowanie potwierdzają certyfikaty. Mamy pewność, że troska o środowisko dotyczy każdego etapu naszej produkcji oraz wszystkich procedur obowiązujących w firmie.



© SELENA

Wojciech Komala, prezes Selen Labs

Grupa Selen od samego początku istnienia kładzie nacisk nie tylko na rozwiązania innowacyjne, ale także technologie wspierające zrównoważone budownictwo i mające pozytywny wpływ na użytkowników oraz środowisko naturalne. Z tego powodu nasz dział badań i rozwoju pracuje nad nowoczesnymi technologiami. Ważne jest modyfikowanie receptur tak, żeby były oparte na surowcach bio-odtworzalnych, m.in. ze względu na ograniczone zasoby naturalne. Grupa pracuje już nad takimi rozwiązaniami w ramach programu BioMotive. Upowszechnienie się tej tendencji na rynku to naszym zdaniem kwestia kilku najbliższych lat. Dodatkowo klienci są coraz bardziej świadomi, a regulacje prawne podążają w stronę tworzenia budownictwa przyjaznego środowisku i ludziom – pasywnego oraz inteligentnego.

Selen nie tylko pracuje nad nowymi produktami i recepturami, ale także wdraża prośrodowiskowe rozwiązania na rynek. Przykładem jest wysoko refleksyjna powłoka dachowa COOL-R, która obniża temperaturę dachu nawet o 70 proc., dzięki czemu w budynku jest ona niższa nawet o 10 st. Celsjusza. Powłoka ta zmniejsza zapotrzebowanie na energię elektryczną konieczną do chłodzenia pomieszczeń. Zredukowana zostaje emisja dwutlenku węgla do atmosfery, ale także przyczyniamy się do mniejszego wykorzystania zasobów i obniżenia kosztów ludzkich. Zmniejsza się konieczność użytkowa-

nia klimatyzacji, a tym samym ograniczane są koszty jej eksploatacji i energii elektrycznej. COOL-R jest przykładem odpowiedzialnego i efektywnego podejścia Grupy Seleno do wytycznych Unii Europejskiej dotyczących rozwiązań wspierających ideę zrównoważonego budownictwa. Potwierdzają to certyfikaty: międzynarodowa deklaracja środowiskowa EPD Instytutu Techniki Budowlanej oraz Green Card – Zielona Karta Produktu, wydana przez firmę certyfikującą DEKRA. COOL-R otrzymał też deklarację drugiego typu zgodnie z normą ISO 14012, która potwierdza zmniejszenie zużycia energii elektrycznej, i uzyskał znak ITB EKO.

Naszym zdaniem ewolucja całego przemysłu chemii budowlanej będzie zmierzała w stronę produktów ekologicznych dla zrównoważonego budownictwa – niskoemisyjnych, wytworzonych w dużej mierze z surowców odnawialnych, bez rozpuszczalników i z mniejszą lub bez zawartości substancji szkodliwych – które będą oparte na wodzie oraz bezpieczne dla ludzi i środowiska. Taki kierunek rozwoju obraliśmy w Selenie i realizujemy go krok po kroku od wielu lat. Naszą ambicją jest tworzenie produktów przyszłości. Wierzymy, że innowacyjne podejście do budownictwa znacząco poprawi zarówno komfort ludzi korzystających z budynków, jak i wykonawców pracujących z chemią budowlaną – jest to integralna część naszej długoterminowej strategii.



**Rafał Nawłoka, prezes zarządu
DPD Polska**

Działania zapobiegające zmianom klimatycznym zajmują ważne miejsce w strategii rozwoju DPDgroup. Działalność kurierska opiera się przede wszystkim na transporcie kołowym, toteż wszystkie spółki grupy podejmują starania, aby zneutralizować wpływ aktywności kurierskiej na środowisko. Wszystkie projekty proekologiczne są prowadzone w ramach strategii społecznej odpowiedzialności biznesu DPDgroup – Driving Change.

Już w 2012 r. podjęliśmy zobowiązanie dotyczące zachowania neutralności dla środowiska. Priorytety wynikające z Driving Change nakazały nam sformułować konkretne cele redukcji emisji dwutlenku węgla do 2020 r. Osiągnęliśmy je z wyprzedzeniem i dlatego grupa określiła nowe założenie: redukcję emisji dwutlenku węgla o 30 proc. na każdą przesyłkę do roku 2025, co pozwoli na podniesienie efektywności operacyjnej i wdrożenie technologii niskoemisyjnych na drogach i w naszych obiektach.

Inicjujemy projekty dla przyjaznej logistyki miejskiej, łącząc doświadczenia konsumenckie z rozwiązaniami operacyjnymi, które poprawią warunki życia w miastach. W 2018 r. spółki DPDgroup wdrożyły 43 inicjatywy w siedmiu krajach Europy (w miastach takich jak Warszawa, Londyn, Berlin, Barcelona, Tallin) skoncentrowane na wygodzie klienta i niskoemisyjnych metodach doręczeń. DPD Polska rozwija sieć tzw. oddziałów miejskich, które oferują odbiorcom w dzielnicach mieszkaniowych i biznesowych

wygodny samodzielny odbiór przesyłek na miejscu lub doręczając paczki w sposób zmniejszający uciążliwość ruchu kołowego – przy pomocy kurierów pieszych lub rowerowych.

Rozwijaniu innowacji służących ograniczaniu emisji dwutlenku węgla towarzyszy program kompensacji pozostałej emisji i związane z nim „zielone” projekty współfinansowane przez DPDgroup, m.in. odzyskiwanie energii z odpadów (z metanu wydzielanego w nieczynnych kopalniach) oraz wytwarzanie energii na farmach wiatrowych. Projekty te są realizowane w krajach europejskich, a także w Indiach, Turcji i Brazylii.

DPD Polska, w ramach działania na rzecz środowiska naturalnego, wspiera dodatkowo wymianę floty kurierskiej na nowsze, bardziej ekologiczne samochody, ale także włącza do niej pojazdy elektryczne. Firma stale unowocześnia swoje placówki pod kątem zmniejszenia uciążliwości dla środowiska – wszystkie prowadzą selektywną zbiórkę odpadów, stosują mechanizmy ograniczania zużycia energii i wody, a także stopniowo wprowadzają oświetlenie LED.



**Janusz Lis, właściciel sklepu
Cosibella.pl**

Działalność w zgodzie ze środowiskiem naturalnym to jedno z kluczowych założeń naszego biznesu. Jako sklep internetowy działamy na rynku e-commerce, który mierzy się obecnie z ogromnym problemem plastiku wykorzystywanego masowo do pakowania nadawanych przesyłek. Dlatego jednym z głównych celów, jakie obraliśmy w zakresie ekologicznych rozwiązań, było całkowite wykluczenie plastiku stosowanego w wysyłkach. Po pierwsze, zredukowaliśmy zużycie folii bąbelkowej ze 100 m kw. do zera, zastępując ją w pełni biodegradowalnym wypełnieniem – skropakiem. Po drugie, wprowadziliśmy ekologiczne zabezpieczenie paczek. Foliową taśmę, której zużycie szacowaliśmy na 500 m miesięcznie, zamieniliśmy na szary, papierowy odpowiednik. Ponadto wysyłane kosmetyki pakujemy w wysokiej jakości kartony. Staramy się też świadomie dobrać partnerów biznesowych. Firma kurierska, z którą współpracujemy, jako jedyna w Polsce może pochwalić się hasłem „Neutralni dla środowiska”.

Trzecia kwestia to budowanie świadomości ekologicznej wśród naszych klientów. Nasze przesyłki trafiają do tysięcy odbiorców i to w ich działaniach kryje się prawdziwy potencjał. Dlatego podkreślamy proekologiczny sposób pakowania naszych przesyłek w mediach społecznościowych, z których korzystamy. Ponadto każdy nasz klient otrzymuje karteczkę z podziękowaniami za zakup i informacją, że przesyłka została zapakowana z troską o środowisko naturalne. Obecnie planujemy także wprowadzenie dodatkowej instrukcji odnośnie tego, jak właściwie podzielić materiały, które wykorzystujemy do pakowania, na frakcje śmieci. W ten sposób chcemy edukować klientów i podkreślać znaczenie dbałości o środowisko.

Lepiej sobie radzę, gdy jest trudniej

O kierowaniu się intuicją, byciu operatorem filmowym, rolnikiem, wójtem, deweloperem i właścicielem sieci hoteli oraz o tym, czego uczy nas przyroda i czy tę wiedzę można stosować w biznesie, z **Władysławem Grochowskim** rozmawia Kamil Broszko.

Władysław Grochowski (ur. 1952 r. w Siedlcach) – prezes i współwłaściciel firmy Arche Sp. z o.o. prowadzącej działalność hotelarską i deweloperską. Absolwent szkoły filmowej, urodzony optymistą kochający ludzi i świat. Tworzy polską sieć hoteli, głównie w obiektach zabytkowych. Łączy w nich nowe elementy ze starymi, tworząc nową wartość, która dostarcza satysfakcji klientom. Ze swego credo uczynił oficjalne hasło firmy Arche: „Łączymy sprzeczności, ufamy wszystkim, zmieniamy siebie”. Z żoną Leną założyli Fundację Leny Grochowskiej, która pomaga repatriantom ze Wschodu. Laureat licznych nagród: Człowieka Roku, Hotelarza Roku, Wizjonera Roku, Filantropa, Lidera Polskiego Biznesu, Super Optymisty. Firma Arche zdobyła nagrody: Sieć Roku, Indeks Patriotyzmu Polskiego Biznesu, Twórcy Przestrzeni oraz Godło „Teraz Polska”.



Kamil Broszko: Kiedy we wcześniejszych wywiadach opowiadał pan o swoim podejściu do biznesu, pojawiały się takie pojęcia, jak chaos, emocje czy intuicja. Korporacyjni liderzy, przyzwyczajeni do decydującej roli tabelki w Excelu, muszą po takiej lekturze doznawać dysonansu poznawczego.

Władysław Grochowski: Gdy kiedyś próbowałem sobie odpowiedzieć na pytanie, jaka jest moja koncepcja prowadzenia biznesu, to nawet się trochę własnych wniosków wstydziłem. Moje myślenie zmieniło się po przeczytaniu książki „Emo Sapiens. Harmonia emocji i rozumu” Rafała Ohme. Okazało się, że opierając się na intuicji, można dokonać prawidłowego wyboru, zaś podejście analityczne nieraz prowadzi na manowce. Poza tym, gdyby intuicja była tak zawodna, chyba firma nie byłaby w tym miejscu, w którym jest obecnie. Lubię wkraczać w nowe obszary, gdzie jestem nowicjuszem; lubię poznawać nowe zagadnienia, ale później realizować je po swojemu. Oczywiście jest możliwe, że popełnię jakiś błąd, kierując się emocjami, lecz jestem w takim miejscu i w takim momencie życia, że się tym nie przejmuję.

KB: Pana życie mogło wyglądać inaczej. Po liceum poszedł pan na studia w łódzkiej filmówce, więc był plan, by związać się z dziesiątą muzą.

WG: Właściwie nie było żadnego planu. Nawet filmów specjalnie nie oglądałem, nie miałem o nich pojęcia. Kiedyś jedna z nauczycielek zasugerowała, że mógłbym studiować w łódzkiej filmówce, lecz nie mam na to szans, bo wyjątkowo trudno się na tę uczelnię dostać. I to mnie zmobilizowało, a w osiągnięciu celu pomogła mi fotografia. Robiłem niezłe zdjęcia – zarabiałem dzięki temu dobre pieniądze od początku szkoły średniej – i pamiętam, że moja teczka podczas egzaminu wstępnego wywołała spory entuzjazm wśród profesorów. Później, podczas studiów, robiłem z kolegami wiele filmów, jednak strasznie mnie nudził rygor związany z produkcją. Po niecałym roku miałem dość studiów, ale jakoś udało się je ukończyć, chociaż dyplomu nigdy nie zrobiłem. Natomiast, pomijając procedury i ówczesną biurokrację, tworzenie filmów bardzo mi się podobało. Tylko że chciałem być zupełnie niezależny. Jeden z moich kolegów miał teściów spod Grójca, którzy byli właścicielami sadów, a swoje plony, czyli jabłka, wozili na wybrzeże. Wymyśliłem, że zrobię podobnie – założę ogrodnictwo i w ten sposób zdobędę pieniądze na tworzenie filmów, a jednocześnie zapewnię sobie całkowitą niezależność. Ale tak mi się to ogrodnictwo spodobało, że film zupełnie mi przeszedł. W międzyczasie zaprosił mnie do Ameryki słynny polski operator pracujący w Hollywood – Adam Holender. Może gdybym był wtedy odważny, to pojechałbym do niego i inaczej potoczyłoby się moje życie. Jednak bałem się skoczyć na głęboką wodę; uważałem, że ja – chłopak ze wsi, nieznający języka – nie mam czego szukać w fabryce snów. Inna sprawa, że taka, a nie inna decyzja wyszła mi pewnie na zdrowie, bo gdy byłem w szkole i zajmowałem się

filmami, piłem dużo wódki i lubiłem imprezy. Wyjazd na wieś i odizolowanie się od świata były okazją do przemyśleń i w rezultacie odstawienia alkoholu. Od wielu lat nie piję, jedynie symboliczną lampkę szampana podczas uroczystości.

KB: Ogrodnictwem zajmował się pan jeszcze przed transformacją. A jakie zmiany w pana życiu przyniósł początek lat 90.?

WG: Pewnego dnia przyszedł do mnie ksiądz proboszcz i namówił mnie, żebym startował na radnego. Powiedział, że polityka będzie schodziła z samej góry pod strzechy. Nigdy wcześniej nie angażowałem się w politykę, nie byłem nią zainteresowany. Ale zebrałem podpisy i zostałem wójtem. Działalem w samorządzie siedem lat, a w międzyczasie założyłem z innymi rolnikami spółkę i na fali optymizmu rozwijaliśmy działalność. Kiedy weszła w życie ustawa antykorupcyjna, która uniemożliwiała łączenie działalności gospodarczej z funkcjami w samorządzie, zrezygnowałem z funkcji wójta.

KB: Ale trochę pan podzielał jako samorządowiec.

WG: Oczywiście. Dwa razy przed końcem kadencji byłem odwoływany. Postawiono mi kilka zarzutów prokuratorskich o nietrzymanie dyscypliny budżetowej. A gmina była w krajowej czołówce pod względem inwestycji. Zastosowałem prosty podział środków: 10 proc. budżetu przeznaczane było na administrację, a 90 proc. – na inwestycje. Z nikim nie wchodziłem w układy; wszyscy, którzy próbowali zatrudnić u mnie swoją żonę, syna, córkę, odchodzili z kwitkiem. To wywoływało niezadowolenie. W sumie próbowano mnie odwołać kilkakrotnie. Raz wzięli mnie w obronę moi sołtysi, co dało mi wiele satysfakcji. Zebrali tysiące podpisów, chcieli gminę okupować i w rezultacie sprawa znalazła się w ogólnopolskich mediach. Ale powiedziałem: „spokojnie” i odpocząłem sobie pół roku. Utożsamiałem się z pracą w samorządzie. Do tego stopnia, że drugą kadencję pracowałem bez wynagrodzenia.

KB: Która to była gmina?

WG: Trzebieszów, niegdyś w województwie siedleckim, teraz w lubelskim. Cały czas mieszkam na terenie tej gminy i do Warszawy dojeżdżam 120 kilometrów.

KB: Czyli to po prostu pana miejsce na ziemi?

WG: Tak, nieraz zdarza mi się spać w Warszawie, w hotelu, ale niestety się nie wysypiam. Gdzieś to miasto czuję. A tam mieszkam na pełnym odludziu, mam kilometr do sąsiada i wystarczy mi pięć godzin snu, aby wypocząć.

KB: A kiedy pojawiła się idea budowania domów?

WG: Spółka pracowała równolegle z moim urzędowaniem. Najpierw miała się zajmować skupem mleka, ale niestety nie dostaliśmy dotacji, więc zajęliśmy się budową mieszkań w Warszawie.



Władysław Grochowski odbiera Godło „Teraz Polska” dla hoteli historycznych Arche.

Tylko dlatego, że tu można było zaczynać bez pieniędzy. Umawiałem się z właścicielami działek, że należność za grunt oddamy im w powierzchni mieszkaniowej. A równocześnie przyszli nabywcy mieszkań płacili z góry. I w taki sposób firma się finansowała, a nasz początkowy kapitał był niewielki – 100 tys. złotych. Oczywiście w pierwszych latach działalności, gdy inwestycja osiągnęła już zaawansowaną fazę, uchylano nam pozwolenia i rozpoczynały się ciągle kontrole urzędu skarbowego.

KB: Jak pan sobie z tym radził?

WG: Nie wchodzę w żadne układy i w tym tkwi siła. Chcę być porządny, nie oszukiwać i uważam, że inni myślą podobnie. Gdy ludzie mi ufają, nie mam powodu, aby zawieść. Cała działalność mojej firmy opiera się na zaufaniu. Zresztą myślę, że na nim powinny się opierać wszystkie relacje międzyludzkie. Dla mnie słowo jest ważniejsze niż umowy liczące setki stron, ważniejsze niż przepisy. Oczywiście te ostatnie powinny być tak tworzone, aby nie przeszkadzały. Choć nie wiem, czy to jest możliwe. Ostatnio słyszałem w radiu, że od lat 90. liczba urzędników zwiększyła się trzykrotnie – ze 150 tys. do niemal pół miliona. Akurat ja mam taką specyfikę, że im więcej kłopotów, im jest trudniej, tym lepiej sobie radzę. Nasza firma na tym korzysta, choć zdaję sobie sprawę, że dla większości przedsiębiorców problemy nie są zaletą. Na pewno dla wielu ludzi, szczególnie młodych, zderzenie z machiną urzędniczą oznacza klęskę.

KB: Czy przykład inwestycji w Żninie może obrazować, w jaki sposób napędzają pana trudności?

WG: Mieliśmy tam różne przygody. Na terenach dawnej cukrowni uruchamiamy hotel historyczny. Liczyłem, że otrzymamy dofinansowanie na rewitalizację od urzędu marszałkowskiego. Umowa była warunkowa, obejmowała pomoc w wysokości 35 proc., czyli chodziło o 35 mln złotych. W ostatniej chwili zdecydowano, że jesteśmy firmą zbyt dużą, by móc otrzymać dotację. Mogłem się wycofać, ale za bardzo już się zżyłem ze starą cukrownią, więc potraktowałem to jak wyzwanie. Później dwa banki podchodziły do kredytowania – jeden się wycofał, został drugi. Jednak analitycy wyliczyli, że inwestycja nie ma racji bytu, bo nigdy nie zarobimy. Wobec tego również drugi bank zrezygnował. Zatem liczymy na siebie. Ale zrobimy ten obiekt, nie mam wątpliwości. Zaś niedawno dowiedziałem się – i to mnie już najbardziej rozbawiło – że gdyby nam się nie powiodło, grozi mi minimum pięć lat więzienia za podejmowanie ryzykownych decyzji na szkodę spółki. A ta inwestycja jest ryzykowna według analityków bankowych...

KB: Takie podejście hamuje rozwój.

WG: Podchodzę do sprawy z dużym dystansem. Gdybym się tym przejmował, pewnie nie byłbym w tym miejscu, w którym teraz jestem.

KB: W Konkursie „Teraz Polska” na najlepsze produkty i usługi nagrodę zdobyła sieć hoteli historycznych Arche. Czy po wybudowaniu przez Arche tysięcy mieszkań to właśnie hotele historyczne stały się pana oczkiem w głowie?

WG: Już po studiach marzyłem o obiektach zabytkowych. Pierwsza była Krępa koło Garwolina, jednak tam się nie udało. Następnie pojawił się też Krzeszów z Siedlcami, ale wtedy powiększyła mi się rodzina i nie miałem czasu się tym zająć. W końcu udało mi się kupić Łochów. Ogólnie budowanie mieszkań to jest powtarzalny i mało ciekawy sposób zarabiania pieniędzy. Natomiast inaczej jest z zabytkami – ratujemy je, dajemy im nowe życie. A równocześnie hotele historyczne mają szczególny walor, mianowicie nie starzeją się tak szybko, jak hotele nowoczesne, wręcz przeciwnie – ich wartość rośnie. W nich przedmioty używane przez wiele lat, spatynowane, stanowią wartość dodaną. Nie mamy wielkich szans, by konkurować z takimi markami, jak Hilton czy Marriott, ale możemy znaleźć swoją niszę i dobrze sobie w niej radzić. I trzeba przyznać, że postrzeganie hoteli historycznych przez klientów jest bardzo pozytywne, a sama koncepcja ma duży potencjał.

KB: Ma pan sentyment do przeszłości?

WG: Na pewno tak. Ja w ogóle żyję w innym świecie. Proszę zobaczyć, mam stary telefon, mogę tylko dzwonić i wysyłać SMS-y. Nie ma mnie w Internecie, nie oglądam telewizji. Mam swój świat.

KB: W przypadku adaptowania obiektów zabytkowych na hotele istotna jest współpraca konserwatorska, która nieraz bywa dla inwestorów sporym wyzwaniem.

WG: Przy każdym kolejnym obiekcie historycznym coraz lepiej nam się współpracuje z konserwatorami. Oczywiście na początku to była długa droga. Bardzo zachowawczy konserwatorzy wymagali wręcz, aby robić kopię obiektu. Później zmieniali podejście o 180 stopni, pozwalali nam łączyć stare z nowoczesnym i wysoko oceniali efekty. Z czasem nabrali zaufania i akceptowali nasze projekty w ciemno. To daje satysfakcję. Myślę, że nasze doświadczenia, również błędy, które popełniliśmy, nauczyły nas, jak się w tej „zabytkowej” branży poruszać.

KB: Ma pan pomysł, aby tworzyć hotele historyczne poza granicami Polski?

WG: Mam, tylko nie wiem, czy mi życia wystarczy. Już od dwóch lat jestem na emeryturze. Ale może młodzi ludzie z mojej rodziny, moi bratankowie, będą kontynuować ten pomysł. Szczególnie interesuje mnie Wschód – Białoruś, Ukraina i tamtejsi ludzie. Ten kierunek jest mi bliski i mam nadzieję, że taka ekspansja kiedyś czeka naszą firmę.

KB: Prowadzenie biznesu we wspomnianych krajach nie jest chyba najłatwiejsze?

WG: Ale są tam przedsiębiorcy i robią biznes, wśród nich wielu ludzi ze wschodu Polski. A z kolei Ukraińcy ratują naszą gospodarkę przed brakiem pracowników. Gdybyśmy zaprosili tutaj 10 mln ludzi zza wschodniej granicy, to dopiero nasza gospodarka poszłaby w górę. Nie żyje im się łatwo, więc skoro dobrze się rozumiemy, to pewnie chętnie by do nas przyjechali. Wystarczy nie wyciągać zaszłości historycznych na potrzeby politycznych kampanii. Liczy się gospodarka, a znaczenie ma ten, kto jest silniejszy.

KB: A ja w pierwszym odruchu pomyślałem, że w kontekście ekspansji rozważa pan południe Europy, ze względu na potencjał tamtejszych obiektów historycznych.

WG: Wschód dużo bardziej mnie pociąga. Bardzo rzadko wyjeżdżam z domu, poza swoją okolicę. Nie mam takiej potrzeby. Teraz oczywiście odwiedzam hotele historyczne. Miałem jednak marzenie, aby pojeździć po Ukrainie, zwiedzić Kresy i inne tamtejsze zakamarki. I to mi się udało. Byłem pod wrażeniem. Ukraina ma olbrzymi potencjał i zasługuje, aby go wyeksponować. Byłem też na Białorusi, gdzie spotkałem się z dużym szacunkiem do zabytków i nowoczesnym podejściem do ich konserwacji i remontów. Tak jak mówię, najlepiej czuję Wschód i mam nadzieję, że doczekam czasów, kiedy będzie tam działała Grupa Arche. Jest na to szansa, bo firma szybko się rozwija.

KB: Warto wspomnieć o jeszcze jednej aktywności prowadzonej na kierunku wschodnim. Fundacja Leny Grochowskiej, pana żony, sprowadza do Polski repatriantów.

WG: Długo za nami chodziła idea fundacji. Szukaliśmy celu. Pierwsze pomysły dotyczyły działalności na gruncie sztuki. W końcu z artykułu w „Rzeczpospolitej” dowiedziałem się

o problemie repatriantów i zdecydowaliśmy się pójść w tym kierunku. Firma buduje mieszkania, więc część z nich możemy przeznaczyć dla rodzin wracających do Polski. W ciągu trzech lat działalności sprowadziliśmy do kraju 21 rodzin, głównie z Kazachstanu i z Ukrainy. Wiele z tych osób pracuje w naszej firmie; raz w roku organizujemy dla nich spotkania, aby ułatwić im odnalezienie się w nowym środowisku. Zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nas spoczywa, bowiem decyzja o porzuceniu całego dotychczasowego życia nie jest łatwa. Staramy się więc aktywnie pomóc, szczególnie w pierwszych miesiącach. Niebawem do Łochowa przyjedzie siedmioosobowa rodzina sierot. Pomagamy też osobom niepełnosprawnym, zatrudniając je w dwóch pracowniach – garncarskiej i krawieckiej. Ich wyroby promujemy marką To My i zaczynamy sprzedawać w naszych hotelach. To wielkie przeżycie móc zobaczyć, jak cieszy się człowiek, który mając 40 albo 50 lat, pierwszy raz w życiu odbiera

Gdybyśmy zaprosili tutaj 10 mln ludzi zza wschodniej granicy, to dopiero nasza gospodarka poszłaby w górę. Skoro dobrze się rozumiemy, to pewnie chętnie by do nas przyjechali.

wynagrodzenie za swoją pracę. Zaczęliśmy też zatrudniać osoby niepełnosprawne w hotelach, również po to, żeby ci, którzy w pełni sprawnie funkcjonują, zobaczyli, z jak wielkim zaangażowaniem można pracować. Cieszę się z działalności naszej fundacji; skoro nam ktoś pomaga, my też możemy komuś pomóc. To nam daje większą satysfakcję niż zarabianie pieniędzy.

KB: Wspomniał pan kiedyś, że nie zależy panu na pieniądzach i dobrach materialnych. To oryginalna teza w dzisiejszych czasach.

WG: Ale nie jestem wyjątkiem, spotykam takich ludzi.

KB: Ja też takich ludzi spotykam, ale w pana przypadku sytuacja jest jednak szczególna, zważywszy na dorobek i sukcesy. Jeżeli panu nie zależy, to proszę wyjaśnić, jaka jest ta relacja z pieniądzem, z majątkiem. Co definiuje pana aktywność i motywuje do działania?

WG: Myślę, że to przyjemność z pracy napędza mnie do działania. Praca jest jedną z podstawowych funkcji człowieka. Zresztą nie tylko człowiek pracuje, zwierzęta też. Wczoraj z żoną obserwowaliśmy pszczoły, mrówki, daniela. Uczę się od przyrody, a zdobytą wiedzę przenoszę do firmy. Nie chciałbym, aby moi pracownicy się męczyli. Daję im wolność i oczekuję, że będą mieli satysfakcję z pracy i że będą kreatywni. Staram się ich uczyć takiego podejścia i widzę, że jest dobrze. Mam bardzo małe potrzeby materialne. Unikam nocowania w hotelach i zawsze, choćby nie wiem jak było późno, staram się wrócić na noc do domu. Ale gdyby wszyscy tak postępowali, branża nie miałaby racji bytu. Na szczęście rynek hotelowy rośnie.

KB: Był pan fotografem, operatorem filmowym. Czy myśli pan obrazami przy obmyślaniu koncepcji hoteli albo – szerzej – przy prowadzeniu biznesu?

WG: Zdecydowanie myślę obrazami. Na czytanie nie mam nawet czasu, przeglądam jedynie nagłówki. Na szczęście kiedyś pochłaniałem wiele książek, więc nie jestem taki całkiem do niczego. (śmiech) Już w podstawówce popsuły mi się oczy, bo do szóstej klasy przeczytałem wszystkie książki ze szkolnej biblioteki; musieli mi dowozić kolejne tytuły. Czytałem codziennie do godziny trzeciej w nocy, przy lampie naftowej. A odrabianie lekcji – zero. Mam satysfakcję, że przy wchodzeniu w przestrzeń publiczną, dokonując interwencji, ponosimy za swoje działania pełną odpowiedzialność. Podchodzimy do przestrzeni z szacunkiem. Nasze otoczenie zostało strasznie oszpecone. Denerwuję się, kiedy jeżdżę po Polsce i widzę billboardy, reklamy, płachty. Choć ludzie reprezentują

różny poziom przygotowania, każdy ma jakieś poczucie estetyki. Dlatego pozytywny odbiór koncepcji architektonicznych w naszych obiektach daje nam dużo satysfakcji.

KB: Odpowiedzialność za przestrzeń to ważny punkt dzisiejszej debaty, ale obecnie mówi się coraz szerzej o odpowiedzialności za środowisko. Czy łatwiej panu myśleć takimi kategoriami ze względu na swoje związki z naturą, przyrodą, ziemią?

WG: Jestem blisko przyrody, blisko natury i to mi na pewno ułatwia rozumienie postulatów ochrony środowiska. Dla mnie każda zieleń jest cenna. Zniszczyliśmy sobie planetę. Wierzę, że świadomość się zmienia, a człowiek, który już wychodził z wielkich opresji, i tym razem sobie poradzi. Wierzę, że uratujemy Ziemię, bo coraz więcej ludzi rozumie wagę problemów.

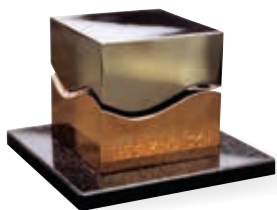
KB: Jaką pan przewiduje przyszłość dla Polski?

WG: Myślę, że kiedyś Polska daleko zajdzie w sensie gospodarczym. Polskie firmy są świetne. Początkowo dysponowały małym kapitałem, ale w miarę dalszego rozwoju będziemy mieli silną gospodarkę. Ci, którzy przetrwali trudy działalności w nieprzychylnych czasach, są najbardziej odporni, najsilniejsi i świetnie przygotowani, aby osiągać sukces. W ogóle najwięcej uczymy się wtedy, kiedy jest najtrudniej. W branży deweloperskiej największy wpływ na nasz rozwój mieli najtrudniejsi klienci. Przy jednej z pierwszych realizacji reprezentantem wspólnoty mieszkaniowej był pewien pan, który niesamowicie nas wymęczył. A teraz sam jest inwestorem, popiera nas, broni, kiedy tego potrzebujemy. To jest ważna relacja. Nigdy nikogo nie prze-

kreślam. Każdy coś tam w sobie ma pozytywnego, wartościowego i zawsze można się czegoś nauczyć, również w przypadku relacji z trudnymi ludźmi, klientami, pracownikami.

Celem ludzi jest życie we wspólnotach, grupach, zespołach i pomaganie sobie. Jeszcze raz wrócę do daniela z mojego stada – zaobserwowałem, jak bardzo są solidarne. Dziś nie ma potrzeby walki o byt. Myślę, że będziemy się zmieniać. Podziwiam młodych ludzi, którzy nad chęć gromadzenia majątku przedkładają potrzebę ciekawego przeżywania życia i swobodnie podchodzą do relacji z innymi. Czasem dzieje się źle i tracimy poczucie sensu, ale później znów się odnajdujemy, przychodzi ratunek. I to jest pozytywne, zaś międzyludzka solidarność jest kluczem do wszystkiego. Powinniśmy wrócić do źródeł, do czasu sprzed transformacji, i znów się zjednoczyć jako zbiorowość. A że czasami jest trudniej – to naturalne, w idealnych warunkach ciężko by było przetrwać.

Międzyludzka
solidarność
jest kluczem
do wszystkiego.
Powinniśmy wrócić
do źródeł, do czasu
przed transformacją,
i znów się zjednoczyć
jako zbiorowość.



Zapraszam do udziału w Konkursie „Teraz Polska”

Zainaugurowaliśmy XXX edycję Konkursu „Teraz Polska”. Białe-czerwone godło po raz 30. trafi do firm tworzących polskie produkty i oferujących usługi najwyższej jakości, a następnie będzie pomagać milionom klientów w dokonaniu właściwego wyboru podczas zakupów.

Konkurs „Teraz Polska”, choć istnieje od 30 lat i wciąż nagradza produkty i usługi za ich jakość, cały czas efektywnie podąża za zmieniającymi się wyzwaniami. Gdy u zarania transformacji ustrojowej brakowało u nas nowoczesnych, trwałych, dobrze zaprojektowanych produktów wysokiej jakości, Godło „Teraz Polska” wyróżniało firmy wytwarzające dobra o takich właśnie cechach. Dziś, po niemal 30 latach, klienci mają coraz większe oczekiwania, a Konkurs „Teraz Polska” wciąż odpowiada na ich potrzeby. Obecnie jakość nie jest definiowana już tylko przez trwałość i niezawodność produktów oraz ich wzornictwo, istotne jest także, w jakich warunkach zostały wyprodukowane, jaki mają wpływ na środowisko, czy spełniają ważne potrzeby, są nowoczesne i użyteczne. I właśnie takie produkty obecnie nagradzane są Godłem „Teraz Polska”, a rzetelność procedur i zasady Konkursu powodują, że jest to znak cieszący się największą rozpoznawalnością i zaufaniem na polskim rynku.

Zachęcam prezesów, właścicieli, menedżerów do zgłaszania produktów i usług do jubileuszowej, XXX edycji Konkursu „Teraz Polska”. Udział w nim powinien być naturalną konsekwencją dla wszystkich, którzy w prowadzeniu działalności gospodarczej kierują się wartościami i kreatywnością oraz oferują produkty i usługi mogące stać się niezaprzeczalną wizytówką polskiej gospodarki.

Krzysztof Przybył
Prezes Fundacji Polskiego Godła
Promocyjnego



BADANIE KONSUMENCKIE

Godło „Teraz Polska” zachęca do zakupu

Michał Lipiński



Jakość, cena i miejsce pochodzenia produktu to główne czynniki brane pod uwagę przez konsumentów podczas codziennych zakupów. Taki wniosek wyłania się z najnowszych badań przeprowadzonych na zlecenie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” przez

ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku. W lipcu 2019 r. zapytaliśmy m.in. o to, co wpływa na decyzje zakupowe Polaków, a także o skłonność do świadomego kupowania rodzimych produktów oraz skojarzenia ze znakiem promocyjnym „Teraz Polska”.

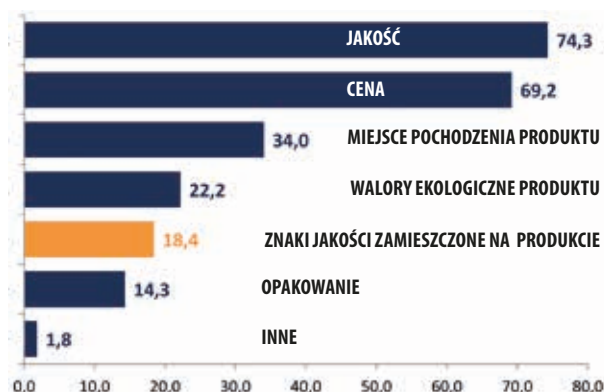
Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego od niemal 30 lat nagradza Godłem „Teraz Polska” produkty i usługi, które odznaczają się najwyższą jakością. Promuje również innowacyjne metody wytwarzania, współpracę świata nauki z biznesem oraz stara się na bieżąco identyfikować trendy obecne w polskiej gospodarce i zachowania konsumentów. Od kilkunastu lat zleca przeprowadzenie badań mających na celu zdefiniowanie głównych przesłanek wpływających na decyzje zakupowe Polaków. Tegoroczne badanie wykonano metodą ankiety internetowej CAVI na próbie 1055 dorosłych Polaków.

W ostatnich trzech latach zauważalna jest wyraźna zmiana zachowań konsumenckich. Od 2017 r. wyniki badań

dowodzą, że Polacy, robiąc zakupy, na pierwszym miejscu stawiają jakość produktu (usługi), a dopiero na drugim cenę. Jeszcze 5–10 lat temu było odwrotnie: w opinii zdecydowanej większości ankietowanych to cena, za jaką nabywaliśmy produkt, była decydującym kryterium podczas podejmowania decyzji o jego zakupie. Wyniki tegorocznych badań potwierdzają utrzymanie trendu, który obserwujemy od 2017 r. Na pytanie, co jest najważniejsze podczas codziennych zakupów, 74,3 proc. ankietowanych odpowiedziało, że jakość. Cena została wskazana przez 69,2 proc. respondentów. Na kolejnych miejscach znalazły się: miejsce pochodzenia produktu (34 proc.), walory ekologiczne (22,2 proc.), znaki jakości zamieszczone na produkcie (18,4 proc.), opakowanie (14,3 proc.).



Co jest dla Pana/Pani najważniejsze podczas codziennych zakupów?
(N = 1055, w %)



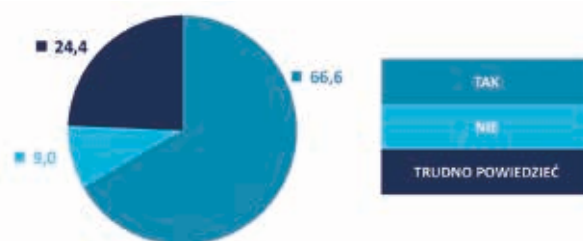
Wskazania nie sumują się do 100 proc., ponieważ badani mogli wskazać więcej niż jedną odpowiedź; zaprezentowano wskazania > 1,0 proc.

Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, lipiec 2019 r.

Na podstawie wyników badań tegorocznych oraz zrealizowanych w latach 2018 i 2017 można stwierdzić pewne prawidłowości dotyczące obecnych zachowań polskich konsumentów. Po pierwsze, jesteśmy coraz bardziej świadomi tego, co kupujemy. Robiąc zakupy, częściej niż kiedyś sprawdzamy skład produktu, czytamy etykiety, zapoznajemy się z opiniami na temat produktu, jakie zamieścili w Internecie inni użytkownicy. Niewątpliwie rozwój technologii i dostęp do informacji sprawiły, że konsumenci stają się coraz bardziej świadomi, ale także coraz bardziej wymagający, co niejako wymusza na producentach oferowanie produktów i usług, które spełnią oczekiwania konsumentów.

Po drugie, zmiana zachowań konsumenckich jest również konsekwencją rosnącej zamożności społeczeństwa. Skoro zarabiamy więcej niż np. 10 lat temu (i to zarówno w ujęciu realnym, jaki i nominalnym), to nie musimy już przywiązywać największej wagi do ceny. Na pytanie: „Czy byłby Pan skłonny / byłaby Pani skłonna zapłacić więcej za produkt wysokiej jakości?” prawie 67 proc. respondentów udzieliło odpowiedzi twierdzącej. Blisko jedna czwarta nie miała konkretnego zdania, natomiast jedynie 9 proc. zadeklarowało, że nie chciałoby zapłacić więcej za taki produkt.

Czy byłby Pan skłonny / byłaby Pani skłonna zapłacić więcej za produkt wysokiej jakości?
(N = 1055, w %)



Pytanie jednokrotnego wyboru

Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, lipiec 2019 r.

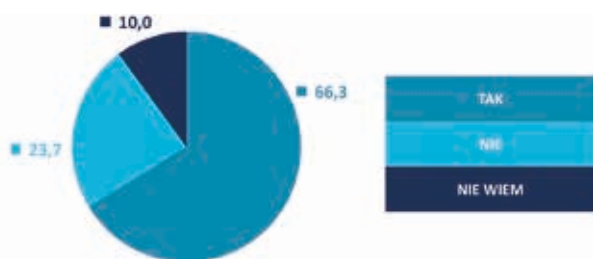
Jednak patrząc całościowo na wyniki badań, należy przyznać, że cena produktu ma nadal duże znaczenie podczas zakupów. Można nawet stwierdzić, że Polaków cechuje swego rodzaju racjonalność konsumencka. Chcemy nabywać produkty i usługi dobrej jakości, ale poszukujemy ich w pewnym określonym przedziale cenowym, który jest dla nas akceptowalny.

Trzeci niezwykle istotny wniosek mówiący o decyzjach zakupowych dotyczy stale rosnącej świadomości konsumentów, jak istotny z punktu widzenia gospodarki jest wybór polskich produktów i usług. Coraz więcej z nas wie, że pojedyncze decyzje zakupowe mają wpływ na to, czy wydawane przez nas pieniądze zostaną w kraju i będą przyczyniać się do rozwoju gospodarki, czy też zasilą PKB innego państwa. Miejsce pochodzenia produktu jest brane pod uwagę przez 34 proc. badanych. Co ciekawe, nastąpił wzrost znaczenia tego kryterium zakupowego o 11 punktów proc. rok do roku. Wyniki badania wskazują, że patriotyzm konsumencki coraz bardziej wpływa na krajową gospodarkę. A jeszcze 10 lat temu nie był on istotny dla konsumentów. Podczas konferencji i debat wielokrotnie mówiliśmy, że mamy w Polsce produkty i usługi, które swoją jakością nie ustępują zagranicznym, a często są od nich lepsze, a także uświadamialiśmy, jak duże znaczenie dla naszej gospodarki ma wybór produktów rodzimych. Przekonywanie Polaków i wskazywanie im dobrych produktów „made in Poland” było i jest jednym z podstawowych zadań Fundacji „Teraz Polska”. Bardzo nas cieszy fakt, że obecnie ponad jedna trzecia ankietowanych rozumie, dlaczego lepiej kupić produkt polski niż jego zagraniczny odpowiednik.

Omawiany trend potwierdzają także odpowiedzi na jedno z pytań zadanych w tegorocznym badaniu. Respondenci zapytani, czy robiąc zakupy produktów codziennego użytku, zwracają uwagę na kraj pochodzenia, w zdecydowanej większości (66 proc.) odpowiedzieli twierdząco.



Czy robiąc zakupy produktów codziennego użytku, zwraca Pan/Pani uwagę na kraj pochodzenia produktów? (N = 1055, w %)

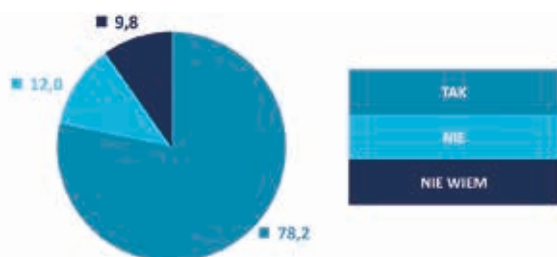


Pytanie jednokrotnego wyboru

Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, lipiec 2019 r.

Jeszcze wyższy odsetek odpowiedzi wskazujących na umacniające się wśród polskich konsumentów postawy związane z patriotyzmem zakupowym dało pytanie: „Czy zgadza się Pan/Pani ze stwierdzeniem, że mając możliwość wyboru, należy kupować produkty polskiego pochodzenia?”. Aż 78,2 proc. ankietowanych odpowiedziało twierdząco, a tylko 12 proc. było przeciwnego zdania.

Czy zgadza się Pan/Pani ze stwierdzeniem, że mając możliwość wyboru, należy kupować produkty polskiego pochodzenia? (N = 1055, w %)



Pytanie jednokrotnego wyboru

Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, lipiec 2019 r.

Odpowiedzi na dwa ostatnie pytania dowodzą, że patriotyzm zakupowy zajmuje wysoką pozycję wśród czynników wpływających na decyzje zakupowe. Odwołując się do badań sprzed roku, możemy także przypomnieć, że kupowanie rodzimych towarów i usług jest jednym z podstawowych przejawów patriotyzmu wskazywanych przez respondentów (za dumą z bycia Polakiem oraz przywiązaniem do polskiej kultury oraz historii).

Czym jest dla Pana/Pani patriotyzm dziś? (N = 1000, w %)



Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, październik 2018 r.

Warto zauważyć, że patriotyzm zakupowy w przytoczonym zestawieniu jest najwyższą sklasyfikowaną formą patriotyzmu czynnego, który wyraża się w konkretnym działaniu, aktywności, chęci zmiany współczesnych uwarunkowań. – A skoro tzw. efekt miejsca pochodzenia, czyli swego rodzaju siła oddziaływania informacji o pochodzeniu produktu na decyzje zakupowe konsumentów, ma tak duże znaczenie, to nie dziwi fakt, że wielu producentów stara się obecnie wykorzystywać swoje regionalne pochodzenie do zbudowania silnej marki, za którą stoi wyróżniająca jakość i coś, co w marce jest najważniejsze, czyli wartości. W przypadku budowania marki w oparciu o regionalne pochodzenie są to wartości patriotyczne, związane m.in. z szacunkiem do tradycji, ale też wspieraniem lokalnej gospodarki – mówi dr Jarosław Górski, ekonomista, uczony, ekspert Fundacji „Teraz Polska”.

Analizując tegoroczne badania, nasuwa się jeszcze jeden wniosek. – Krajowe pochodzenie produktów nie jest kryterium, które konkuruje z jakością. Konsumenti najchętniej sięgają po ofertę, która ma wysoką jakość, atrakcyjną cenę oraz krajowe pochodzenie. Takie warunki łącznie spełniają, niezmiennie od prawie 30 lat, produkty i usługi nagradzane Godłem „Teraz Polska”. Potwierdzają to wyniki tegorocznych badań. Zdaniem respondentów oferta oznaczona znakiem „Teraz Polska” ma wysoką i stabilną jakość, jest nowoczesna, rozpoznawalna, wyjątkowa i ma atut krajowego pochodzenia – kwituje Górski.

Z jakimi cechami kojarzą się Panu/Pani produkty/ usługi nagrodzone Godłem „Teraz Polska”? (N = 994, w %)

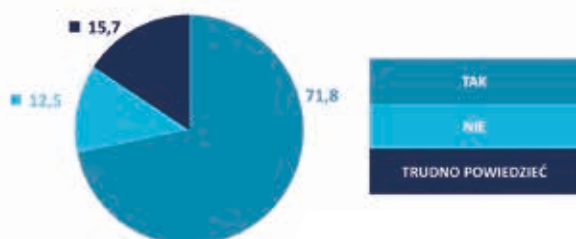


Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, lipiec 2019 r.

Pytanie jednokrotnego wyboru z każdej pary cech

Godło „Teraz Polska” należy do najlepiej rozpoznawalnych logotypów promocyjnych w Polsce. Od lat w badaniach ankietowych odsetek osób deklarujących jego znajomość utrzymuje się powyżej 70 proc. Nie inaczej było w tym roku. Blisko 72 proc. respondentów stwierdziło, że spotkało się ze znakiem „Teraz Polska”.

Czy jako konsument spotkał się Pan / spotkała się Pani kiedykolwiek z Godłem „Teraz Polska” na produktach/usługach? (N = 1055, w %)



Pytanie jednokrotnego wyboru

Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, lipiec 2019 r.

Ankietowani, którzy zadeklarowali znajomość Godła „Teraz Polska”, zostali poproszeni o wymienienie nazw produktów, firm lub po prostu branż, z którymi kojarzą ten symbol. Aż 74,4 proc. badanych było w stanie podać takie marki lub grupy produktowe. Największy odsetek wskazań dotyczył produktów spożywczych i budowlanych. Wynika to przede wszystkim z szerokiej dostępności tych produktów na rynku oraz faktu, że są to dwie najliczniej reprezentowane branże wśród laureatów Konkursu „Teraz Polska”. Osoby badane, wskazując marki najsilniej kojarzone z Godłem „Teraz Polska”, najczęściej wymieniali Blachy Pruszyński, Mlekovita oraz Atlas.

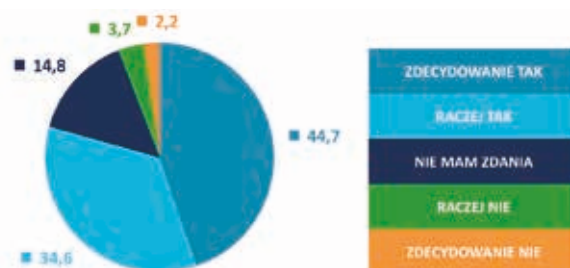
Proszę wymienić znane Panu/Pani produkty, usługi lub firmy nagrodzone Godłem „Teraz Polska” (N = 757, w %)

nazwa	%	nazwa	%
NIE WIEM/TRUDNO POWIEDZIEĆ	26,6	BOLIX	2,1
PRODUKTY SPOŻYWCZE	22,2	AMBER RING	2,0
BLACHY PRUSZYŃSKI	6,6	DELFIN	1,8
MLEKOVITA	5,4	ITAKA	1,7
ATLAS	4,4	ORLEN	1,7
PILOS	3,6	POLPHARMA	1,7
FAKRO	3,4	BELL	1,6
POLO MARKET	3,3	LUBELLA	1,6
MATERIAŁY BUDOWLANE	2,8	GRUPA LUX MED	1,5
GERDA	2,6	HELIOS	1,5
WEDEL	2,4	SĄDECKI BARTNIK	1,3

Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, lipiec 2019 r.

Odpowiedzi na kolejne dwa pytania nie tylko potwierdzają wysoką rozpoznawalność znaku „Teraz Polska”, ale przede wszystkim dowodzą jego wartości jako narzędzia promocyjnego, skutecznie wspierającego sprzedaż oraz markę posługującej się nim firmy. 79,3 proc. respondentów uważa, że Godło „Teraz Polska” jest dobrym sposobem oznaczania wysokiej jakości polskich produktów i usług. Jedynie 5,9 proc. było przeciwnego zdania.

Czy według Pana/Pani logo „Teraz Polska” jest dobrym sposobem oznaczania wysokiej jakości produktów i usług? (N = 1055, w %)



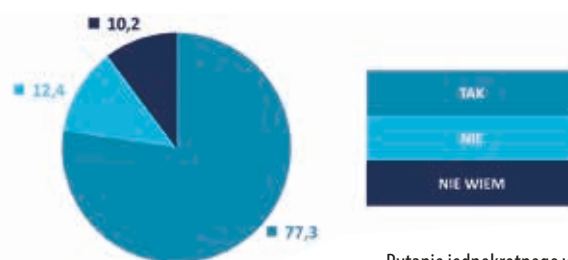
Pytanie jednokrotnego wyboru

Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, lipiec 2019 r.

Odpowiedzi na to pytanie wyraźnie potwierdzają, że znak „Teraz Polska” stanowi dla firm umieszczających go na swoich produktach proste i czytelne potwierdzenie wysokiej jakości oferty. Jest to szczególnie istotne w kontekście deklaracji dotyczących aktualnych decyzji zakupowych i poszukiwania przede wszystkim produktów charakteryzujących się wysoką jakością.

O przydatności i wyjątkowym charakterze Godła „Teraz Polska” świadczy deklaracja ponad 77 proc. respondentów, że ów znak umieszczony na opakowaniu produktu zachęca ich do zakupu. Biorąc pod uwagę, że tylko nieco ponad 12 proc. jest odmiennego zdania, możemy stwierdzić, że Godło „Teraz Polska” to jedyne w swoim rodzaju narzędzie promocyjne, które w skuteczny sposób zachęca klientów do zakupu oznaczonych nim produktów oraz jest dla konsumentów potwierdzeniem wysokiej jakości i polskiego pochodzenia. To wreszcie znak pozwalający wyróżnić ofertę i markę firmy w sposób wyjątkowy.

Czy oznaczenie produktów Godłem „Teraz Polska” zachęca Pana/Panią do ich zakupu? (N = 1055, w %)



Pytanie jednokrotnego wyboru

Źródło: badanie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego i ASM – Centrum Badań i Analiz Rynku, lipiec 2019 r.

O polskiej szkole plakatu,
eksponowaniu sztuki w mediach
społecznościowych i o świecie reklamy
z **Andrzejem Pągowskim**
rozmawiają Marzena Tataj i Kamil Broszko.

Kultura ma dzisiaj potężnego wroga

Marzena Tataj: Jest pan bardzo aktywnym twórcą, o czym możemy się przekonać, choćby śledząc relacje z podróży i wydażeń publikowane przez pana w mediach społecznościowych.

Andrzej Pągowski: Media społecznościowe zastąpiły mi ulicę. Kiedy debiutowałem w latach 70., nakłady plakatów były potężne. Rekordzistą był chyba mój plakat „Pierwszy Polak w kosmosie”, który miał 80 tys. nakładu, ale nawet plakaty teatralne czy filmowe były drukowane w liczbie przynajmniej 5–8 tys. egzemplarzy. Wtedy powstała słynna „galeria pod chmurką”, co oznaczało, że plakaty były wieszane wprost na płotach. Polska w latach 50., 60. i 70. była w budowie, więc płotów ogradzających place budów było pod dostatkiem. Wówczas zainteresowanie plakatem było olbrzymie i nawet przeciętny odbiorca rozpoznawał prace Świerzego, Młodożeńca czy Starowieyskiego. Ludzie żyli tym, co zobaczyli na plakacie, bo to była jedyna możliwość kontaktu z fajnym obrazkiem. Dzisiaj ulica jest przytłoczona obrazami, komunikatami, a plakat musi

Andrzej Pągowski

— artysta grafik, plakacista.
Absolwent PWSSP w Poznaniu.
Autor ponad 1,4 tys. plakatów
wydanych drukiem od 1977 r.
w Polsce i za granicą. Zajmuje się
ilustracją książkową i prasową,
jest autorem okładek wydawnictw
płytykowych, scenografii
teatralnych i telewizyjnych,
scenariuszy filmów i teledysków.
Uprawia malarstwo. Był dyrektorem
artystycznym i graficznym

wielu pism. Angażuje się w akcje
społeczne. Stworzył kilkadziesiąt
plakatów prozdrowotnych,
głównie antynikotynowych;
przygotowuje projekty dla
akcji Sprzątanie Świata. Laureat
licznych nagród krajowych
i międzynarodowych, m.in.
w konkursie „The Hollywood
Reporter” w Los Angeles oraz
na Chicago International Film
Festival. Swoje prace prezen-
tował na wielu wystawach

indywidualnych w kraju i za
granicą. Jego plakaty znajdują
się m.in. w zbiorach Museum
of Modern Art w Nowym Jorku
i San Francisco oraz w Centrum
Pompidou w Paryżu. Plakat
„Uśmiech wilka” znalazł się
wśród stu najważniejszych dzieł
sztuki nowoczesnej w zbiorach
MoMA. W 2019 r. nagrodzony
tytułem Wybitnego Polaka
w konkursie organizowanym
przez Fundację „Teraz Polska”.





© ANDRZEJ PĄGOWSKI

„Grafika komputerowa” (1986)

walczyć o uwagę widza z billboardem czy reklamą wielkoformatową. Jest traktowany po macoszemu, bo większość klientów nie wierzy w plakat, skutkiem czego jego nakłady rozpoczynają się od... dwóch egzemplarzy i nigdy nie osiągają tysiąca. Dlatego świadomie postanowiłem być obecny w mediach społecznościowych, bo kiedy tam umieszczam swoją pracę, ogląda ją 20 tys., a czasem i 50 tys. ludzi.

MT: Był pan pionierem grafiki komputerowej w Polsce.

AP: Swoją przygodę z komputerem rozpocząłem już w latach 80. W 1987 r. z Witoldem Dybowskim, Maciejem Kałkusem, Witoldem Popielem i Mieczysławem Wasilewskim współtworzyłem grupę twórczą EGA, która była prekursorem grafiki komputerowej w Polsce. W 1988 r. zrobiliśmy w Zachęcie pierwszą wystawę poświęconą tej formie sztuki. Dlatego też nie miałem nigdy problemu z komputerem, tabletem czy telefonem i te urządzenia chętnie wykorzystuję do tworzenia i prezentowania swojej twórczości. A ponieważ mam ADHD, to umieszczenie dziennie trzech postów nie jest dla mnie żadnym problemem. Mam świadomość, że wielu moich odbiorców nie pochodzi z wielkich miast, gdzie kultura jest na wyciągnięcie ręki, więc kiedy jestem na przykład w Barcelonie, dzielę się swoimi wrażeniami z Muzeum Picassa. Wiem, że to jest potrzebne, bo często ludzie piszą, że dzięki mojej relacji mogą poznać miejsca, do których sami nigdy nie dotrą. Kontakty z In-

ternetu przenoszą się też nieraz do realu, gdyż zawsze uprzedzam na Facebooku, na jakie wydarzenie kulturalne się wybieram, gdzie będę i o której godzinie. Podchodzą do mnie znajomi z Facebooka, aby się przywitać, a czasem o coś zapytać. Nie prowadzę strony w stylu celebryckim z milionowym zasięgiem. Nie pokazuję samochodów, zegarków i jachtów. Mimo to mam świadomość potężnej oglądalności, gdyż pojawia się wiele nawiązań do tworzonych przeze mnie treści, choć odbiorcy nie zawsze zostawiają swój ślad w postaci lajka. Podam taki sympatyczny przykład. Parę lat temu HBO kupiło kilka moich plakatów w celu wykorzystania ich w scenografii na planie filmowym. Zupełnie o tym zapomniałem, ale ostatnio moi fani zauważyli je w scenach serialu „Obsesja Eve” i natychmiast kadry z filmu wysłali do mnie. Podziękowałem i uspokoiłem, że faktycznie HBO zakupiło plakaty, więc wszystko pod względem prawnym jest w porządku. Kilka dni później ze zdziwieniem spostrzegłem, że z tej informacji na mojej stronie duże portale informacyjne zrobiły news. Podsumowując, media społecznościowe są moją ulicą, na której czuję się bardzo dobrze. Tutaj pokazuję swoje prace i – w przeciwieństwie do ulicy z lat 70. – dostaję od razu informację zwrotną od odbiorcy, który zachwyci się, pochwali albo przyzna, że nie rozumie albo że mu się nie podoba. Padają także zapytania, gdzie można kupić daną grafikę, co, przyznam, służy galerii, którą prowadzę.

Plakaty Andrzeja

Pągowskiego:

„Kung-fu” (1979),

„Po godzinach” (1987),

„Pracująca dziewczyna”
(1990),

„Mąż i żona” (1977),

„Aktorzy prowincjonalni”
(1979).



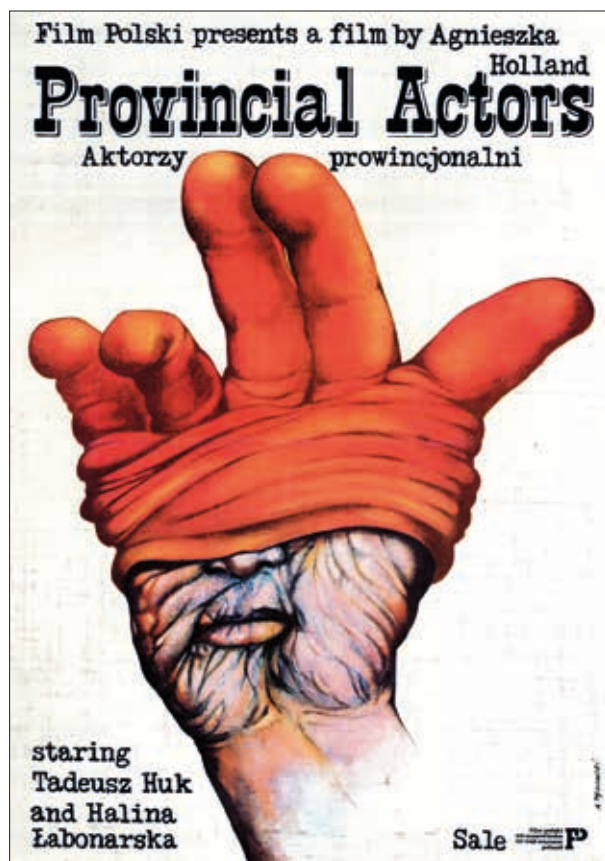
Kamil Broszko: Myślę, że informacja zwrotna jest ważna dla twórcy. W poprzednim systemie plakaty wisiały na ulicy, można było więc co najwyżej trafić na swój plakat z dorysowanymi wąsami lub obraźliwym napisem. Dzisiaj negatywne komentarze w mediach społecznościowych są codziennością. Gorzej, że dotyczą bezpośrednio człowieka, a nie jego sztuki.

AP: Kiedyś bardziej się szanowano. Nie pamiętam z przeszłości obraźliwych komentarzy dotyczących sztuki, a dziś są one częste. Uprzedzam wszystkich na Facebooku, że tych, którzy nie zachowują reguł panujących na mojej stronie, zablokuję lub usunę z grona znajomych. Robię to tylko wtedy, kiedy przekraczane są ważne granice, w tym polityczne. Jeżeli ktoś obraża mnie czy moich przyjaciół, to nie ma dla niego miejsca na moim profilu społecznościowym. Oczywiście szanuję wszystkie komentarze do-

tyczące mojej sztuki, nawet te niepochlebne. Na szczęście nie ma u mnie wiele hejtu, choć mówię jasno i bez pardonu o rzeczach, które mi się po prostu nie podobają. Nieważne, czy są w kontrze do panującej władzy, czy też nie. Chcę, aby wyraźnie zabrzmiało, że podburzanie ludzi do nienawiści jest bardzo niebezpieczne i wcześniej czy później zakończy się śmiercią. Tworzą się strefy z tęczą i strefy bez tęczy. A istotą rzeczy jest myśleć sercem. Jeżeli nie ma się wolności w głowie, to walka na nalepki nic nie pomoże.

MT: Jakie są największe zagrożenia dla artysty?

AP: W sztuce najgorsze, co może spotkać artystę, to klepanie go po plecach i mówienie: „jest OK, rób tak dalej”; uwagi merytoryczne, warsztatowe czy koncepcyjne są dla artysty bezcenne. Jednocześnie równie niebezpieczna jest obojętność odbiorcy. Gdyby ludzie przechodzili obojętnie obok tego, co robię, to chyba



palnąłbym sobie w łeb. Na szczęście w ciągu 40-letniej działalności nie doświadczyłem obojętności.

MT: A dlaczego wybrał pan grafikę, a nie malarstwo?

AP: Mam w sobie wiele niecierpliwości i chyba dlatego zostałem grafikiem, a nie malarzem. Malarstwo jest procesem – trzeba wymyślić temat, jego przedstawienie, potem namalować, wreszcie gotowy obraz zanieść do galerii i czekać na głosy odbiorców lub na kupującego. Ja często tworzę spontanicznie, pod wpływem chwili i od razu wystawiam prace na „moją ulicę”, na której mam natychmiastowy oddźwięk. Zaś robiąc plakaty do filmów Wajdy, Kieślowskiego czy Holland, wiedziałem, że moja wypowiedź powinna być w nurcie narzuconym przez reżysera. Oczywiście często maluję dla siebie, kiedy muszę wziąć oddech w czystej sztuce, w której nikt nic nie każe, nie mam zadanego tematu czy zlecenia. Teraz wymyśliłem nowego bohatera – głowę, która komentuje i reaguje na bieżącą sytuację w kraju i na świecie.

MT: Odbierając nagrodę w Konkursie „Wybitny Polak” podczas tegorocznej Gali „Teraz Polska”, podkreślił pan, że przyjmuje ją w imieniu polskiej szkoły plakatu, której jest wychowankiem i dzięki której stał się artystą. To ważne słowa.

AP: Tę nagrodę traktuję jako uhonorowanie całego środowiska, z którego wyrosłem. Przyjąłem ją z dumą, jako jego skromny przedstawiciel. Ukształtowało mnie pokolenie, którego reprezentantem był mój profesor Waldemar Świerzy, ikona polskiej szkoły plakatu. Jako młody chłopak wieszałem w swoim pokoju plakaty Świerzego, Młodożeńca, Lenicy, nie dlatego, że to była polska szkoła plakatu – bo o tym nie wiedziałem – ale dlatego, że mi się po prostu podo-

bały. Kiedy prof. Świerzy przyjął mnie na studiach do swojej pracowni, poznałem środowisko plakatu i miałem szczęście nawiązać przyjaźnię z tymi, których zawsze podziwiałem. Uwielbiałem ich, ale jednocześnie zdałem sobie sprawę, że nie potrafię pracować tak jak oni. Tworzyli własne historie, a ja pracowałem na zadany temat. Zadany nie przez byle kogo, bo przez Zanussiego, Kieślowskiego czy Kijowskiego, którzy oczekiwali ode mnie odniesienia się w plakacie do konkretnych treści zawartych w filmie. Od starszych kolegów przejąłem zasadę, że tworzyć trzeba z pasji i przekonania, a nie tylko dla pieniędzy. Gnębi mnie fakt, że pokolenie polskiej szkoły plakatu nie zostało należycie opisane i zarejestrowane. Po jego przedstawicielach pozostały prace, ale nikt już nie odtworzył ich rozmów, skrzących się dowcipem i metaforą. Uleciały. Dla mnie każdy kontakt z Wiktorem Górką, Waldemarem Świerzym, Frankiem Starowieyskim czy Erykiem Lipińskim był bezcennym przeżyciem, który dodawał mi otuchy lub nadawał kierunek. Ważne też były spotkania z Romanem Cieśliewiczem w Paryżu czy Janem Lenicą w Berlinie. Ich wszystkich już nie ma. Dzieła są nawet wystawiane, ale nie tworzą już emocji, bo nie stoją za nimi twórcy. Chciałem ich jakoś upamiętnić. Wymyśliłem dla prof. Waldemara Świerzego „Nowy poczet władców Polski”, który już na wieki osadzi go w historii kultury, bo to drugi – po dziele Matejki – największy zbiór wizerunków naszych królów. Wspieram wszystkie wydawnictwa albumowe dotyczące polskiego plakatu. Wspólnie z Dorotą Wellman napisałem książkę, w której starałem się przytoczyć jak najwięcej anegdot o moich mistrzach, aby ocalić ich od zapomnienia. Kiedy przyjmowałem statuetkę w Teatrze Wielkim, uzmysłowiłem sobie, że oni też powinni odbierać nagrody za wybitne dzieła. Niestety, ich już nie ma, a gdyby nie oni – nie stałbym na tej scenie.

MT: Mieliliśmy wspaniałych grafików, istniała polska szkoła plakatu. Dlaczego nie powstała polska szkoła reklamy?

AP: Kiedy nastał rok 1989, założyłem swoją agencję i myślałem, że uda mi się zaangażować wielkich polskich grafików i powołać polską szkołę reklamy czy billboardu. Jednak okazało się, że mistrzowie nie są gotowi na współpracę z komercyjną sztuką. Waldka Świerzego udało mi się przekonać do takiej pracy, z tym że on robił projekty, a ja na siebie wzięłem wszystkie kontakty z klientami, aby oszczędzić mu upokarzających uwag od niewyrobionych artystycznie ludzi. Uważam, że Jan Młodożeniec był wręcz stworzony do reklamy, ale miał złe doświadczenia z pierwszymi klientami, którzy bez jego zgody poćwiartowali prace i wykorzystali ich kawałki. Franek Starowieyski nigdy nie zrozumiał, dlaczego w reklamie nie może być golizny. Zresztą dla niego nie było nic wulgarnego w pokazywaniu intymnych fragmentów kobiecego ciała. Cieśliewicz i Lenica wcześniej wyemigrowali za granicę i doskonale odnaleźli się w reklamie. Ale ci, którzy pozostali w kraju, nie pojęli jej zasad. Żyli w ciągłym stresie, bo nagle zostali bez pracy, a jeszcze kilka miesięcy wcześniej byli twórcami noszonymi na rękach, z wielkimi zamówieniami i swobodą twórczą. Coraz bardziej wycofywali się z życia towarzyskiego, artystycznego, nie było w nich tej radości, którą okazywali podczas spotkań w latach 70. Na szczęście ja byłem młodszy, rozumiałem wymogi reklamy i udało się nakłonić do współpracy Świerzego i Starowieyskiego.

KB: Mariaż sztuki wysokiej ze zleceniami reklamowymi udaje się na Zachodzie.

AP: Tak, ale na Zachodzie ten proces trwał latami i miał szansę się ukorzenić. U nas zmiana nastąpiła z dnia na dzień. Dosłownie. W czasach PRL-u głównym zamawiającym była Krajowa Agencja Wydawnicza, pod którą podlegały wydawnictwa płytowe i książkowe. Plakaty były zamawiane także przez teatry oraz dwie instytucje filmowe: Film Polski i Przedsiębiorstwo Usług Filmowych Polfilm. Przede wszystkim jednak panowała wolność twórcza; nikt nie wymagał od Starowieyskiego, żeby napis na jego plakacie był czytelny. Nagle po 1989 r. instytucje te zlikwidowano, a tym samym likwidacji uległa cała struktura zamówień. Przeszły obowiązywać oficjalne cenniki. Teatry zrezygnowały z plakatów, bo też nie miały pieniędzy. Natomiast zaczęły powstawać agencje reklamowe, które zatrudniały tzw. grafików komputerowych. W istocie byli to sprawni operatorzy komputerowych programów graficznych, którzy potrafili kopiować zachodnie reklamy i składać z istniejących elementów kompozycje na billboardy. W ten sposób ostatecznie „pogrzebano” wykształconych artystów

grafików, którzy mieli wyobraźnię, warsztat i dorobek. Początki polskiej reklamy lat 90. były błyskotliwe i inteligentne, czego przykładem może być kampania Marcina Mroszczaka dla Ikei „Po 25 sierpnia wielu będzie siedzieć”. Ale potem wygrał tzw. grafik komputerowy – tańszy i realizujący bez dyskusji zlecenia klienta – oraz badania fokusowe. Można było tworzyć tylko według wskazań z owych badań, bo zdaniem decydentów tylko taką grafikę chcieli oglądać ludzie. To podejście zaprzecza sensowi kultury. W kulturze nie może być demokracji. Kultura nie powinna schlebować gustom odbiorców, lecz powinna być twórcza, inteligentna, inspirująca i edukująca. Niestety, kultura reklamy nigdy nie miała ambicji edukować – chciała tylko sprzedawać. Można powtórzyć za Iwo Zaniewskim, że najciekawsza byłaby wystawa projektów odrzuconych przez klientów. Na Zachodzie dyrektorzy kreatywni agencji reklamowych mają siłę przekonywania i posłuch. Dzięki temu mogliśmy oglądać nowatorskie reklamy United Colors of Benetton Oliviero Toscaniego. Na naszym rynku reklamowym brakuje autorytetów i odwagi do robienia rzeczy ponadczasowych.

MT: Nie miał pan ochoty uczyć?

AP: Nigdy nie miałem takich planów, bo to trudna i niewdzięczna praca. Choć propozycji było sporo, a pierwsza przyszła od razu po studiach. Jednak zawsze miałem wiele zajęć, z których nie chciałem rezygnować. Teraz, kiedy czasem zaglądam na ASP i widzę prace studentów, nie żałuję, że nie uczę. Nie podoba mi się ich podejście do sztuki. Może jestem staroświecki, ale uważam, że trzeba mieć pokorę wobec swojego profesora, nie można iść na skróty. Dzisiaj nikt nie ma szacunku i cierpliwości do rzemiosła, a to uważam za błąd. Ostatnio byłem w Barcelonie w Muzeum Picassa i widziałem tam jego klasycznie malowane wczesne obrazy, a nawet wykonaną



**Plakat Andrzeja Pągowskiego
„Pierwszy Polak w kosmosie”
(1979)**

w młodości kopię „Paniów dworskich” Diego Velázqueza. Jako dojrzały malarz przetworzył dzieło mistrza w cyklu 58 obrazów pod tym samym tytułem. Wtedy dał sobie prawo do interpretacji starego dzieła na swój kubistyczny sposób, a z drugiej strony eksperymentował z możliwościami własnego warsztatu i wyobraźni. Ale trzeba pamiętać, że nawet wielki Picasso zaczynał od klasycznego malarstwa, czyli od rzemiosła.

Nasi młodzi adepci grafiki korzystają głównie z technik komputerowych, bo nie bardzo im idzie malowanie. Ja również korzystam z komputera, ale maluję na nim ręcznie. Jego używanie wymusił na mnie rynek klienta, który na przykład chce zmienić odcień jakiegoś fragmentu. Mogę to zrobić za jednym przesunięciem kursora, bo wiem, co chcę osiągnąć i jak to zrobić. Jednak używam takich programów, które nie ukrywają mojej ręcznej roboty.

MT: Ale pojawiają się młode talenty w polskiej grafice?

AP: Jest ich bardzo wiele, a większość już pracuje na Zachodzie. Jan Bajtlik, który jeszcze niedawno był odkryciem, teraz projektuje dla domu mody Hermès w Paryżu słynne apaszki i tkaniny wykorzystywane w dekoracji wnętrz. Wielu polskich grafików tworzy w USA czy w Chinach. Niedawno widziałem pracę Dawida Ryckiego i Martyny Wójcik-Śmierskiej w Szanghaju. Gosia Herba też działa za granicą. Kiedy pytam, jak tam zaistnieli, odpowiadają, że nie ma z tym żadnego kłopotu – wystarczy zamieścić swoje prace na portalu Behance. Ale myślę, że to jednak ich talent się przebija.

MT: Swoją książkę zatytułował pan „Być jak Pągowski”, bo Pągowski to marka.

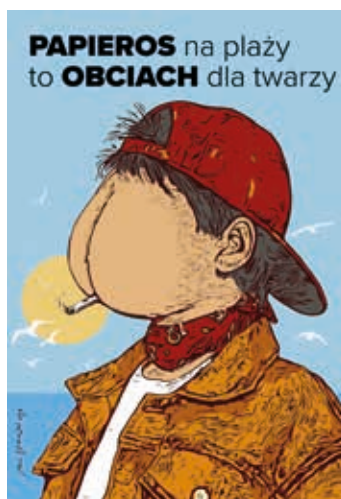
AP: Mam świadomość, że Pągowski jest marką, ale *noblesse oblige*, więc trzeba o nią stale dbać. Kiedy widzę, że klient przychodzi do mnie po markę, czyli nazwisko, to rozmawiamy adekwatnie do jego oczekiwań. Ale czasem nie możemy się dogadać – wtedy proponuję wycofanie swojego nazwiska i wykonanie zlecenia z jego poprawkami pod szyldem mojej agencji. Na szczęście większość klientów zgadza się na mój projekt i moje nazwisko. Wówczas powstają rzeczy fajne, ale niestety nie dla dużych kampanii medialnych, bo tymi rządzi gust odbiorcy, któremu na przykład nie przeszkadza... chodzić po plaży w bieliźnianych majtkach. Jeżeli estetyką rządzi głos ludu, to dobry gust i smak giną. W PRL-u prace graficzne oceniała specjalna komisja artystyczna, w której zasiadali wielcy twórcy, jak Tomaszewski, Młodożeniec, Świerzy, Górka. Człowiek nie śmiał dyskutować z takimi autorytetami. Wiedział, że praca jest oceniona rzetelnie, i przyjmował z wdzięcznością wszelkie ewentualne uwagi. Teraz prace artystów grafików weryfikuje grupa fokusowa złożona z ludzi, którzy być może nie przeczytali żadnej książki, nie byli na żadnej wystawie, ale ich ocena („nie podoba mi się”, „nie rozumiem, o co tutaj chodzi”) przesądza o losie dzieła. Kultura nie może schlebiać gustom ludzi. Kultura musi edukować, wymagać więcej od odbiorcy, wynosić ich na wyższy poziom.

Z drugiej strony kultura potrzebuje mecenasa, który ma pieniądze i zamówi dzieło. Papież Klemens VII miał wizję i zamówił Kaplicę Sykstyńską u Michała Anioła, ale nie mówił mu, jakie niebo powinien namalować. Żałuję, że mając tak wspierała tradycję zamawiania dzieł u najwybitniejszych twórców, dzisiaj Kościół nie poczuwa się do roli mecenasa wielkiej sztuki.

MT: W Polsce zaczyna się tworzyć rynek mecenatu prywatnego. Myślę tu o przedsiębiorcach, którzy odnieśli sukces

w biznesie, a teraz inwestują w kulturę i sztukę, jak choćby rodziny Kulczyków, Niemczyckich czy Staraków.

AP: Trzeba przyznać, że są to ludzie, którzy w biznesie zaczęli od zera i dzięki ciężkiej pracy zdobyli szczyt. Dobrze, że potrafią dzielić się swoim sukcesem, tworząc prywatne kolekcje sztuki i udostępniając je publiczności. Swoją drogą szkoda, że Grażyna Kulczyk nie znalazła miejsca dla swojej kolekcji w Polsce i ulokowała ją w Susch w Szwajcarii. W Polsce nadal jest niewielu prywatnych mecenasów sztuki. Są przedstawiciele dużego biznesu i można byłoby oczekiwać, że będą chcieli się otoczyć dziełami na równie wysokim poziomie. Niestety, te potrzeby jeszcze się nie wykształciły. Wróć tutaj do Gali „Teraz Polska”. Wówczas statuetkę otrzymałem nie tylko ja, ale przede wszystkim wiele firm, które bez wątpienia odniosły sukces. Na bankiet licznie przybyli przedstawiciele biznesu, ale zaledwie kilku nie bało się podejść do mnie i porozmawiać. To jest nasze zadanie, Fundacji „Teraz Polska” i moje: przekonać biznes do kontaktu ze sztuką, czynnego i biernego. Przekonać, że identyfikacja wizualna firmy jest równie ważna, jak produkty, które sprzedaje. Tylko raz można zrobić pierwsze wrażenie, dlatego wygląd wizytówki, którą podaje się przy pierwszym spotkaniu, jest tak bardzo ważny.



Plakat Andrzeja Pągowskiego
„Papieros na plaży”
(2019)

KB: Czy sztuka ma moc zmieniania świata?

AP: Wydaje mi się, że sztuka nie ma siły globalnej, ale ma z pewnością siłę inspirującą. Plakat „Papierosy są do dupy” wcale nie miał straszyć zdrowotnymi skutkami palenia papierosów. Miał prosty przekaz: jak palisz, to śmiesz. Po 25 latach został powtórnie wykorzystany do walki z petami, gdyż nikt u nas nie przestrzega zakazu palenia na plaży. „Papieros na plaży to obciach dla twarzy”. Ale nie wiem, czy kampania odnieśli jakiś skutek, bo na plaży króluje chamstwo, a kultura jako subtelne medium zawsze ulegnie

jego sile. W naszym społeczeństwie zaginęły wstyd, zażenowanie, potrzeba aspirowania do bycia wykształconym i inteligentnym. W rezultacie obserwuję stagnację naszego rozwoju. Na szczęście jest jeszcze grupa ludzi, która podlega uczuciu wstydu – choć czasem boi się do tego otwarcie przyznać – więc jest szansa na dotarcie do niej z ambitnym przekazem. Kultura także wspomaga lub nawet uruchamia procesy buntu. Mam tu na myśli choćby plakat „Konstytucja”, który został wyniesiony na sztandary protestu przeciwko łamaniu prawa. Jednak podstawowym problemem kultury dzisiaj jest fakt, że ma potężnego wroga – chama. Przez chama kultura się nie przebija, chama nie zawstydzi, nie spowoduje u niego refleksji, bo on reaguje siłowo, odruchowo i bez zastanowienia. Już człowiek pierwotny tworzył rysunki naskalne, bo pragnął kontaktu z pięknem. Dzisiejszy cham nie ma już takiej potrzeby.



August Zamoyski odkuwający rzeźbę w swojej paryskiej pracowni, w tle widoczny „Portret Serge’a Lifara”, początek lat 30. XX w.

Rzeźbiarz Zamoyski

O niezwykłym artyście na nowo odkrywającym w swoim kraju, o przygodach, podróżach i twórczości Augusta Zamoyskiego oraz kulisach odzyskania jego kolekcji przez Muzeum Narodowe w Warszawie z **Ewą Ziemińską** rozmawiają Marzena Tataj i Kamil Broszko.

Marzena Tataj: August Zamoyski, wybitny polski rzeźbiarz, przez lata był nieobecny w naszej zbiorowej świadomości.

Ewa Ziemińska: Zamoyski zdobył w Polsce uznanie krytyki i publiczności już pod koniec drugiej dekady XX w. W czasach PRL-u dostęp do jego dzieł był znacznie utrudniony, bowiem tworzył na emigracji (we Francji i w Brazylii) i tam pozostawała większość jego prac. Nie pomagało też jego arystokratyczne pochodzenie. August Zamoyski jest bardzo ważną postacią w historii polskiej rzeźby, dlatego przez wiele lat my, historycy sztuki i muzealnicy – zarówno z Muzeum Narodowego w Warszawie, jak i Centrum Rzeźby w Orońsku czy Muzeum Literatury w Warszawie – staraliśmy się, aby jego dzieła wróciły do Polski. Tym bardziej że zawsze tworzył z myślą

o ojczyźnie. Wielokrotnie dawał temu wyraz w listach i pamiętnikach. Pisał: „Wszystko, co wyrzeźbię, należy do państwa polskiego. (...) jest własnością moralną, narodową”. Nie zostawił po sobie testamentu, ale pragnął, aby cała kolekcja znalazła miejsce w Muzeum Narodowym w Warszawie. Na zlecenie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego dokonano ekspertyzy stanu prawnego i fizycznego dzieł zgromadzonych we Francji. Wskazywała ona na konieczność pilnego uregulowania kwestii własności, aby zabezpieczyć kolekcję przed rozproszeniem, zapewnić jej właściwe warunki przechowywania, opiekę i promocję. Zamoyski bardzo przywiązywał się do swoich dzieł i niechętnie się z nimi rozstawał. Wiemy, że dwukrotnie odkupił swoje prace, bo były ważne dla całości jego kolekcji. Dlate-

go dla wszystkich historyków sztuki i badaczy jego spuścizny było zrozumiałe, że francuska kolekcja stanowi szczególną wartość jako całość – zawiera kluczowe dzieła, szkice do nich, projekty gipsowe i narzędzia, które ukazują proces twórczy. Dzień 15 stycznia 2019 r., kiedy to w Ambasadzie RP w Paryżu podpisano umowę zakupu całej kolekcji Augusta Zamoyskiego przez Muzeum Narodowe w Warszawie, uznać można za przełomową datę w dziejach twórczości artysty. Od tego momentu dla spuścizny rzeźbiarza zaczyna się – wytęskniony przez niego za życia – etap polski.

MT: Historia pozyskania dzieł Augusta Zamoyskiego pokazuje, na czym polega działalność wyspecjalizowanej jednostki kultury, jaką jest Muzeum Narodowe w Warszawie.

EZ: Pracownicy naukowcy Muzeum prowadzą prace badawcze, opracowują ekspertyzy niezbędne w procesie negocjacji dotyczących zakupu, wraz z konserwatorami przygotowują prace do transportu. Niezbędne jest zorganizowanie specjalistycznego przewozu przez firmę zajmującą się pakowaniem i transportem dzieł sztuki. Kolejny etap to konserwacja dzieł i udostępnianie ich publiczności poprzez organizację ekspozycji w Muzeum wraz z towarzyszącym jej programem edukacyjnym i wydawnictwami, jak katalogi czy albumy.

Kamil Broszko: Jak przebiegał cały proces odzyskania dzieł Zamoyskiego?

EZ: Prezentowana w Muzeum Narodowym w Warszawie kolekcja została pozyskana z pocysterskiego opactwa w Sylvanès na południu Francji oraz z niewielkiego Muzeum Zamoyskiego, utworzonego opodal w Prieuré des Granges. Hélène Peltier, czwarta żona Augusta, całą spuściznę po mężu przekazała opatowi André

Gouze'owi. Kierował on Stowarzyszeniem Przyjaciół Opactwa w Sylvanès i chciał stworzyć centrum artystyczno-muzyczne. Muzeum Zamoyskiego, mające być jego częścią, znajdowało się jednak z dala od zabudowań mieszkalnych, w gęstych lasach, nie dało się tam dojechać utwardzoną drogą. Niezwykle odosobnienie tak wybitnych dzieł sztuki u wielu osób budziło obawy o dalsze losy rzeźb.

W 1993 r., w stulecie urodzin Zamoyskiego, a 23 lata po śmierci artysty, w Muzeum Narodowym w Warszawie odbyła się retrospektywna wystawa jego prac, przygotowana we współpracy z Hélène Peltier. Z tej okazji wydano dwa katalogi – w językach polskim i francuskim, opracowane przez Zofię Kossakowską-Szanajcę, pierwszą monografistkę Zamoyskiego. Wówczas pojawiła się nadzieja, że żona zdecyduje się na przekazanie lub odsprzedaż naszego muzeum wystawianych dzieł. Niestety, tak się nie stało, dostaliśmy jedynie pozwolenie na odlanie w gipsie kilku rzeźb. Intensywne prace nad podpisaniem umowy zakupu kolekcji rozpoczęły się w 2017 r. Trudność polegała na tym, że rzeźby znajdowały się w opactwie i muzeum we Francji, a prawa autorskie należały do rozproszonej rodziny Hélène Peltier, która była jedyną spadkobierczynią po Augustzie Zamoyskim. Polskim negocjatorom oczywiście zależało na zakupie całej kolekcji wraz z prawami autorskimi. Ostateczne rozmowy odbyły się we wrześniu 2018 r. Z ramienia ministerstwa prowadził je dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych Jacek Miler, który odegrał kluczową rolę w procesie negocjacji umowy. To on nadał staraniom właściwy bieg i poświęcił im uwagę aż do ostatnich chwil swojego życia, niestety samego aktu podpisania kontraktu już nie doczekał. Spadkobierców Hélène Peltier do sprzedaży Polsce praw do dzieł Augusta przekonały także nasze wieloletnie działania dotyczące promowania jego rzeźb, wydanie albumów w językach

Ewa Ziemińska – historyk sztuki, kustosz Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego w Królikarni, oddziału Muzeum Narodowego w Warszawie. Członek zespołu negocjacyjnego zakupu kolekcji Augusta Zamoyskiego, kurator wystawy „Zamoyski ocalony. Prezentacja kolekcji zakupionej do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie oraz pokaz konserwatorski” w MNW.



© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM

polskim i francuskim, prezentowanie prac na wystawach światowych. Francja nawet nie odnotowywała obecności rzeźbiarza tak wielkiego formatu na swoim terytorium, nie mówiąc już o promocji jego twórczości.

W powrocie spuścizny Zamoyskiego do Polski ważną rolę odegrał Andrzej Wat, historyk sztuki mieszkający w Paryżu, syn Aleksandra i Oli Watów. Dzięki jego znajomości z Hélène Peltier archiwum Zamoyskiego – listy i pamiętniki, dokumenty i fotografie – w 2007 r. trafiło do Muzeum Literatury w Warszawie. Druga tranza archiwum, także dzięki zaangażowaniu polskich dyplomatów, znalazła się w zbiorach w 2015 r.

MT: Pani również brała czynny udział w procesie odzyskiwania dzieł Zamoyskiego. Jest pani także kuratorem niezwykłej wystawy, podczas której publiczność nie tylko może obejrzeć dzieła, ale także poznać proces ich konserwacji.

EZ: Aranżacja ekspozycji zakupionej kolekcji prac Zamoyskiego wprowadza publiczność w klimat jego pracowni rzeźbiarskiej. Użyliśmy wydruków wielkoformatowych wykonanych według negatywów Eustachego Kossakowskiego, na których widać artystę pośród swoich rzeźb w pracowni w Saint-Clar-de-Rivière. Kossakowski, wybitny fotografik dokumentujący polskie i francuskie życie artystyczne, przyjechał do posiadłości Zamoyskiego w 1968 r. na prośbę siostry, Zofii Kossakowskiej-Szanajcy, która akurat wtedy pisała biografię Augusta. Wykonał zdjęcia artysty, jego posiadłości i wielu rzeźb. Dzięki tej dokumentacji mogliśmy także prześledzić stan zachowania prac. Wiedza ta była bezcenna dla konserwatorów, którzy uzupełniali ubytki, pęknięcia, powstałe w ciągu 50 lat przechowywania w niestabilnych warunkach. Ekspozycja prezentuje nawet skrzynie transportowe, aby pokazać, z jaką pieczołowitością i precyzją trzeba traktować rzeźbę na każdym etapie opieki nad nią, szczególnie wykonaną z wrażliwych materiałów, jak gips i terakota. Transport był niezwykle trudną logistycznie operacją, bo w starym opactwie musieliśmy znosić rzeźby po schodach, a niektóre obiekty, jak choćby granitowa „Rhea”, ważyły pół tony. Część dzieł trzeba było przenosić, ciągnąć po podmokłym, gliniastym gruncie.

KB: Prezentowana na wystawie kolekcja ukazuje pełen przekrój wszystkich etapów twórczości Augusta Zamoyskiego.

EZ: To jest ogromna wartość tej kolekcji. W sensie formalnym powiększyła ona zbiory Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego w Królikarni, które jest oddziałem Muzeum Narodowego w Warszawie, posiadającym zbiory rzeźby dawnej i współczesnej, w tym wyjątkową kolekcję Xawerego Dunikowskiego. Kolekcja Zamoyskiego została wpisana do oddzielnego, nowo utworzonego inwentarza „Muzeum Rzeźby Zamoyski – MRZ”. Pierwsza pozycja, zarówno w inwentarzu, jak i na wystawie, to niewielka rzeźba z żelaza, nazywana różnie przez samego Augusta – „Krokodyl” albo „Smok”. Stworzył ją jako kil-

kunastoletni chłopak w majątku rodzinnym w Jabłoni pod okiem kowala i stolarza, od których uczył się rzemiosła kucia i obróbki drewna. Na wystawie jest też eksponowane inne dzieło z lat chłopięcych – drewniana figurka Matki Boskiej. August nie ukończył regularnych studiów artystycznych, a swój warsztat doskonalił w pracowniach rzeźbiarskich w Niemczech i we Francji. Jego ojciec, hrabia Tomasz Zamoyski, widział inną przyszłość dla syna – wysłał go na studia ekonomiczne do Fryburga. Sam August wspominał, że zdecydował się także na studia filozoficzne w Heidelbergu, który wówczas był silnym ośrodkiem myśli *élan vital* Henriego Bergsona. Zamoyski sympatyzował z filozofią „pędu życia”, niosącego energię tworzenia. W trudnych osobistych momentach takie podejście z pewnością mu pomagało. Podczas I wojny światowej wstąpił do wojska, ale szybko trafił do niemieckiej niewoli i ciężko zachorował. Jego ciotce, będącej damą dworu w Wiedniu, udało się go uwolnić z obozu jenieckiego i przenieść do Berlina, gdzie jednak miał obowiązek stałego meldowania się na posterunku policji. Podczas przymusowego pobytu w stolicy Niemiec August uczył się bezpośredniego odkuwania w kamieniu u lokalnego rzeźbiarza i kamieniarza. W tym czasie poznał też tancerkę i – jak byśmy dziś powiedzieli – celebrytkę Ritę Sacchetto. Na wystawie możemy podziwiać jej dwa portrety, w tym słynny portret „Łza”. Rita była zafascynowana tańcem Isadory Duncan i eksperymentowała z tańcem formistycznym. Jako kobieta o kilkanaście lat starsza miała ogromny wpływ na 21-letniego Augusta. Wydaje się, że to właśnie dzięki niej Zamoyski ostatecznie podjął decyzję o poświęceniu się rzeźbiarstwu. Rita, mimo sprzeciwu rodziny, została żoną Augusta w 1917 r. i wprowadziła go w świat bohemy artystycznej Berlina i ekspresjonistów niemieckich. Za pośrednictwem Stanisława Przybyszewskiego Zamoyski poznał ekspresjonistów poznańskich z grupy Jerzego Hulewicza, który zaprosił go do publikowania w czasopiśmie „Zdrój” i do udziału we wspólnych wystawach. August związał się z ugrupowaniem artystycznym Bunt, a za jego pierwszą formistyczną pracę zawierającą elementy kubizmu można uznać portret Rogera Raczyńskiego, wykonany w drewnie w 1918 r. Apogeum formizmu i syntetyzmu osiąga Zamoyski w portretach Louisa Marcoussisa i Marii Walterskirchen. W przypadku tej ostatniej pracy posiadamy nie tylko wspaniałą dwukolorową odlew z brązu, ale także szkice do portretu, na których widzimy cały proces twórczy – wyjście od klasycznego ujęcia głowy kobiecej i kolejne stadia uproszczeń tego wizerunku. Bardzo ciekawa jest także seria prac „Ich dwoje”, przedstawiająca ciała kobiety i mężczyzny splecione w mocnym uścisku. Owe prace zostały dopuszczone do pierwszej wystawy Buntu w poznańskiej Zachęcie, która jednak została zamknięta m.in. z powodu niemoralnych dzieł Zamoyskiego. Krytyka uznała je za zbyt erotyczne i stanowiące obrazę moralności. Bunt zaprezentował wystawę w innej przestrzeni, co trochę przypominało historię paryskiego Salonu Odrzuconych. Towarzysząc temu skandal utwierdził



Rzeźby Augusta Zamoyskiego:
„Krokodyl” („Smok”); żelazo
kute; Jabłonie, ok. 1912 r.



Akt „Pochylona”; marmur biały,
gips; Rio de Janeiro,
ok. 1941–1943

„Ich dwoje XIII”
 („Tango”); drewno lipowe;
ok. 1922–1923



rodzinę Augusta w decyzji odsunięcia się od niego. Zamoyscy w 1918 r. przenieśli się do Zakopanego i na Skibówkach Rita otworzyła szkołę tańca formistycznego, zaś August miał pracownię. Zamoyski został założycielem grupy ekspresjonistów polskich, która przyjęła ostatecznie nazwę Formiści. Tworzył ją m.in. z Leonem Chwistkiem, Tytusem Czyżewskim i Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, z którym łączyła go wielka przyjaźń. Kilka lat później zerwał z formizmem i zniszczył część swoich prac.

MT: Na zdjęciach widzimy, że Zamoyski był postawnym, silnym mężczyzną. Można także napotkać wzmianki o jego wyczynach sportowych.

EZ: Zamoyski był niezwykle barwną postacią. Trzeba pamiętać, że rzeźbił w drewnie tylko w okresie formizmu. Później uważał je za zbyt miękki i mało szlachetny materiał dla rzeźbiarza. To kamień stał się dla niego wyzwaniem, z którym chciał się mierzyć. Tłumaczył, że „opór granitu budzi prawdziwą wolę, a powolna glina usypia”. Dbał o tężyznę fizyczną, dzięki której mógł dłutem ujarzmić kamień. Uprawiał wiele sportów – regularnie biegał, jeździł na nartach i rowerze. Do historii przeszedł jego zakład z 1925 r. z pewnym Argentyńczykiem o przejazd rowerem z Paryża do Zakopanego w określonej liczbie dni. Zamoyski pokonywał dziennie 130 km i wygrał zakład, zaś uzyskane środki finansowe pozwoliły mu na dostatnie życie przez kilka miesięcy. W tym samym roku zdobył pierwsze miejsce w biegach narciarskich na 30 km. Zachowały się też archiwalne zdjęcia z Paryża, na których widzimy rzeźbiarza uprawiającego jogging na Polach Elizejskich.

KB: Zamoyski chciał się stać artystą światowym?

EZ: Tak. W 1921 r. wybrał się do Nowego Jorku z zamiarem zorganizowania wystawy i uzyskania tamże zamówień na swoje rzeźby.

Niestety, te plany nie powiodły się. Po zerwaniu z formizmem opuścił Zakopane i wiosną 1924 r. przeniósł się do Paryża, a w twórczości zwrócił się do form klasycznych. Rozstał się z Ritą, założył pracownię na paryskim Montparnassie i rzeźbił. Kupił sportowe bugatti, którym wjeżdżał wprost do swojego mieszkania i parkował tuż przy łóżku. Utrzymywał kontakty z polskimi artystami tworzącymi w Paryżu i wystawiał swoje prace w paryskich galeriach i na Salonach: Jesiennym, Tuleryjskim i Niezależnych. Ze względu na znajomość języków obcych z łatwością wszedł do międzynarodowej socjety. Związał się ze śpiewaczką Manetą Radwan, która miała arystokratyczne pochodzenie. Fakt ten pomógł w ponownym nawiązaniu relacji z ojcem. Hrabia Tomasz Zamoyski zapisał synowi majątek rodowy w Jabłoni. W tym okresie August podróżował pomiędzy Paryżem i Jabłoniem, który umiejętnym gospodarowaniem wyprowadził z długów. W pałacowej palmiarni zorganizował pracownię, zaś pozowały mu wiejskie pracownice: Nastka, Franka i Wierka. Odnosił sukces na wystawie w Instytucie Propagandy Sztuki w 1936 r., a „Głowa Wierki” z czarnego granitu została nagrodzona złotym medalem na Wystawie Światowej w Paryżu w 1937 r. Jeden z recenzentów stwierdził, że „nawet gdyby Zamoyski nie wyrzeźbił więcej niczego innego, to jedna »Głowa Wierki« by wystarczyła, aby uznać go za wielkiego artystę”.

KB: Dzieła to jedno, ale na jego wizerunek wpływały również rozmaite nietypowe aktywności, na przykład udział w roli jurora w konkursie piękności.

EZ: Mówiłam, że to niezwykle barwna postać. (śmiech) Zamoyski zasiadał w jury konkursu Miss Europy. Co ciekawe, w skład tego gremium wchodził także czeski abstrakcjonista František Kupka i malarz Kees van Dongen. August Zamoyski podkreślał piękno wiejskich dziewcząt z Podlasia, widząc w nich ideał kobiecego ciała, a rzeźbę przedstawiającą Reę, boginię płodności, uważał za swoje credo artystyczne. Do pierwszych szkiców pozowała Franka, z którą łączyły go także relacje intymne. „Rhea” w marmurze i w brązie powstała dopiero w Brazylii. August, jak sam wspominał, nie mógł tam odnaleźć ideału piękna kobiety, wrócił więc do szkiców zrobionych w Jabłoni. Nawiasem mówiąc, choć w Brazylii poślubił piękną malarzkę Isabel Paes Leme, nie znamy jej żadnego portretu.

MT: Artysta tak bardzo troszczył się o swoje rzeźby, że w krytycznej chwili potrafił je... zatopić.

EZ: Kiedy wybuchła II wojna światowa, Zamoyski przebywał z Franką w Paryżu. Wrócił do Jabłonia, aby ukryć dzieła. Kamienne rzeźby zatopił w przydomowym stawie, a gipsowe ukrył w sianie na strychu. Wszystkie te prace przetrwały wojnę. Kiedy artysta przebywał w Brazylii, dostał wiadomość z Jabłonia, że staw wysycha, odsłaniając rzeźby. Ponieważ sam nie mógł się sprawą zająć, zaproponował Stanisławowi Lorentzowi, dyrektorowi Muzeum Narodowego w Warszawie, aby podjął się wyłowienia tych rzeźb, i obiecał w zamian połowę z nich Muzeum. W ten sposób insty-

tucja w 1949 r. pozyskała kilka dzieł Augusta Zamoyskiego. Warto w tym miejscu powiedzieć, że pierwszą rzeźbę, „Ewę” z czarnego granitu, Muzeum zakupiło bezpośrednio od Zamoyskiego już w 1936 r., zaraz po Biennale w Wenecji. Znalazła ona swoje stałe miejsce na dziedzińcu, tuż obok wejścia. Zamoyski wrócił sam do Francji, licząc, że wojna szybko się skończy. Gdy Niemcy stanęli pod Paryżem, postanowił uciec do Ameryki. Podczas pakowania rzeźb jedna z nich spadła mu na nogę. W szpitalu spędził wiele dni, a gdy wyszedł, nie było już mowy o zabieraniu ze sobą twórczego dorobku. Spakował „Głowę Wierki” („To moja legitymacja” – mówił) i gipsowy odlew, w którym ukrył dolary. Udało mu się dostać na statek płynący do Brazylii, która miała być tylko przystankiem w podróży, a został tam 15 lat.

MT: W Brazylii stoją trzy pomniki autorstwa Zamoyskiego, a w Polsce – tylko jeden.

EZ: Tak, w Krakowie przed kościołem oo. Franciszkanów znajduje się pomnik Adama Sapiehy, którego szczegóły Zamoyski uzgadniał z kardynałem Karolem Wojtyłą. Ułożenie rąk Sapiehy wzorował na własnym geście. Rzeźbę nazwał „Modlitwa”, a starając się uchwycić skupienie, zrobił jej kilka wersji, z różnym ułożeniem rąk na twarzy. Wśród dzieł, które pozostawił po sobie w Brazylii, najsłynniejsze są właśnie pomniki. Monument przedstawiający Assisa Chateaubrianda stoi przed Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Rio de Janeiro, zaś pomnik Chopina, ufundowany przez Polonię brazylijską – na tamtejszej plaży Praia Vermelha. Jego uroczyste odsłonięcie miało miejsce w piątą rocznicę wybuchu II wojny światowej. Monument przedstawia kompozytora zwróconego ku morzu, z ręką przy uchu, jakby nasłuchującego wieści z kraju. Trzecim pomnikiem jest „Nu”, duża rzeźba z brązu ukazująca nagą kobietę, w Muzeum Sztuki w Pampulha w Belo Horizonte.

MT: Jakie życie Zamoyski wiódł w Brazylii?

EZ: Najpierw zamieszkał w Rio de Janeiro, potem w São Paulo. Uczył tam studentów rzeźbić metodą kucia bezpośredniego. Uważał, że nie należy robić gipsowych modeli rzeźby, ale od razu wykuwać ją w kamieniu. Czytając pamiętniki, możemy odnieść wrażenie, że mimo sukcesów artystycznych August Zamoyski nie czuł się dobrze w Brazylii. Tęsknił za krajem i w 1955 r. postanowił wrócić do Europy. Zamknął się u dominikanów w klasztorze w Paryżu i stworzył tam pracownię rzeźbiarską. Kiedy poznał Hélène Peltier, dużo młodszą od siebie profesor literatury rosyjskiej na Uniwersytecie w Tuluzie, zdecydował się opuścić klasztor, wziąć ślub i zamieszkać na południu Francji w Saint-Clar-de-Rivière.

MT: Na wystawie można zobaczyć wiele rzeźb o tematyce religijnej.

EZ: Zacznijmy od niewielkiej, ale bardzo ważnej rzeźby „Ból istnienia”. Przedstawia dwóch żołnierzy, jeden niesie na rękach ciało zmarłego przyjaciela. Ułożenie ciał nawiązuje do „Piety” Mi-



Rzeźby Augusta Zamoyskiego:
„Portret Serge’a Lifara”;
granit czarny bretoński
(kersantyt?); Paryż,
La Ciotat, 1933 r.

„Portret Marii
Walterskirchen”, transpo-
zycja formistyczna;
brąz patynowany,
bielony w górnej części;
1923 r.

„Rhea” („W półmroku tego
świata”, „Ziemia”, „Ceres”);
Rio de Janeiro,
1943–1944



© PIOTR JAMSKI/MNW (3)



chała Anioła. August pracował zresztą nad własną piętą, lecz jej nie ukończył. W zarysie widzimy głowę Matki Boskiej zwróconą ku górze, co nawiązuje do jego następnej niedokończonej rzeźby – „Wniebowstąpienia”. Jedną z ostatnich rzeźb Zamoyskiego było „Zmartwychwstanie”, dzieło, które przeznaczył na swój nagrobek.

KB: August Zamoyski miał niemal średniowieczne poglądy na warsztat rzeźbiarski. Pisał, że „kto chce zostać rzeźbiarzem, najpierw musi być kowalem. Kto pragnie pracować w kamieniu, niech dwa lata spędzi w kamieniołomie i pozna swój materiał”.

EZ: August dysponował ogromną siłą fizyczną, niezbędną do kucia, ale była ona połączona z delikatnością w obchodzeniu się z kamieniem. Posiadał niezwykłą finezję, dzięki której umiał wydobyć niuanse kamienia, aby osiągnąć pożądany efekt. Wybierał kamienie, które zachwycaly żyłkowaniem czy ziarnistością, a następnie umiał te walory wykorzystać w rzeźbach. Większość rzeźb wykuł sam. Ponieważ znał się na kowalstwie, wiele narzędzi do obróbki kamienia również wykonał samodzielnie. Lubił wyzwania. Szukał coraz twardszego surowca, jak granit, bazalt czy dioryt. Przywoływał teorie renesansowe, m.in. Michała Anioła, według której rzeźba jest ukryta w kamieniu, a rzeźbiarz powinien ją z kamienia wydobyć. Zamoyski uczył kucia bezpośredniego studentów w Brazylii. Chciał również utworzyć katedrę owej metody na Politechnice Warszawskiej i prowadził w tej sprawie rozmowy podczas pobytu w Polsce w 1956 r. Wygłosił też kilka wykładów, m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie. Projektu nie udało się sfinalizować, ale Zamoyski zobowiązał się do przyjmowania polskich studentów na praktyki w swojej pracowni w Saint-Clar-de-Rivière. Jednym z pierwszych był Józef Fuks, którego kilka prac wróciło do Polski razem z kolekcją Zamoyskiego.



© N.N./MUZEUM TATRZAŃSKIE W ZAKOPANEM

Gucia Zamoyskiego zakopiańskie światy

Zakopane odegrało w życiu Augusta Zamoyskiego bardzo ważną rolę, w sensie budowania jego bogatej osobowości artystycznej, licznych kontaktów towarzyskich i realizowanych z pasją ambicji sportowych. Należy też do tych miejsc jego życia, gdzie spędził dużo czasu, miał wielu przyjaciół, a potem na zawsze je opuścił. Zakopiański szlak rzeźbiarza prowadzi w wiele miejsc, tych znanych, ale i bardziej zapomnianych.
I w wiele światów.



August Zamoyski
właśnie pokonał
na rowerze trasę
Paryż – Zakopane.
Krupówki,
lipiec 1923 r.

Wojciech Szatkowski

(ur. 1966 r. w Zakopanem)
– historyk sportu, przewodnik
tatrzański, skialpinista,
pracownik Muzeum
Tatrzańskiego im. dra Tytusa
Chałubińskiego w Zakopanem.
Autor książek i artykułów
dotyczących tematyki
historycznej i sportowej oraz
przewodników skiturowych.



© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM

August Zamoyski urodził się 28 czerwca 1893 r. w Jabłoniu na Lubelszczyźnie. Do Zakopanego przybył po dość burzliwym okresie swojego życia, w którym to był związany z grupą ekspresjonistyczną Bunt. Zaś bunt jako forma bytu na ziemskim padole towarzyszył mu już prawie do końca życia. W 1918 r., w wieku 25 lat, trafia pod Tatry. Przyjeżdża z piękną żoną Ritą Sacchetto. Osiedlają się na Skibówkach, położonych nieco na zachód od centrum Zakopanego, w willi Forma. Dom był drewniany, ładny, zwłaszcza jego zdobiona w piękne góralskie leluje weranda stwarzała przyjemne wrażenie. Wielu bywalców Formy tutaj właśnie lubiło przebywać w pogodne, letnie dni. Kilka ciekawych zdjęć pochodzi z tego miejsca. Jest Witkacy w jasnym garniturze siedzący na progu domu, jest Kasprowicz i inni. Istotnym dodatkiem był ogród, w którym czasami pływały Zosia i Krysia Głogowskie, wtedy młodziutkie panienki. Willa Forma stała się szybko miejscem spotkań ludzi kultury. Najważniejsi są jednak w tej historii jej mieszkańcy, Rita i August, którzy stworzyli otwarty dom – pełen ludzi, śmiechu i ciekawych rozmów. Gościli w nim wielu artystów zakopiańskiej bohemy, a także miejscowych przyjaciół. Bywali tu piękna góralka Helena Roj-Rytdardowa z mężem, idący w stronę sławy Witkacy i Jan Kasprowicz, zmierzający ku kresowi swojego życia, Waleria Kończyńska i inni. Podczas spotkań na Skibówkach odbywały się słynne w Zakopanem „orgie”, o których w dość zawołowany sposób pisze Rafał Małczewski w „Pępku świata”. Dyskutowano wtedy o sztuce, formizmie, Czystej Formie, pogodzie, górach, nartach, racząc się dobrym jadem i napitkiem. Barwność tego świata aż trochę poraża.

Są w tej opowieści również liczne przyjaźnie, w tym Zamoyskiego z Witkacym. Relacja ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem była ważnym elementem zakopiańskiego okresu życia Augusta. Obydwu panów charakteryzowały podobna energia życiowa, miłość do sztuki, wyraziste spojrzenie i taka sama bystrość i inteligencja. Obydwaj zaczynają też tworzyć i tak działać, by ich sztuka została zauważona przez publiczność. 22 stycznia 1919 r. zostaje otwarta wspólna wystawa Witkacego, Augusta Zamoyskiego i Tymona Niesiołowskiego w Pałacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Witkacy pokazuje na niej 22 portrety i 18 kompozycji, August – 22 prace, m.in. akwarele, szkice do kompozycji, portrety, a wśród nich portret zatytułowany „Istota St. Ign. Witkiewicza”. Artyści walczą o swoją ideę. Stąd śmiało ich stwierdzenie, że sztuka nie może być tylko odtwórcza – winna być poszukiwaniem przez artystę idealnej kompozycji, czyli Czystej Formy. Ta współpraca musiała wypaść zadowalająco dla obu twórców, gdyż rok później, 1 sierpnia 1920 r., w Zakopanem otwarto „Doroczną wystawę obrazów, rzeźb, grafiki oraz przedmiotów sztuki stosowanej” z udziałem T. Axentowicza, T. Czyżewskiego, T. Niesiołowskiego, Witkacego i Augusta Zamoyskiego. W marcu 1922 r. wystawa „niezależnych”, jak mówiono o wyżej wymienionych artystach, została pokazana publiczności w krakowskim Towarzystwie Rolniczym. Swoje prace zaprezentowali: Henryk Gotlib, Konrad Winkler, August Zamoyski i Witkacy. Odtąd jednak drogi formistów rozchodzą się. Witkacy wyraźnie idzie swoją ścieżką, a August swoją. Ale znajomość trwa nadal.

© N.M./SN PTT



Gucio, jak przyjaciele nazywali Augusta, z pewnością był dla Witkacego w tamtym okresie jedną z ważnych osób. Wystąpił nawet w roli świadka na ślubie Witkacego z Jadwigą Unrug. Uroczystość miała miejsce 30 kwietnia 1923 r. w kościele parafialnym w Zakopanem. Pewnej pikanterii temu wydarzeniu dodaje fakt, że drugi świadek, Tomasz Zan, nie stawiał się w umówionym czasie i miejscu. Nie zrozumiał widocznie zaproszenia Witkacego, sformułowanego w konwencji ostrego rozkazu marynarki wojennej. Dlatego też drugim świadkiem uroczystości był ministrant, młody Gąsienica. Takie było ówczesne życie, listy, zaproszenia, śluby – pełne szaleństwa i czaru. Wcześniej, jeszcze zimą, w willi Ślimakówka, gdzie mieszkała Jadwiga, odbyły się zaręczyny młodych. Przyszła pani Witkiewicz tak wspominała szalony wieczór: „Działy się tam niesamowite rzeczy, między innymi Tomasz Zan we fraku i Guccio Zamoyski skakali z balkonu pierwszego piętra na śnieg – szczęśliwie nic im się nie stało, ale moja gospodyni Anielcia Gruszecka była przerażona tym wszystkim (...)”. Wyrazem nonkonformizmu są również nagie zdjęcia Witkacego i Augusta, wykonane w nieznanym miejscu w naszych górach. Przejaw wyzwolenia ciała i umysłu? Możliwe. Witkacy wziął też udział w kilku krótkich filmach, które kręcił Zamoyski kamerą przywiezioną z Paryża. Podobno stroi na nich swoje autorskie miny. Te udane produkcje zostały odkryte w 2015 r., o czym poinformowała kustosz Muzeum Literatury w Warszawie, Maria Śledzianowska. Ich wspólna miłość do sztuki została wreszcie pokazana za granicą, podczas Salonu Jesiennego w Paryżu w listopadzie 1928 r. Wystawiono tam 86 prac 30 malarzy i rzeźbiarzy polskich, w tym 11 obrazów Witkacego. Artyści długo utrzymywali przyjazne stosunki, choć zdarzały się też trudne momenty. 4 marca 1929 r. Witkacy zeznaje w sądzie w Nowym Targu jako świadek w procesie rozwodowym Augusta Zamoyskiego z Ritą Sacchetto.

Świat sportu i gór

Podczas pobytu w Zakopanem August Zamoyski pokochał góry, narty i sport. Ten ostatni traktował jako sposób wyżycia się, element kreowania swojego zakopiańskiego wizerunku, a także jako pracę nad sobą. I budowanie, niczym w świecie rzeźby, swojego ciała i żelaznej kondycji. Tatry szybko zauroczyły Zamoyskiego. Fotografia przedstawiająca Augusta na Gierlachu (2655 m), najwyższym szczycie Tatr, została wykonana w 1918 r. Tatarnik stoi wśród blo-

ków granitowych, lewą ręką trzyma kij wskazujący najwyższy punkt wierzchołka. W tle widoczne są inne olbrzymy tatrzańskie: Łomnica, Durny i Lodowy. Artysta jest ubrany w kurtkę, kapelusz, pumpy z owijaczami oraz w podkute buty turystyczne – można rzec, że zgodnie z ówczesnymi standardami turystycznymi. Dzięki systematycznym treningom August stał się atletycznie zbudowanym mężczyzną. Wąski w pasie, wysokiego wzrostu, z potężną klatką piersiową, muskułami bicepsów i przedramion i tak samo mocno umięśnionymi nogami musiał budzić podziw. Dodatkowym elementem jego portretu tamtych lat były zaczesane do tyłu włosy, nieodłączny wąsik i szeroki uśmiech, który prawie nie schodził mu z twarzy. Bo August był wesółym człowiekiem i dał się lubić. Z czasem stał się wyczynowym narciarzem. Zapisał się do Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (SN PTT). To był klub mistrzów. Trenując i startując z najlepszymi, został pełnoprawnym zawodnikiem. Uprawiał z zamiłowaniem turystykę narciarską, startował w biegach na 18 km i 30 km oraz w biegach wytrzymałościowych i sztafetach. Jego talent sportowy został dostrzeżony. Sfotografowano go podczas biegu na nartach i uwieczniono na okładce „Kuriera Sportowego” z 30 grudnia 1925 r. Zdjęcie wykonał inny narciarz, senior z SN PTT, Stanisław Zdyb, a przedstawia ono Zamoyskiego, w białej opasce na czole, wbiegającego na metę zawodów narciarskich na Lipkach w Zakopanem. August wywalczył wtedy drugie miejsce w klasie starszych. Wcześniej, w 1922 r., wziął udział w I Międzynarodowych Zawodach Narciarskich w Zakopanem, startując w kategorii starszych, a wygrał ten bieg Aladar Thern z klubu HDW. Po zakończeniu rywalizacji w Kuźnicach zawodnicy polscy, czechosłowaccy i węgierscy zrobili sobie wspólne zdjęcie w górach. Jak widać, przyjaźń i zasady fair play były czymś niesłychanie istotnym dla narciarzy tamtego pokolenia. W 1923 r. w II Międzynarodowych Zawodach w Zakopanem, przeprowadzonych w terminie 16–18 lutego, Zamoyski był czwarty w biegu głównym (z czasem 1 h 19 min 18 s), zaś rywalizację wygrał Kazimierz Schiele – producent nart i współwłaściciel browaru Haberbusch i Schiele w Warszawie. Drugi był Węgier István Déván, trzeci – Henryk Bednarski. Jeszcze lepiej August zaprezentował się na V Mistrzostwach Polski w Narciarstwie w Krynicy, rozegranych w dniach 16–18 lutego 1924 r. W biegu starszych zajął wysokie, trzecie miejsce, z czasem 1 h 13 min. Zwyciężył Bednarski, drugi był Schiele. W biegu z przeszkodami, który polegał między innymi na

pokonywaniu zwalonych pni drzew i bramek, Zamoyskiemu poszło znacznie gorzej – był 16. Zajmował natomiast dobre lokaty w narciarskich mistrzostwach Zakopanego, w 1924 r. był drugi. Pewne jest jedno: August należał do tych narciarzy zakopiańskich, z którymi liczone się na tak zwanym krajowym podwórku. Miał również na koncie kilka startów międzynarodowych.

Mimo że były to dopiero radosne i mocno pionierskie początki naszego narciarstwa, poziom rywalizacji sportowej był imponujący. Rywalami Zamoyskiego byli między innymi słynny olimpijczyk i producent nart Franciszek Bujak i jego brat Józef, słynący z żelaznego zdrowia i wydolności w biegach długich; „bliźniacy Schiele” – Aleksander i Kazimierz; taternik i legionista Henryk Bednarski czy wreszcie cała plejada lepszych i gorszych zawodników o górskich korzeniach, w tym Żyd Henryk Mückenbrunn, Józef Lankosz, Władysław Żytkowicz, Bronisław Czech i Stanisław Maruszak oraz pierwszy rekordzista skoczni na Krokwi Stanisław Gąsienica-Sieczka. W tamtych czasach narty były z drewna, a ludzi z żelaza. Dzięki takim jak August zapaleńcom narciarstwo wkroczyło śmiało do świata polskiego sportu. Stawało się modne i dobrze widziane. Skupiało pięknych ludzi.

Najbardziej barwnym epizodem sportowym z życia Augusta był przejazd na rowerze trasy Paryż – Zakopane o długości 2928 km, która prowadziła przez Francję, Szwajcarię i Austrię. Pokonał ją latem 1925 r. w etapach po ok. 130 km dziennie. Raid ten był podobno przedmiotem zakładu z argentyńskim multimilionerem. Zdjęcie rozradowanego Zamoyskiego na rowerze u bram Zakopanego pokazała prasa. Potem August opuścił stolicę Tatr. Dokładna data wyjazdu nie jest znana.

W stronę optymizmu

Tekstowi temu należy się pozytywne zakończenie, tak jak pełne optymizmu było życie bohatera niniejszego, skromnego artykułu.

Choć oczywiście nie zabrakło w nim momentów trudnych, nawet krytycznych, to śmiem twierdzić, że

August zachował w sobie radość życia i swego rodzaju młodość spojrzenia. Przyszło mu skorzystać ze wspaniałej atmosfery ówczesnego Zakopanego, które coraz powszechniej uznawane było za zimową stolicę Polski. Choć wciąż miało status wsi, znalazły tutaj swoje miejsce Muzeum Tatrzańskie, Dworzec Tatrzański oraz fantastyczne restauracje i kawiarnie. Wielu ciekawych ludzi przemykało Krupówkami w górę i w dół. Sportową wizytówką była skocznia na Krokwi, trenowano również na licznych lodowiskach i trasach biegowych. Latem publiczność z zaciekawieniem oglądała zawody konne i samochodowe. Żył tu i pracowało wielu artystów. Góralszczyzna była powszechna i szalona niczym porywy tutejszego wiatru halnego. Atmosferę Zakopanego lat 20. tworzyły Tatry, narciarstwo, zamięłowanie do sztuki i rzeźby oraz kontakty towarzyskie. Nic dziwnego, że ten świat uwiódł Augusta. Znalazł się w magicznym miejscu położonym u stóp nie mniej magicznych gór. Tatry wtedy pełne były powietrza wolności i spokoju. Były to góry raczej puste, a wędrowki smarowały miodem serca różnych łazików górskich, do których Zamoyski także się zaliczał. Rozpoczęte na Lubelszczyźnie życie zaczęło się powoli układać w swoiste dzieło sztuki.

Atmosfera dawnego Zakopanego niestety przeminęła. Nic nie wskazuje, by dało się ją wskrzesić dzisiaj, w powodzi w większości dość anonimowych i przypadkowych ludzi przewalających się rokrocznie przez Tatry. Coś się skończyło. Lecz pamięć na szczęście pozostała. W tej historii August Zamoyski był tylko jedną z wielu gwiazd, które rozbłysły na chwilę na zakopiańskim niebie. Jego życie nie było nigdy tak bliskie skandalu i szaleństwa, jak życie Witkacego, nigdy też nie dorównał w sporcie Bronisławowi Czechowi czy Stanisławowi Maruszakowi. Niemniej jednak widać w roześmianej twarzy Augusta tę niesłychaną i mocno odczuwalną radość życia oraz dobrą energię, napędzającą tę niezwykłą postać. Ta energia powodowała, że lubił ludzi i sam był lubiany. Dodatkowo zdrowie miał za trzech i potrafił z niego korzystać, a to tylko pomogło mu stać się kolorowym, zakopiańskim ptakiem fruującym przez chwilę pod Tatrami.

Wojciech Szatkowski



August Zamoyski na zawodach narciarskich w Zakopanem. Fotografia z albumu inżyniera Stanisława Michela z Gdańska.

© N.N./MUZEUM TATRZAŃSKIE W ZAKOPANEM

Przedsiębiorczość jest niezbędna w każdej dziedzinie życia

O uczeniu młodzieży gospodarowania pieniędzmi, zarządzaniu wielkim programem edukacyjnym i o tym, że liczy się nie tylko wiedza, ale również postawa, z **Waldemarem Zbytkiem** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Utrzymuje pan spore tempo, pędzi z jednego spotkania na drugie. Czy prowadzenie działalności edukacyjnej – a tym zajmuje się kierowany przez pana Warszawski Instytut Bankowości, realizując projekt „Bankowcy dla edukacji” – wymaga aż takiego zaangażowania?

Waldemar Zbytek: Jeżeli chce się, aby działalność edukacyjna była prowadzona na masową skalę, to nie ma innego wyjścia. W nasze projekty edukacyjne zaangażowanych jest ponad 800 instytucji. Oczywiście można zrealizować wartościowy projekt na przykład dla 500 uczniów, ciekawie go opisać i efektownie udokumentować. Jednak warunkiem realnego wpływu na rzeczywistość jest masowe oddziaływanie. To wymaga zaangażowania o wiele większego niż standardowe, biurowe osiem godzin. Zresztą nie tylko ja tak pracuję, ale wiele osób z Warszawskiego Instytutu Bankowości (WIB), a także licznych instytucji, które z nami współpracują.

KB: Działalność edukacyjna kojarzy się z różnymi szkołami – podstawowymi, średnimi czy wyższymi – nad którymi pieczę sprawuje państwo. Tymczasem projekt „Bankowcy dla edukacji”, który w tym roku zdobył Gołdo „Teraz Polska”,

ma swoje źródło w sektorze bankowym, a wielu spośród zaangażowanych partnerów to prywatne firmy.

WZ: Związek Banków Polskich, który jest jednym z fundatorów WIB, prowadzi analizy w zakresie edukacji finansowej od ponad 12 lat. Razem z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu regularnie przygotowujemy analizę tego obszaru, wydawaną pt. „Mapa edukacji finansowej”. Prowadzimy rozmowy z wieloma instytucjami publicznymi – od Ministerstwa Edukacji Narodowej, przez Narodowy Bank Polski, Ministerstwo Finansów, Komisję Nadzoru Finansowego, po same instytucje finansowe. Wniosek jest jednoznaczny: programy formalnego nauczania w Polsce wciąż w niedostatecznym stopniu przekazują wiedzę, kształtują umiejętności i postawy dotyczące finansów, przedsiębiorczości i ekonomii. Zatem edukacja formalna musi i powinna być – bo takie są oczekiwania uczniów, rodziców, nauczycieli i samych ministerstw – wspierana przez różnego rodzaju formy edukacji nieformalnej, pozaprogramowej. Oczekuje się, by to zewnętrzne instytucje zajmujące się rynkiem finansowym pokazały młodym ludziom – i nie tylko im – ekonomię z praktycznej strony. A wiele z dostępnych badań potwierdza, że problem niewystarczającej świadomości ekonomicznej Polaków jest na tyle istotny, że po-

Warszawski Instytut Bankowości od 1992 r. służy instytucjom finansowym, ich pracownikom i klientom. Jego najważniejszym zadaniem jest unowocześnianie i podnoszenie efektywności rynku usług finansowych w Polsce. Realizuje projekty

związane z rozwojem nowych usług i instrumentów oraz wzmacnianiem konkurencyjności banków i innych instytucji finansowych. Od 2016 r. realizuje jeden z największych programów edukacji finansowej w Europie – projekt

sektorowy „Bankowcy dla edukacji”, którego celem jest szerzenie wśród społeczeństwa podstaw praktycznej wiedzy dotyczącej finansów, bankowości, cyberbezpieczeństwa i obrotu bezgotówkowego.

Waldemar Zbytek

– prezes Fundacji Warszawski Instytut Bankowości, laureata Konkursu „Teraz Polska”, wiceprezes zarządu Centrum Prawa Bankowego i Informacji. Współtwórca projektów edukacyjnych „Bankowcy dla edukacji” i „Nowoczesne zarządzanie biznesem”, a także Ogólnopolskiego Forum Mediów Akademickich.



© WIB

jedynych projekt skierowany do kilkuset osób w żaden sposób nie odwróci tego negatywnego trendu.

KB: Jaka jest dziś skala oddziaływania programu „Bankowcy dla edukacji”?

WZ: W ciągu roku spotykamy się z prawie 400 tys. dzieci i młodzieży. Wszystkie te spotkania mają charakter bezpośredni, co wymaga określonych nakładów, i to nie tylko finansowych. Często dużo prościej i efektywniej jest stworzyć atrakcyjną aplikację czy grę symulacyjną, ale problem polega na tym, że dzieci szukają w sieci zupełnie innych treści niż „nudna ekonomia”. Stąd kilka lat temu – trochę wbrew popularnym wówczas tendencjom – uznaliśmy, że aby edukować całą młodzież, trzeba się z nią przede wszystkim spotkać. Tylko w ten sposób można skutecznie do niej dotrzeć, przekazać rzetelną wiedzę i zainspirować do jej pogłębiania. Słuszność tego kierunku potwierdzają choćby nasze badania z marca tego roku, z których wynika, że 68 proc. Polaków jako najbardziej preferowaną formę nauki podstaw finansów, bankowości czy inwestowania wskazało właśnie spotkania bezpośrednie, ze szczególnym uwzględnieniem lekcji i wykładów. I dziś osoby, które kilka lat temu uważały podstawy naszego programu

za zbyt mało nowoczesne, dopytują nas, jak dokładnie działamy i w czym tkwi nasz sukces.

KB: Takie działanie wymaga chyba gigantycznego finansowania?

WZ: Niekoniecznie, w każdym razie my takich pieniędzy nie mamy. Nasza działalność opiera się na wielu latach budowania relacji. Dziś w nasze projekty zaangażowanych jest 800 instytucji – od samorządów terytorialnych, przez uczelnie, szkoły, organizacje samorządowe, po banki i media – w sumie blisko 10 tys. osób. Wszyscy uważają, że warto się włączyć w edukację finansową, bo korzyści przełożą się na dobro całego kraju. Banki wiedziały o tym od dawna, innych trzeba było do tego cierpliwie przekonywać, ale się udało, co cieszy szczególnie w odniesieniu do samorządów. Model szerokiej współpracy został dostrzeżony przez Europejską Federację Bankową, która uznała nasz program za największy w Europie pod względem liczby zaangażowanych podmiotów. Mamy poczucie wpływu na zmianę rzeczywistości, i to nie tylko tu i teraz, ale również w skali najbliższych dekad, bowiem o przyszłości Polski i Europy zdecyduje między innymi poziom wiedzy ekonomicznej i finansowej. Te tysiąc spotkań, które

Program „Bankowcy dla edukacji” to:

przeprowadziliśmy w ramach programu „Bankowcy dla edukacji”, pozwoliło nam na zdobycie wiedzy umożliwiającej tworzenie optymalnych w sensie efektywności projektów. Nie są one najłatwiejsze w realizacji, ale mają moc oddziaływania na skalę masową. A ostatnie badania Narodowego Banku Polskiego tylko potwierdziły, że zafascynowanie skutecznością elektronicznych form przekazywania wiedzy poszło za daleko, również dlatego, że powinniśmy docierać z wiedzą do ludzi wykluczonych cyfrowo.

KB: Jakie miejsce wśród państwa działań edukacyjnych zajmuje nauczanie przedsiębiorczości?

WZ: Mam nadzieję, że za kilka miesięcy oficjalnie uruchomimy pierwsze elementy dużego programu dotyczącego wiedzy o przedsiębiorczości. Co ciekawe, będzie on oparty na napisanej 95 lat temu przez Janusza Korczaka książce pt. „Bankructwo małego Dżeka”, z której od 1924 r. przedsiębiorczości uczyły się miliony Polaków. Chcemy namawiać polskie szkoły do szerszego edukowania w tym zakresie. Jeżeli za 20–30 lat mają nas otaczać przedsiębiorczy Polacy – tacy jak ci, którzy byli motorem wzrostu ostatnich dekad – to musimy już dzisiaj powrócić do idei budowania przedsiębiorczych postaw wśród najmłodszych i sprawić, by przedsiębiorczość była ich naturalną umiejętnością, tak jak znajomość języka obcego czy aktywność fizyczna.

KB: Tym bardziej że w wielu dziedzinach życia brakuje myślenia w kategoriach przedsiębiorczości. Wydatki na administrację publiczną mogłyby być o wiele niższe, gdyby ktoś wpadł na pomysł, by zoptymalizować jej funkcjonowanie.

WZ: Ogólny budżet małych i średnich samorządów wynosi dziś ok. 150 mld zł. Zainwestowanie 10 mln zł w poprawę efektywności ich funkcjonowania o 5 proc. przyniosłoby oszczędności na poziomie 7,5 mld zł. Oczywiście instytucje mają swoje ograniczenia: budżetowe, ustawowe, mentalne czy wynikające z kultury organizacyjnej bądź kwestii politycznych. Ale przykład naszej aktywności pokazuje, że dzięki relacjom możliwe jest osiąganie bardzo ambitnych celów, i to nawet przez instytucje, którym na co dzień nie jest po drodze. Wiele banków realizuje własne działania edukacyjne, ale mimo to aż 200 z nich, czyli kapitałowo 96 proc. sektora, zaangażowało się w prowadzony przez nas projekt. Dziś można powiedzieć, że wszystkie ważne instytucje w kraju dokładają cegiełkę do naszego programu. Ta szeroka współpraca jest właśnie metodą umożliwiającą działanie na skalę masową. Oczywiście trzeba tu wspomnieć o gigantycznej pracy, jaką wykonał Warszawski Instytut Bankowości, prowadzący ten projekt.

- ponad 1,1 mln dzieci, młodzieży i studentów na lekcjach i wykładach;
- ponad 6,6 tys. szkół i uczelni;
- ponad 5,5 tys. nauczycieli;
- ponad 1,2 tys. wolontariuszy sektora bankowego;
- ponad 400 samorządów terytorialnych włączonych do realizacji programu.*

*Wykonanie i założenia programu do końca 2019 r.

KB: Gdy zaprasza pan instytucje do współpracy – tak przecież różne, bo są wśród nich podmioty komercyjne, administracja publiczna, samorządy itd. – to przemawia pan do nich językiem korzyści czy językiem idei?

WZ: Z każdą instytucją rozmawiam językiem korzyści, bo tylko wtedy jest to skuteczne. Gdy mówię do prezydenta miasta czy marszałka województwa, muszę przedstawić korzyści ekonomiczno-społeczne,

które przyniesie regionowi nasz program. W ministerstwach tłumaczę, że bez edukacji finansowej i ekonomicznej rozwój gospodarki może przyhamować, co może oznaczać wprost brak wpływów do kasy państwa. Wszędzie przekonujemy, że w zależności od skali szerzenia edukacji ekonomicznej za 10 czy 20 lat będzie nam się żyło trochę lepiej lub trochę gorzej. Jednym z naszych zadań jest uświadomienie, że potoczne rozumienie przedsiębiorczości jest zawężone. Przedsiębiorczość jest pewną postawą, która jest niezbędna w każdej dziedzinie życia – przy prowadzeniu domu, realizacji działalności społecznej, w urzędzie czy na uczelni.

KB: Jednym z tematów podejmowanych przez Warszawski Instytut Bankowości jest cyberbezpieczeństwo.

WZ: Projekty związane z cyberbezpieczeństwem adresujemy do wszystkich grup wiekowych, począwszy od najmłodszych, skończywszy na seniorach. Zagrożenia w tej sferze już teraz mają charakter masowy, a ich poziom gwałtownie rośnie. Co ciekawe, jeszcze pięć lat temu wiele instytucji mogło powiedzieć, że ich ten problem nie dotyczy. Dziś cyberzagrożenia dotyczą nawet szkół podstawowych. W Polsce bardzo dynamicznie rozwija się bankowość elektroniczna i w tym momencie działa już kilkanaście milionów internetowych kont bankowych. Otaczająca nas cyberprzestrzeń to obszar wielu szans rozwojowych, ale i potencjalnych zagrożeń. Dlatego też tak ważna jest dla nas edukacja w zakresie bezpiecznego korzystania z kart bankowych, ochrony tożsamości czy zakupów elektronicznych. Są to kwestie, które dotyczą obecnie coraz częściej zarówno nastolatków, jak i osoby w podeszłym wieku.

KB: Proszę opowiedzieć, jak jest zorganizowana działalność Warszawskiego Instytutu Bankowości, szczególnie pod kątem transferu wiedzy. Czy budują państwo swoją bazę wiedzy, czy też są niejako brokerem wiedzy swoich partnerów?

WZ: Rozwijamy się w obu kierunkach. Nasi partnerzy mają wiedzę merytoryczną, wspierają nas poprzez współtworzenie lub konsultowanie materiałów edukacyjnych. Jest to szczególnie

Projekt sektorowy „Bankowcy dla edukacji”, uruchomiony w połowie 2016 r., jest odpowiedzialnością sektora bankowego na realne potrzeby edukacji finansowej społeczeństwa oraz wyzwania rozwojowe kraju. Wiedza z zakresu finansów osobistych, oszczędzania, inwestowania czy cyberbezpieczeństwa jest dziś niezbędna do odpowiedzialnego funkcjonowania w życiu społecznym.

Edukacja ekonomiczna jest niezwykle ważna na każdym etapie życia. W zależności od wieku nasze potrzeby się zmieniają i wymagają różnej wiedzy i umie-

jętności. Dlatego też w realizacji programu „Bankowcy dla edukacji” przyjęto założenia stopniowego docierania do priorytetowych grup wiekowych i budowania długoterminowych relacji z instytucjami mogącymi wspierać te aktywności.

Głównym celem działań edukacyjnych z zakresu bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni jest poprawa poziomu wiedzy i kształtowanie właściwych postaw Polaków w tej dziedzinie. Dzisiaj niemal każdy człowiek już od najmłodszych lat spotyka się z cyfrową rzeczywistością – z komputerem, tabletem, telefonem, bankomatem,

kartą płatniczą... Wirtualna przestrzeń to szanse, ale też zagrożenia. Na każdym kroku należy zachować rozsądek i wiedzieć, jak się zachowywać w cyberprzestrzeni w sposób odpowiedzialny i bezpieczny.

Prowadzenie rozbudowanego sektorowego programu edukacyjnego jest możliwe dzięki wykorzystaniu dotychczasowych doświadczeń i relacji zbudowanych przez Związek Banków Polskich, Warszawski Instytut Bankowości oraz Centrum Prawa Bankowego i Informacji w trakcie realizacji wielu projektów i programów prowadzonych w ostatnich latach.

istotne w dziedzinie edukacji w zakresie cyberbezpieczeństwa, gdzie konieczne jest stałe aktualizowanie informacji. Przykładowo symbol zielonej kłódki na stronie logowania do banku jeszcze kilka lat temu gwarantował bezpieczeństwo, a dziś zdarza się, że jest przynętą zarzuconą przez hakerów. Na szczęście wiedza dotycząca przedsiębiorczości, finansów czy bankowości nie zmienia się tak szybko – najlepiej pokazuje to wspomniana wcześniej książka Janusza Korczaka. Myślenie ekonomiczne jest znane i rozwijane od setek lat, co nie oznacza, że nie musimy tej wiedzy przekazywać naszym dzieciom.

W naszym myśleniu o edukacji przyjęliśmy – korzystając również z doświadczeń zachodnich – że ważna jest nie tylko wiedza, ale także umiejętności, zaś na końcu kluczowe jest wykształcenie pożądanej postawy. Nawet najlepsza, najbardziej aktualna wiedza poparta technicznymi kompetencjami i umiejętnościami niewiele znaczy, jeżeli nie wiąże się z odpowiednią postawą.

KB: Jest pan lokomotywą i twarzą projektu „Bankowcy dla edukacji”, ale w Warszawskim Instytucie Bankowości pracuje więcej osób. Ile z nich jest zaangażowanych w koordynowanie owego projektu?

WZ: W tym momencie w realizację projektu w pełnym wymiarze czasu pracy zaangażowanych jest około 20 osób. Ich zadaniem w przeważającej mierze jest koordynowanie współpracy z setkami instytucji i osób – przekonywanie, inspirowanie, przygotowywanie i aktualizacja materiałów. Ten ostatni aspekt jest bardzo ważny, bowiem materiały są profesjonalne nie tylko w sensie merytorycznym, ale także dydaktycznym, co jest również zasługą nauczycieli zaangażowanych w nasze projekty. Pamiętajmy, że samo posiadanie wiedzy nie oznacza umiejętności jej przekazania. Z jednej strony można zatem powiedzieć, że

przy projekcie pracuje sporo osób, ale gdyby wziąć pod uwagę skalę działania – jest ich niewiele.

Program sektorowy „Bankowcy dla edukacji”, który został nagrodzony w tym roku Godłem „Teraz Polska”, to tylko jedna z gałęzi aktywności Warszawskiego Instytutu Bankowości. Przy jego prowadzeniu wykorzystujemy nasze kompetencje wynikające z wieloletniego doświadczenia w realizacji specjalistycznych szkoleń dla sektora bankowego i finansowego, które stanowiły kamień węgielny pod powołanie naszej fundacji. Okres transformacji ustrojowo-gospodarczej był ogromnym wyzwaniem również dla rodzącego się wówczas sektora bankowego. W dużej mierze dzięki działalności Związku Banków Polskich i wielu ludzi z nim związanych, poprzez organizację szkoleń i podnoszenie kompetencji, udało się zorganizować nowoczesny system bankowy. Nasze doświadczenie stanowi wsad merytoryczny wszystkich prowadzonych działań, również tych, które od trzech lat adresujemy do dzieci, młodzieży i seniorów.

KB: Działają państwo z rozmachem, osiągają sukcesy i dbają o jakość, więc zdobycie Godła „Teraz Polska” wydaje się być naturalną konsekwencją. Czym jest dla państwa ta nagroda?

WZ: Jest dla nas istotną motywacją, napędza do działania. Każda praca potrafi znużyć, szczególnie kiedy robi się coś od wielu lat. Nie zawsze łatwo każdego ranka z pełną energią i entuzjazmem rzucać się w jej wir. Ja też mam takie poranki, kiedy załamuję ręce. Godło „Teraz Polska” jest ważne nie tylko dla mnie, ale przede wszystkim dla tysięcy zaangażowanych osób, w tym naszych bankowych wolontariuszy. Daje nam energię do działania, a także uświadamia, że dzięki naszej pracy przyszłość, zarówno pojedynczego uczestnika naszego programu, jak i gminy, szkoły, uczelni czy całego kraju, może być po prostu lepsza.

Musimy wymyślić Polskę na nowo

O utraconych szansach i niepewnych perspektywach polskiej innowacyjności, szkodliwym nadmiarze instrumentów wsparcia oraz o możliwości kreowania polityki europejskiej z **Krzysztofem Guldą** rozmawia Kamil Broszko.



Motocykl Choińskiego
– polska innowacja
z 1924 r.

Kamil Broszko: Czy można powiązać innowacyjność z dobrostanem człowieka, widzianym w szerszym kontekście, uwzględniającym poszanowanie środowiska naturalnego i praw obywatelskich?

Krzysztof Gulda: Z pewnością warto byłoby powiązać bieżącą politykę z modelami rozwoju innowacyjności i z poszanowaniem dobrostanu społeczeństwa i planety. Zapewne w niektórych krajach tak się już dzieje. Polska obecnie prezentuje inne stanowisko: kontrybuje aktualne trendy związane z dbaniem o planetę w obronie

bieżącego interesu gospodarczego i ekonomicznego. Pytanie, czy jest to dobrze pojmowany interes i czy obrany kierunek jest jedynym, który pozwala go bronić. Z pewnością nie wpisujemy się dzisiaj w globalne trendy usprawniania gospodarki.

KB: Jak dzisiaj rozumie się innowacyjność?

KG: Innowacyjność jest pojęciem dobrze utrwalonym w języku naukowców i decydentów. Innowacje to nowe rozwiązania, które są wprowadzane na rynek i przysparzają komuś korzyści. Badania



Krzysztof Gulda – przedsiębiorca, strateg w sektorze publicznym i prywatnym, konsultant firm i organizacji międzynarodowych. Ukończył studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Podyplomowe Studium Własności Intelektualnej na Wydziale Prawa i Administracji UW. Współorganizator jednego z pierwszych w Polsce Ośrodków Transferu Technologii przy Uniwersytecie Warszawskim. Przez ponad 10 lat dyrektor w Ministerstwie Gospodarki, w którym odpowiadał za politykę innowacyjną, przemysłową, przedsiębiorczość i zrównoważony rozwój, a następnie w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, gdzie współuczestniczył w reformach systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Był wiceprzewodniczącym Komitetu Europejskiej Przestrzeni Badawczej i Innowacji (ERAC) – ciała doradczego Rady Unii Europejskiej i Komisji Europejskiej, a obecnie członek Rady Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Przez wiele lat aktywny ekspert współpracujący z OECD, ONZ, KE i Bankiem Światowym, a także międzynarodowymi firmami doradczymi. Wielokrotnie zapraszany na misje eksperckie do krajów dawnego Związku Radzieckiego (do Azerbejdżanu, Kirgistanu, Kazachstanu, Mołdawii, na Ukrainę) i krajów powstałych po rozpadzie Jugosławii (do Macedonii, Serbii).

naukowe czy wynalazki to jeszcze nie innowacje. Są nimi efekty prac badawczych zamienione na produkty i usługi działające na rynku i przynoszące wymierny efekt ekonomiczny dla gospodarki czy przedsiębiorstwa lub korzyści dla środowiska czy społeczeństwa. Obecnie często innowacje nie stawiają na pierwszym miejscu rezultatu ekonomicznego, ale na przykład poprawę warunków życia całego społeczeństwa. Dobrym przykładem może być rosnąca popularność tzw. oszczędnych innowacji (ang. *frugal innovation*), w których dąży się do zaspokajania różnych potrzeb przez opracowywanie rozwiązań mało skomplikowanych, niezawodnych i tanich, działających na przykład w warunkach ograniczonego dostępu do energii elektrycznej, takich jak urządzenia do uzdatniania wody w Indiach czy Afryce. Inny obserwowany trend to rosnące znaczenie innowacji społecznych (ang. *social innovation*), które wprost realizują potrzeby rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Pojęcie innowacyjności jest intuicyjnie zrozumiałe dla wszystkich. Istotne jest przełożenie tego hasła z poziomu ogólności na konkretne regulacje prawne umożliwiające udzielanie ulg przedsiębiorcom, wsparcia naukowcom czy start-upom. Nadmierne skupianie się na definicji zawsze wyprowadza rozważania w kierunku akademickim. Jeżeli dopuścimy do dywagacji na ten temat, to wiele kreatywnych osób będzie starało się zaprezentować swój odrębny pogląd, trudno będzie dojść do konsensusu i pozostaniemy w chmurze pojęć, co nie da postępu.

Konkretnów w działaniu nauczyła mnie praca w administracji publicznej i w roli doradcy, przy okazji której trzeba pokazać nie tyle dorobek akademicki, co twarde dowody i wymierne efekty. Warto zidentyfikować te procesy na świecie, które sprawdziły się w przeprowadzaniu firm czy gospodarek od punktu A do punktu B. To jedyna sensowna droga do zrozumienia, co można zrobić w naszym systemie, aby dokonać zmiany lub tej zmianie towarzyszyć. W ostatnich dziesięcioleciach dokonywały się w Polsce wielkie przemiany społeczno-gospodarcze i demograficzno-migracyjne. Innowacje mogą sprzyjać takim procesom, ale mogą też być przez nie blokowane. Najlepiej byłoby, gdyby innowacje zostały „wciągnięte” w owe przemiany, lecz w Polsce do tego nie doszło. Kraje postkomunistyczne w 1989 r. startowały z podobnego poziomu, bo miały podobny model gospodarczy. Oczywiście różniły się stanem gospodarki, liczebnością obywateli, wielkością PKB. Po 30 latach widzimy, że w wyniku podjętych decyzji i obra-

nych strategii kraje te znajdują się na zupełnie różnych etapach rozwoju, zarówno jeżeli chodzi o wzrost gospodarczy, jak i poziom innowacyjności. W Polsce innowacje nie były siłą napędową zmian. Można nawet powiedzieć, że transformacja ustrojowa przezwalała pewne zależności funkcjonujące w gospodarce. Odbudowa więzi pomiędzy gospodarką a sferą badawczą reprezentowaną przez instytuty badawcze i uczelnie jest jedną z naszych głównych bolączek. Elementem, o którym czasem zapominamy w bardzo stecniczowanym świecie, jest zaufanie. A to podstawowy warunek rozwoju innowacyjności. Jeśli nie zostanie spełniony – nie ma chęci do współpracy, podejmowania ryzyka i inwestowania w nowe rozwiązania.

KB: Co jeszcze hamuje dziś rozwój innowacyjności?

KG: W każdym kraju czy grupie krajów to mogą być bardzo różne czynniki. W mojej ocenie coraz częściej głównym problemem nie jest brak dostępu do finansowania czy technologii. W tzw. gospodarkach w fazie transformacji obecnie znacznie trudniejsze do pokonania są bariery kulturowe i społeczne. W krajach skandynawskich obywatele są połączeni wzajemnym zaufaniem i porozumieniem odnośnie wspólnych wartości. Dzięki temu można tam budować systemy oparte na współpracy. W Polsce i krajach postsowieckich mamy inny zasób kapitału społecznego i kulturowego, który determinuje inne zachowania. Oczywiście można moderować te zachowania poprzez edukację czy system zachęt, ale z pewnością Polska jest przykładem kraju, w którym trudno odbudować zaufanie na linii przedsiębiorca – przedsiębiorca czy przedsiębiorca – nauka. Niestety, innowacja jest pojęciem, które już zdewaluowało się w debacie publicznej, choć zaledwie parę lat temu było odmieniane przez wszystkie przypadki. Nie ma potrzeby wprowadzania nowego słowa klucza, które by motywowało do podejmowania działań. Ten okres mamy już za sobą. Cóż z tego, że stworzymy najlepszą definicję, a dzieciom w szkołach każemy nauczyć się jej na pamięć? To nas nie rozwinie. Istotą postępu jest zrozumienie mechanizmów kryjących się za definicją, którą intuicyjnie wszyscy wyczuwamy. Innowacja kojarzy się nam z pojęciami: nowości, ryzyka, korzyści, start-upu, nowego miejsca pracy, czystego środowiska. Oczywiście czasem innowacja może być równoznaczna z redukcją miejsc pracy – zwłaszcza jeżeli wiąże się z robotyzacją procesów czy technologii. Ale i to nie do końca

prawda, bo likwidacja określonych zawodów zwykle wiąże się z tworzeniem innych, wymagających nowych umiejętności. Teraz chłopcem do bicia jest sztuczna inteligencja. Prognozy Banku Światowego pokazują, jakie zawody znikną z rynku do 2030 r. Weźmy przykład autonomicznych pojazdów. Prace wdrożeniowe są już bardzo zaawansowane. Kiedy społeczeństwo będzie w stanie zaakceptować takie pojazdy na ulicach, to faktycznie rzesza kierowców ciężarówek, autobusów czy taksówek straci pracę. Ale w tym czasie powstaną inne miejsca pracy, niezwiązane z transportem. Dzisiaj z pewnością w żadnym kraju nie występuje strukturalne bezrobocie jako skutek procesów innowacyjnych. Co więcej, na rynkach wysokorozwiniętych, które implementują najwięcej innowacji, mamy do czynienia z niedoborem wysoko wykwalifikowanych kadr.

KB: Na czym polega zarządzanie innowacyjnością?

KG: Na poziomie polityk i gospodarek krajowych polega z pewnością na budowaniu systemów stymulujących określone proinnowacyjne zachowania wszystkich graczy: przedsiębiorców, naukowców, obywateli, a nawet administracji publicznej. Na bardziej praktycznym poziomie – na wyszukiwaniu dobrych rozwiązań systemowych (instrumentów wsparcia) i próbie ich adaptowania w nowych warunkach. Jest to działalność eksperymentalna, gdyż nie ma dwóch identycznych systemów prawno-społeczno-gospodarczych. Nawet jeśli dane rozwiązanie dobrze zadziałało w kilku krajach, to nie mamy pewności, że sprawdzi się w innych. To kontekst przesądza o sukcesie. Istotą innowacyjnego działania jest inspirowanie, a nie naśladowanie. Każde nowe rozwiązanie musi być uszyte na miarę. Trzeba zrozumieć, dlaczego dany mechanizm, np. ulga podatkowa, zadziałał w danym kraju i jakie przedsiębiorstwa z niego skorzystały. Należy ostrożnie wprowadzać nowe instrumenty wsparcia, aby nie powodować kanibalizacji już istniejących, co można było obserwować choćby w Polsce w ostatnich latach. Nadmiar instrumentów wsparcia powoduje, że ostatecznie żaden z nich nie osiąga masy krytycznej. Zaś przedsiębiorcy i tak wybiorą tylko te najbardziej dla nich korzystne. W rezultacie trudno oszacować skuteczność konkretnego instrumentu.

Kiedy kraj próbuje wdrożyć kompleksowe reformy podnoszące poziom innowacyjności, jak np. reformę szkolnictwa wyższego, konieczna jest systemowa zmiana prawa. Wtedy trzeba wziąć pod uwagę całokształt przepisów, również pozornie niezwiązanych z reformą. Trzeba też uwzględnić system ubezpieczeń społecznych i emerytur oraz zasady wynagradzania pracowników sfery publicznej, do której należy szkolnictwo wyższe. Kiedy 10–15 lat

temu w krajach o wysokim poziomie zabezpieczenia społecznego próbowano stymulować zwiększanie liczby firm technologicznych, tworząc modę na start-upy oparte na wiedzy i wynikach prac badawczych, okazało się, że właśnie zbyt wysoki poziom zabezpieczenia społecznego demotywował do podejmowania ryzyka i tworzenia firm. Ludzie woleli pozostać na zasiłku dla bezrobotnych lub pracować na państwowych posadach.

KB: Jaka jest skuteczność adaptowania uniwersalnych warunków rozwoju innowacyjności w różnych krajach?

KG: Implementowanie ekosystemów innowacyjności jest niezwykle trudnym procesem, bardzo wrażliwym na każdą zmienną występującą w danym systemie. Jest obciążone wielkim ryzykiem niepowodzenia, podobnie jak sama innowacyjność. System wynagradzania pracowników sfery publicznej, system ubezpieczenia społecznego, otoczenie prawne, system zamówień publicznych – te wszystkie zmienne występujące w danym kraju determinują szanse powodzenia każdej, nawet najmniejszej proinnowacyjnej zmiany.

W krajach Unii Europejskiej, w których unifikacja przepisów jest zaawansowana, możliwość adaptacji rozwiązań prawnych z jednego systemu do drugiego jest znacznie większa. Obserwujemy europeizację polityki innowacyjnej, co ma pejoratywną konotację, bowiem zmniejsza konkurencyjność gospodarek państw mniejszych. Polityki innowacyjne homogenizują się między sobą, a państwa nowej Unii stanowią rezerwuariat siły roboczej, zaplecza intelektualnego albo wytwórców podzespołów dla państw silniejszych gospodarczo, jak Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Hiszpania czy Włochy. Dlatego konieczne jest budowanie takich systemów, dzięki którym kraje nowej Unii

mogą stać się konkurencyjne w pewnych obszarach, a nie tylko stanowić zaplecze gospodarcze dla krajów bogatszych.

KB: Jaką ocenę można wystawić polskiej innowacyjności?

KG: Od 20 lat obserwuję budowę ekosystemu polskiej innowacyjności i uważam, że nie wytyczyliśmy stabilnej ścieżki rozwoju. Ale też na pewno naszych działań nie można porównać do chaotycznych ruchów Browna. Nie ma wątpliwości, że przystąpienie do Unii Europejskiej wymusiło standaryzację procesów strategicznych. W UE mamy dobrze określone plany działania, do których przypisane są konkretne budżety. W Polsce największą słabością jest problem ze stabilnością prawa, ciągłością finansowania i długoterminową wizją rozwoju, wykraczającą poza perspektywę budżetową czy cykl polityczny. Ta zmienność odciska wielkie piętno na każdej polityce gospodarczej. Pewne działania są zaniechane,

W Polsce największą słabością jest problem ze stabilnością prawa, ciągłością finansowania i długoterminową wizją rozwoju, wykraczającą poza perspektywę budżetową czy cykl polityczny.

a niektóre pojawiają się nagle pod wpływem mody i trendów europejskich, co powoduje dyskontynuację wprowadzonych już instrumentów. Co jakiś czas system doznaje gwałtownej zmiany zasad gry. Podam przykład. W latach 2007–2013 gros środków z UE zostało przeznaczonych na rozbudowę infrastruktury badawczej w Polsce i na projekty badawcze jednostek naukowych. Powstało wiele laboratoriów i centrów zaawansowanych technologii. Kolejna unijna perspektywa budżetowa preferuje przedsiębiorstwa – teraz one mają dostęp do środków na badania i rozwój, a infrastruktura wybudowana przy ośrodkach naukowych jest wykorzystywana w niewielkim stopniu. Właściciele centrów naukowych muszą przeznaczać spore nakłady pieniężne na utrzymanie nowej infrastruktury badawczej, więc o pomoc zwrócili się ponownie do państwa. To poważna wada systemu unijnego wsparcia: podmioty, które były beneficjentami w jednej perspektywie i miały zagwarantowane środki na działanie, nagle tracą je i gwałtownie muszą szukać nowego źródła albo zmieniać swoją strategię rozwoju.

Rytm wydatkowania pieniędzy narzucony przez UE to jedno, ale u nas zasady zmieniają się też według cyklu wyborczego. Brakuje ponadpartyjnego konsensusu dotyczącego ogólnej wizji rozwoju innowacji w Polsce z uwzględnieniem oddziaływania społecznego. Najpierw powinniśmy ustalić, jakiej Polski chcemy za 20–30 lat. I nie chodzi tu o wartości patriotyczne czy nasze miejsce w Europie i na świecie. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, kim chcemy się stać: dostawcą nowych technologii w określonych obszarach czy dostawcą wysoko wykwalifikowanej kadry specjalistów, poszukiwanych w całej Europie. A może chcemy być rajem dla start-upów z całą infrastrukturą materialną i finansową, z zasobami technologicznymi i otoczeniem prawnopodatkowym sprzyjającym ponoszeniu wysokiego ryzyka w inwestowaniu w innowacyjne przedsięwzięcia? Potrzebna jest ogólnospołeczna debata, aby określić wspólną wizję rozwoju społeczno-gospodarczego. Następnie powinniśmy wytyczyć konkretne cele, które nie mogłyby być zmieniane przez każdą następną ekipę rządzącą. Musimy wymyślić Polskę na nowo, zdając sobie sprawę z tego, gdzie jesteśmy i co do tej pory osiągnęliśmy. Wykonano już ogromną pracę – stworzono bazę badawczą, mamy kompetentną kadre. Sporadycznie pojawiają się takie dokumenty, jak „Strategia odpowiedzialnego rozwoju”, która w obszarze technologicznym pozornie dawała jasne cele. Niestety, po czterech latach niewiele z tego wynikło. „Plan rozwoju elektromobilności w Polsce” czy program „Luxtorpeda 2.0” zostały ogłoszone zbyt pochopnie i bez przeprowadzenia niezbędnych analiz. Ich realizacja nie postępuje nawet w minimalnym stopniu. Jak można przeznaczać wielomilionowe nakłady na elektromobilność, w rozumieniu produkcji samochodów elektrycznych, kiedy w kraju nie mamy żadnej fabryki samochodów osobowych?

KB: Czy mamy szansę, w warunkach określanych przez UE, kreować własną politykę innowacyjną?

KG: Jesteśmy sporym krajem, mamy wielkie ambicje, więc powinniśmy kreować własną politykę, która oczywiście będzie się wpisywać w wizję europejską. Ale powinniśmy też mieć moc sprawczą definiowania celów rozwojowych dla całej Unii Europejskiej. Trzeba znaleźć obszar, w którym jesteśmy dobrzy, i poszukać wszelkich możliwych synergii, aby pokazać korzyści dla UE wynikające z jego rozwoju. Tak postępuje duży gracz. Mamy pretensje do innych, że są lepiej przygotowani i potrafią swoje priorytety badawcze czy technologiczne wprowadzić do agendy ogólnoeuropejskiej. Naiwnie komentujemy, że obecne priorytety są korzystne dla interesów Francji, Niemiec, Włoch czy Hiszpanii, a nie dla nas. Dlaczego zamiast narzekać nie przygotowujemy propozycji i nie wprowadzimy ich do debaty? Trzeba wykreować jeden czy dwa projekty, które umożliwią Polsce osiągnięcie sukcesu i czerpanie korzyści. Następnie należy zawiązać koalicję z tymi, których uda się przekonać, że realizacja owych projektów będzie korzystna dla całej Unii. Niestety, od 15 lat prowadzimy reaktywną politykę europejską; czekamy, aż inni stworzą plany, a my reagujemy na nie, często przyjmując rolę opozycji wobec wiodących sił. Rzadko sami wychodzimy z inicjatywą, a nasze pomysły są tak bardzo dalekie od głównego nurtu europejskiej debaty o innowacjach, że trudno nam wokół nich zbudować koalicję. Żaden rząd nie zdołał stworzyć dla Polski pozycji rozdającego technologiczne karty, ale obecny spowodował, że Polska dryfuje na arenie międzynarodowej daleko od czoła fali. Jesteśmy postrzegani jako wieczni oponenci każdego rozwiązania, jakie proponuje Europa.

KB: Brakuje skutecznych liderów z ponadpartyjnym autorytetem?

KG: Nie ma wątpliwości, że Europa przeżywa kryzys przywództwa i wizji. Rolę przywódców Europy przyjmują Angela Merkel lub Emmanuel Macron, ale czy są oni zdolni pociągnąć za sobą całą Unię? Innowacyjność to zarządzanie zmianą na poziomie przedsiębiorstwa i na poziomie kraju. Kwestia przywództwa jest niezwykle istotna – ktoś musi firmować tę zmianę, co oznacza wzięcie odpowiedzialności, promowanie i zachęcanie innych do podejmowania ryzyka. Reformy niezbędne do wdrożenia zmiany naruszają często status quo i czyjeś interesy, dlatego trzeba być odpornym na krytykę, ale też zajmować mocną pozycję w strukturach państwa, aby móc odeprzeć atak niezadowolonych. Najpierw trzeba mieć swojego narodowego lidera, aby móc wypromować go na forum europejskim.

Na pocieszenie wyjawię pewien sekret: nie zawsze potrzebny jest silny przywódca. Do sklepu z łakociami można też zakraść się tylnymi drzwiami. Unia jest królestwem technokratów, więc jeżeli projekt broni się merytorycznie, ma dobrze przygotowaną dokumentację i analitykę, to również bez wsparcia silnego lidera można uzyskać dla niego finansowanie. Dotyczy to pomniejszych tematów, jak choćby programów badawczych, które nie wymagają uruchamiania wielkiej narodowej maszyny. Ale my nawet tego nie potrafimy zrobić, bo mamy problem z identyfikacją naszego interesu.

KB: Jak wygląda zarządzanie innowacyjnością w Chinach i w USA?

KG: To skrajne przykłady podejścia do zarządzania innowacyjnością. Chiny wyglądają na kraj otwartej gospodarki wolnorynkowej, jednak w istocie są oparte na strukturze hierarchicznej i są rządzone silną ręką. Panuje tam niedemokratyczny system zmonopolizowany i scentralizowany przez partię. Paradoksalnie w takich warunkach można łatwo realizować długoterminowe i wysokobudżetowe plany rozwoju. Pod względem nakładów na badania i rozwój Chiny w tej chwili wyprzedzają większość gospodarek na świecie. Jeżeli do tego doloży się rzeszę inżynierów co roku kończących uczelnie, to widać, do czego Chiny mogą dojść w najbliższej przyszłości. Oczywiście bez odpowiedzi pozostaje pytanie, jak długo będzie trwać tam dobra koniunktura. Jedno jest pewne: model chiński jest nie do odtworzenia w innych warunkach. Można go obserwować, można się na jego przykładzie uczyć, jak rozwiązywać pewne problemy z obszaru badań i rozwoju, ale nie da się go przenieść w inne realia gospodarczo-społeczne.

W USA sytuacja jest diametralnie inna. Nie tworzy się tam strategii rozwoju na szczeblu centralnym. Zadaniem administracji jest jedynie tworzenie ram prawno-finansowych do działania przedsiębiorstw. To firmy decydują, na co przeznaczają pieniądze. Środki prywatne dominują nad państwowymi w finansowaniu badań i rozwoju. A przynajmniej tak było przez ostatnie 30 lat. Wraz z nową administracją Donalda Trumpa następuje powrót do modelu z lat 60., kiedy to państwo decydowało o nowych wyzwaniach. Wówczas narodowe programy, jak lot na Księżyc, stymulowały amerykańską gospodarkę. Dziś znów mówi się, że Ameryka potrzebuje spektakularnych projektów, które zmobilizują nowe zasoby i utworzą nowe obszary technologiczne. Celem jest zachowanie amerykańskiej dominacji. W Chinach państwo decyduje o każdym etapie procesu innowacyjnego – wskazuje cel i sposób jego realizacji, dysponuje środkami i wyznacza przedsiębiorstwo do jego wykonania. W USA państwo kreuje ramowy plan rozwoju poprzez zamówienia publiczne. Realizacją tych wielkich wyzwań zajmują się prywatne przedsiębiorstwa. Podobnie postępuje Unia Europejska, która ostatnio również formułuje duże wyzwania i dla nich rezerwuje środki. W latach 60. w USA państwo definiowało problem w zakresie obronności, diagnostyki medycznej czy lotów kosmicznych, a firmy i jednostki naukowe miały zaprezentować pomysły na ich rozwiązanie. Państwo finansowało te projekty etapowo. Najpierw płacono za przygotowanie planów, następnie wybierało kilka z nich do opracowania prototypów. Najbardziej rokujące prototypy otrzymywały środki na wdrożenie do produkcji. Finalnie państwo kupowało gotową technologię i wdrażało ją w wybranych przedsiębiorstwach – jeżeli były to tajne projekty – lub zamawiało konkretne produkty.

KB: Może takie podejście przy rozdzielaniu środków przyczyniłoby się do zwiększenia liczby wdrożeń i generalnie większych sukcesów na polu innowacyjności.

KG: W UE i w Polsce panowała zasada *bottom-up*, czyli oczekiwano, że to naukowcy dostarczą projekty, które będą ubiegać się o finansowanie państwa. Z czasem zaczęły się pojawiać krajowe czy regionalne strategie innowacji, ale były tak pojemne, że każdy projekt mógł się w nich zmieścić i uzyskać finansowanie. Planowanie strategiczne nie oznacza określenia, co się robi, ale zadeklarowanie, czego się robić nie będzie. To jest ten bolesny aspekt zarządzania: zakomunikowanie całym grupom – biznesowi i naukowcom – że jakiś obszar nie jest priorytetowy i w związku z tym nie będzie finansowany. W Polsce dopiero od trzech lat Narodowe Centrum Badań i Rozwoju ogłasza konkursy zawężone tematycznie, jak na przykład zapytanie o elektryczny autobus o określonych parametrach funkcjonalnych czy modernizację kotłów energetycznych o określonej mocy. Podpisano też ustawę o wirtualnych instytutach badawczych, w których państwo decyduje o obszarach, w jakich mają one funkcjonować. Wolałbym, aby państwo postawiło konkretne cele przed tymi zespołami badawczymi, a nie tylko określiło zakresy ich badań. Jeżeli dokonano wyboru obszaru, jakim jest onkologia, to następnie powinny zostać sformułowane konkretne cele, takie jak zmniejszenie kosztów diagnostyki danego schorzenia czy zwiększenie przeżywalności chorych na to schorzenie.

Polska dopiero uczy się zadaniowego myślenia o wydawaniu środków na badania i rozwój. Aby finansować rozwiązanie określonych problemów ze środków publicznych, konieczna jest akceptacja społeczna. Obecnie często mówi się, że żyjemy w epoce postracjonalnej, bo – głównie za sprawą mediów społecznościowych – szerzą się różne ruchy przeczące obiektywnej wiedzy naukowej, jak choćby ruch antyszczepionkowców. Łatwo tworzyć bańki informacyjne służące dezawuacji nauki, grając na emocjach nieprzygotowanych merytorycznie odbiorców. Trzeba do nich dotrzeć z pozytywnym przekazem, pokazując, że państwo jest w stanie zrobić dla społeczeństwa coś, co da odczuwalny i mierzalny efekt. Społeczeństwo powinno mieć poczucie wpływu i współuczestniczenia w decydowaniu. W odpowiedzi na straszenie szczepionkami trzeba uzmysławiać, jak badania współfinansowane przez UE czy polski rząd mogą się przyczynić do podniesienia poziomu opieki zdrowotnej, dobrostanu osób starszych, obniżania kosztów leczenia czy wydłużania długości życia. Ze społeczeństwem trzeba rozmawiać językiem korzyści.

Jeżeli miałbym wskazać innowacje, które poprawią jakość życia czy dobrostan środowiska, to szukałbym wyzwań, które oddziaływałyby pozytywnie na wyobraźnię społeczną i jednocześnie rozwiązywały konkretny problem. Dobrym przykładem jest obecność mikroplastiku w wodzie morskiej i śródlądowej. To idealny temat. Z pewnością społeczeństwo uzna ten problem za wart sfinansowania z publicznych pieniędzy, gdyż każdy może uzmysłowić sobie korzyści prozdrowotne z jego rozwiązania. Nie trzeba od razu lecieć na Marsa – na Ziemi jest wiele kosmicznych wyzwań.

Czeka nas cyfrowa przyszłość

O sztucznej inteligencji,
sieciach 5G,
przemysłe 4.0
i społeczeństwie 5.0.

© MAREK KWIATKOWSKI



Gospodarka to system, czyli zbiór reguł współpracy o ramach określonych przez prawo. Jest oparta na pisanych i niepisanych zasadach postępowania, organizacji współzycia i kulturze. To umowa, w ramach której ludzie pracują i współdziałają, by zapewnić sobie jak najlepsze warunki życia. Do XVIII w. gospodarka rozwijała się tak wolno, że jej wzrost był zbliżony do wzrostu liczby ludności, a więc uniemożliwiał istotne podnoszenie jakości życia. Dopiero przejście na gospodarkę przemysłową (XVIII w.) zmieniło sytuację. Dało ono początek świadomego, przyspieszonego doskonalenia narzędzi

pracy, ale przede wszystkim umowy społecznej, jaką jest gospodarka. Obecnie tempo wzrostu naszego dobrobytu zależy od tego, jak dobrze umiemy użyć zasobów, którymi dysponujemy, oraz jak efektywnie wykorzystujemy swój czas pracy.

Wielkim wyzwaniem współczesności jest to, że weszliśmy w epokę coraz szybszych zmian. Dzisiejsze systemy gospodarcze są coraz większe, bardziej skomplikowane. Trzeba znacznie więcej pracy, by na czas zaplanować reformy odpowiadające na przewidywane zmiany. Wydłużający się czas pomiędzy działaniem a jego efektem powoduje, że podejmowane aktywności są

obarczone większym ryzykiem błędu, a społeczeństwu słabiej wykształconym i mniej świadomym rzeczywistości, w której żyją, trudniej jest zaakceptować decyzje wymagające podjęcia wysiłku, zwłaszcza gdy spodziewane efekty odczuwane będą za wiele lat.

Z historii i doświadczenia wiemy, że każdy etap rozwoju gospodarki miał swój dominujący wynalazek. W pierwszym etapie tym wynalazkiem była maszyna cieplna. Drugi etap otworzyło wynalezienie silnika i sieci elektrycznej. Etap trzeci to czas wykorzystania komputera i sieci komputerowych. Od kilku lat gospodarka jest na kolejnym, czwartym etapie, który będzie przebiegał pod wpływem rozwoju następnego wielkiego wynalazku – sztucznej inteligencji (SI). W całej dotychczasowej historii jedynym inteligentnym elementem gospodarki był człowiek. SI to wynalazek, który zmienia cały sposób pracy i organizacji gospodarki.

Będziemy rozwijać sztuczną inteligencję, by ułatwić sobie pracę w administracji i we wszystkich usługach, łącznie z opieką zdrowotną, transportem, nauką, edukacją czy służbą zdrowia. Zmieni się nawet działalność artystyczna (obraz namalowany przez SI sprzedano w jednym z wielkich domów aukcyjnych za 432 tys. dolarów). Dlatego coraz częściej pod pojęciem budowy przemysłu 4.0 rozumiemy budowę gospodarki 4.0. Tak jak dla rozwoju zielonej energii, elektrowni i urządzeń elektrycznych kluczową infrastrukturą są inteligentne sieci elektroenergetyczne (nazywane *smart grids*), tak dla rozwoju urządzeń przemysłowych i powszechnego użytku wyposażonych w SI będą sieci komunikacji elektronicznej następnej generacji, nazywane sieciami 5G.

O co chodzi z przemysłem 4.0

Transformacja cyfrowa, którą nazywamy budową przemysłu 4.0, polega na równoległym rozwoju i zmianie cyfrowej wielu równocześnie przebiegających procesów, jakie mają miejsce w zakładach przemysłowych. Aby system produkcji cyfrowej mógł ujawnić całą swą efektywność, większość zakładów działających na dużym rynku musi być w całości w sieci nazywanej popularnie przemysłowym Internetem rzeczy (ang. Industrial Internet of Things – IIoT). Wymagania stawiane sieciom przez IIoT są znacznie wyższe od tych, jakie są niezbędne do działania konsumenckiego Internetu rzeczy (IoT), funkcjonującego na rynku powszechnego użytku. Technologia IIoT potrzebuje wyższej jakości sieci komunikacji elektronicznej, czyli sieci 5G. Tylko nowa klasa sieci pozwoli w czasie rzeczywistym korzystać z danych wpływających z urządzeń pomiarowych, sensorów i maszyn produkcyjnych. Warto zauważyć, że bardzo dużo urządzeń i maszyn podczas pracy znajduje się w ruchu. Aby mogły realizować swą inteligencję, muszą mieć możliwość komunikowania się z innymi maszynami. Ta komunikacja musi być niezawodna i odpowiedniej jakości.

Maszyny muszą zbierać z otoczenia duże ilości danych (np. obrazów), a następnie dzielić się nimi z innymi maszynami. Dlatego przemysłowe i profesjonalne sieci komunikacyjne muszą mieć

podobne przepływności w komunikacji bezprzewodowej, jak i przewodowej (światłowodowej). Systemy potrzebują sieci wolnych od zakłóceń, które będą sterować całością procesów produkcyjnych, łącznie z przewidywaniem awarii i zapobieganiem im. Zakład, w którym wszystkie maszyny, urządzenia i oprogramowanie współpracują i działają w ramach jednej fabrycznej sieci transmisji danych, nazywamy zakładem zintegrowanym pionowo (wertykalnie). Mówimy wtedy, że fabryka staje się systemem cyberfizycznym (ang. *cyber-physical system* – CPS).

Dzięki pełnemu wdrożeniu technologii produkcji cyfrowej (czyli przeprowadzeniu integracji pionowej zakładów produkcyjnych) możliwe jest wprowadzenie bardziej skomplikowanej i głębszej współpracy pomiędzy zakładami. Polega ona na współpracy pomiędzy maszynami i liniami technologicznymi działającymi w różnych zakładach. Powstaje możliwość powierzenia poszczególnym maszynom lub ciągom produkcyjnym zadania zawierania transakcji, których istotą będzie lepsze wykorzystanie dostępnych mocy produkcyjnych maszyn, ludzi i zasobów magazynowych. To nowa rzeczywistość, która nie była możliwa bez sztucznej inteligencji. O grupie zakładów, w której maszyny z różnych fabryk współpracują ze sobą, tworząc sieć produkcyjną, mówimy, że została zintegrowana poziomo albo że pracuje zgodnie z metodą przemysłu 4.0. Tego typu współpraca pomiędzy maszynami czy systemami znajdującymi się w różnych fabrykach jest już wykorzystywana wewnątrz nowoczesnych korporacji. W przypadku zakładów niezależnych takie współdziałanie jest trudniejsze, bo może się odbywać tylko dzięki wcześniej uzgodnionym i umownie ustalonym warunkom wspólnej produkcji.

W przemyśle elektronicznym integracje pionowa i pozioma doprowadziły do powstania systemów fabryk wytwarzających już ponad 50 proc. światowej produkcji elektronicznej. Prowadzone przez całą obecną dekadę badania pozwalają stwierdzić jednoznacznie, że jest to nieunikniony kierunek rozwoju całego przemysłu. Przewidują również, że do 2024 r. powinno utrzymać się średnioroczne tempo wzrostu przemysłu 4.0 na poziomie ok. 15 proc. To oznacza, że warunkiem niezbędnym do utrzymania się w głównym nurcie rozwoju przemysłowego jest niezwłoczne przystąpienie do budowy sieci 5G. Zauważmy, że całkowicie zautomatyzowana i cyfrowa fabryka (czyli zintegrowana pionowo), sterowana z wykorzystaniem robotów, komputerów i sztucznej inteligencji, może być już dzisiaj całkowicie bezobsługowa. Taką produkcję nazywamy w pełni cyfrową. Natomiast istotą fabryki przemysłu 4.0 jest to, że maszyny z różnych fabryk komunikują się ze sobą, wykorzystując w ten sposób w pełni swe możliwości produkcyjne, umiejętności, zasoby magazynu, zatrudnionych ludzi itd. Fabryka przemysłu 4.0 może być bezobsługowa, czyli w pełni cyfrowa, ale też może zatrudniać bardzo wielu ludzi. Tak najprościej można wytłumaczyć różnicę pomiędzy produkcją cyfrową (ang. *digital manufacturing*) a produkcją w ramach przemysłu 4.0.

Jak sieć 5G zmieni nasze życie, czyli skrócona opowieść o gospodarce 5.0

1 Tysiące przedsiębiorstw i dziesiątki tysięcy młodych programistów będą mogły wziąć udział w opracowywaniu sztucznej inteligencji dla większości otaczających nas urządzeń. To będzie proces porównywalny do przechodzenia z narzędzi drewnianych lub z brązu na żelazne albo zmiany układów lampowych na układy scalone.

2 Dziesiątki milionów inteligentnych maszyn i urządzeń przemysłowego Internetu zainstalowane w zakładach produkcyjnych będą pracować bez przerwy, bo nie będą wymagały obsługi ludzi. Będą mogły same się naprawiać lub uprzedzać o nadchodzącej awarii. Spadną koszty produkcji przemysłowej, a zatem i ceny dóbr – dzięki temu staną się one jeszcze bardziej dostępne.

3 Inteligentne systemy sterowania komunikacją publiczną (kolejową, autobusową, samochodową) połączone z systemami prognozy pogody, ruchu itd. zapewnią nam krótsze czasy przejazdu i spadek kosztów, zwiększą punktualność i bezpieczeństwo.

4 Śmiertelność w wypadkach samochodowych spadnie wielokrotnie, a czasy przejazdu samochodami autonomicznymi będą krótsze, bo maszyny się nie męczą, są precyzyjniejsze i szybsze. Spadnie liczba korków w mieście, co wpłynie pozytywnie na czystość powietrza w miastach.

5 Robotyzacja wejdzie do rolnictwa. Maszyny rolnicze staną się tańsze i bezobsługowe. Wprowadzenie elektrycznych mikrorobotów rolniczych umożliwi ograniczenie stosowania środków ochrony roślin. Farmy rolnicze staną się samowystarczalne energetycznie.

6 Sieci elektroenergetyczne docelowo będą mogły korzystać wyłącznie z odnawialnych źródeł energii, co uczyni ją powszechnie dostępną i taną.

7 Każdy pacjent wymagający ciągłej opieki medycznej będzie mógł ją otrzymać bez konieczności przebywania w szpitalu. Jakość tej opieki będzie się tak różnić od obecnej, jak punktualność dzisiejszego zegarka kwarcowego za 100 zł od punktualności drogiego zegarka sprzed 50 lat.

8 Większość pracowników będzie mogła wykonywać obowiązki w dowolnym miejscu. Usługi, które to umożliwią, będą działały prawidłowo dopiero wtedy, gdy zostaniemy przyłączeni do sieci 5G i światłowodowej.

9 Radykalnie zmniejszy się liczba nadajników radiowych i telewizyjnych, znikną te o największej mocy. Radio i telewizja będą się opierać na transmisjach internetowych.

10 Rozwijać się będzie handel bezobsługowy i bezobsługowa sieć dostaw domowych.

11 Uczniowie nie będą siedzieć w ławkach, lecz zaczną się uczyć poprzez doświadczenie, podobnie jak dziś piloci uczą się latać skomplikowanymi samolotami na specjalnie do tego skonstruowanych symulatorach.

12 Zarządzanie zasobami przepustowości sieci światłowodowej i bezprzewodowej pozwoli każdemu użytkownikowi zakupić po rozsądnej cenie „pewność” działania swoich aplikacji i urządzeń.

13 Koszty utrzymania całej infrastruktury znacznie spadną, bo będzie ona unikać korków, przeciążeń i awarii, a o konieczności nowej inwestycji lub modernizacji będziemy informowani z dużym wyprzedzeniem.

14 Systemy analizy ludzkich kompetencji i możliwości mogą z czasem zlikwidować problem bezrobocia.

15 Zmniejszymy koszty zasilania nieruchomości i infrastruktury sieciowej.

16 Opieka medyczna będzie zapewniała również zdalnie, wraz ze zautomatyzowaną samodiagnozą i monitoringiem stanu pacjenta, co jeszcze bardziej wydłuży średnią długość życia.

Kto na tym skorzysta

W zakładach, które są w trakcie przechodzenia na produkcję cyfrową, produktywność technologiczna rośnie średnio o 5 proc. rocznie. Należy spodziewać się, że w ciągu 20–30 lat większość produkcji będzie mogła być realizowana w trybie 24-godzinny przez siedem dni w tygodniu. Prowadzi to bezpośrednio do radykalnego wzrostu efektywności maszyn, systemów i zasobów, jak również zarządzania produkcją, jej rozwojem, planowaniem zmian technologicznych itd. Korzyści, jakie możemy uzyskać z przejścia do gospodarki 4.0, mogą być większe niż tylko możliwość wielokrotnie tańszej i lepszej jakościowo produkcji (przemysłowej i rolnej). Rozwój przemysłu 4.0 zwiększy popyt na tańszy niż obecnie przewóz towarów pomiędzy zakładami przemysłowymi. Wzrośnie nacisk przemysłu na rozwój tańszego transportu towarowego, co w konsekwencji zwiększy presję na rozwój autonomicznych ciężarówek elektrycznych. Eksploatacja pilotowa takich ciężarówek w rzeczywistych warunkach drogowych rozpoczęła się już w Europie, Japonii i USA. To z kolei będzie wymagało przyspieszenia budowy sieci 5G, zdolnej do zarządzania ruchem autonomicznych samochodów. I znów trzeba

podkreślić, że bez sztucznej inteligencji ani autonomiczne samochody, ani sieci 5G działać nie mogą. Już teraz wchodzi do użytku pierwsze autonomiczne maszyny rolnicze. Ich efektywność również wymaga sieci 5G, by wszystko mogło być koordynowane i zarządzane. Stąd wniosek, że sztuczna inteligencja bezpośrednio napędza rozwój wszystkich sektorów gospodarki, a rozwój jednej dziedziny pociąga za sobą rozwój pozostałych.

To wielkie koło postępu już się toczy i będzie przyspieszać. Nie widać żadnego powodu, dla którego miałyby zmienić kierunek. Kraje, które nie włączą się w ten wyścig, skazują się na długotrwałe spowolnienie gospodarcze.

Mamy możliwości wprowadzenia reform, w wyniku których dzieci urodzone po 2010 r. będą pracować w gospodarce 4.0. Na większości przyszłych stanowisk pracy będą potrzebne ludzkie uczucia, myślenie, wyobraźnia i empatia. Nie ma żadnych racjonalnych przesłanek do obaw, że maszyny kiedykolwiek wyprą ludzi, bo nie są i nigdy nie będą ludźmi. Natomiast prawdą jest, że będzie można uwolnić ludzi od prac nudnych i męczących, zabierających nam czas, który będziemy mogli wykorzystać w sposób bardziej satysfakcjonujący.

Już teraz możliwości techniczne pozwalają na przejście na tzw. gospodarkę obiegu zamkniętego (ang. *circular economy*). Posiadamy techniczny potencjał produkcji praktycznie nieograniczonych ilości energii ze źródeł odnawialnych. Mamy technikę informatyczną pozwalającą na gospodarowanie wszystkimi materiałami zużyтыми. Możemy więc każdy materiał odzyskać i ponownie go użyć. To jest realne i może być opłacalne, co oznacza, że w wyniku rozwoju nauki i techniki po raz pierwszy w historii, tak jak natura, będziemy mogli ciągle korzystać z tych samych zasobów. Jeśli liczba ludzi nie przekroczy pojemności ekologicznej Ziemi, mamy możliwość zapewnienia powszechnego dobrobytu. Opisane korzyści są w zasięgu wchodzącego w życie pokolenia, jeśli będzie ono potrafiło wykorzystać istniejące możliwości dla swojego dobra. Jedno jest pewne: technika i technologia osiągnęły już taki poziom rozwoju, że wszyscy ludzie mogliby żyć dostatnio, wygodnie, bezpiecznie i zdrowo. Jednak to, czy posiadane opcje wykorzystamy, zależy już nie od inteligencji maszyn, tylko od inteligencji ludzi podejmujących decyzje i społeczeństw, które dają tym ludziom możliwość podejmowania decyzji.

Spółeczeństwo w dobie przemysłu 4.0, czyli społeczeństwo 5.0

Aby społeczeństwo aktywnie wspierało dalszy rozwój przemysłu, musi go rozumieć. Ludzie muszą wiedzieć, że to droga do wzrostu jakości życia przeciętnego człowieka. Większość osób nie ma dostępu do informacji, jak wygląda współczesny zakład przemysłowy, bo w nim już dzisiaj praktycznie nie ma ludzi. W tej sytuacji opowieść o bezludnych fabrykach musi wzbudzać strach o miejsca pracy i niechęć do tak widzianego postępu. Trudno wytłumaczyć, że taka sytuacja nie stanowi żadnego zagrożenia. Tylko nieliczni wiedzą, że w miarę wzrostu wydajności rolnictwa i produkcji spada zatrudnienie w tym sektorze, ale spada również bezrobocie. Dzieje się tak dlatego, że gdy społeczeństwo ma zapewniony byt materialny, budzi się naturalna ludzka kreatywność i fantazja, co rodzi nieograniczoną liczbę usług (nowych stanowisk pracy), jakie możemy sobie wzajemnie świadczyć. Warto zauważyć, że w ciągu ostatnich 50 lat zwiększyliśmy wydajność pracy maszyn dziesiątki razy i nie tylko nie zabrakło pracy, ale pracujemy coraz dłużej i intensywniej. Wystarczy podać przykład Polski.

W 1950 r. w polskim rolnictwie pracowało ok. 58 proc. wszystkich zatrudnionych, w przemyśle – 19 proc., a w usługach i administracji – 23 proc. Trzydzieści lat później (1980 r.) było to odpowiednio 30 proc., 30 proc. i 40 proc. Po kolejnych 35 latach (2015 r.) w rolnictwie pracuje już tylko 12 proc. zatrudnionych, w przemyśle – 30 proc., a w usługach – 58 proc. W tym czasie kolosalnie wzrosła jakość życia. Mimo to wydajność rolnictwa i przemysłu jest za niska, byśmy mogli zapewnić odpowiednie zatrudnienie np. w służbie zdrowia, opiece społecznej, w szkołach, w obsłudze nauki itd. Już dzisiaj mamy uświadomioną potrzebę zatrudnienia w usługach ponad 90 proc. ludzi i znaczne zwiększenie ich

wydajności. Zatem przy prawidłowo zreformowanym systemie społeczno-gospodarczym nawet najbardziej „wyludnione” rolnictwo i przemysł nie będą źródłem bezrobocia. W Niemczech – kraju bardziej rozwiniętym niż Polska – w rolnictwie pracuje tylko ok. 2 proc. aktywnych zawodowo, w przemyśle – 30 proc., a w usługach – 68 proc. Mimo większej liczby ludzi zatrudnionych w usługach nadal brakuje pracowników w służbie zdrowia, opiece społecznej, edukacji itd. Zatem bardzo prawdopodobne, że w 2050 r. w krajach wysokorozwiniętych dla zapewnienia obfitości żywności i dóbr materialnych wystarczy praca kilku procent pracowników. Natomiast ponad 90 proc. miejsc pracy będzie w sektorze usług i nadal będziemy odczuwać dotkliwe braki, co będzie napędzać rozwój cyfryzacji usług. To oznacza, że nie tylko nie powinniśmy się bać bezrobocia, ale w perspektywie 30 lat nie możemy liczyć na przykład na zmniejszenie dziennego czasu pracy i wygospodarowanie większej ilości czasu na odpoczynek. Dopiero powszechne wdrożenie sztucznej inteligencji w sektorze usług może pozwolić na stopniowe skracanie czasu pracy.

Polskie problemy, japońskie rozwiązania

Przed polską gospodarką, a szczególnie przed polskim społeczeństwem, stoi szereg strukturalnych i długofalowych wyzwań i problemów. Do najważniejszych z nich można zaliczyć: rosnące zapotrzebowanie na energię w związku ze zwiększoną produkcją, konsumpcją, rozwojem gospodarki obiegu zamkniętego oraz chęcią podniesienia jakości życia; rosnące zapotrzebowanie na zdrową żywność o właściwej jakości i przy akceptowalnych powszechnie cenach; wydłużający się czas życia i starzejące się społeczeństwo z jednej strony i migracja z drugiej (Polska wraz z regionem Europy Środkowo-Wschodniej należy do najbardziej wyludniających się regionów na świecie); brak pracowników w wielu branżach; rosnącą konkurencję międzynarodową utrudniającą zbudowanie narodowych czempionów w wybranych gałęziach gospodarki; zmiany klimatu.

Żaden z wyżej wymienionych problemów nie może obecnie zostać skutecznie rozwiązany przy zachowaniu obecnego poziomu życia bez wykorzystania nowoczesnych technik i technologii. Wielu uważa przy tym, że współczesne społeczeństwa osiągnęły swój limit rozwoju. Potrzebna jest zatem swoista reforma społeczna. Jej prekursorem są Japończycy, którzy opracowali i wcielają w życie nowy model stosunków społecznych, zwiększający poczucie bezpieczeństwa. Nazwali go społeczeństwem 5.0, a definiują jako model stosunków międzyludzkich skoncentrowany na człowieku (ang. *human-centric society*). Wykorzystuje on postęp gospodarczy do rozwiązania problemów społecznych za pomocą systemu i technologii, które silnie integrują cyberprzestrzeń z przestrzenią fizyczną, realną. Mówimy więc tu o społeczeństwie, które cechuje wyższy poziom integracji, przenikania się obu rzeczywistości – cyfrowej z realną. Takie społeczeństwo

Komentarz Piotra Mieczkowskiego

© DIGITAL POLAND



Polska stoi przed szeregiem wyzwań. Wśród najważniejszych można wymienić: starzejące się społeczeństwo, susze i zmiany klimatu, uzależnienie od węgla czy brak rąk do pracy. W dokonywaniu zmian nie pomaga nam otoczenie, w którym coraz więcej jest dezinformacji. Mnożą się mity wokół cyfryzacji i narasta strach, co przeszkadza we wprowadzaniu nowych technologii. Zatem zwiększa się potrzeba edukacji w dziedzinie technologii i cyfryzacji, bo to właśnie one mogą nam pomóc w rozwiązaniu wielu problemów strukturalnych. Przykładowo można skrócić kolejki do lekarza poprzez wprowadzenie prawdziwej telemedycyny i większe wykorzystanie skutecznej samodiagnozy dzięki użyciu sztucznej inteligencji do analizy cyfrowych wyników badań. Właśnie taką rolę edukacyjną pełni napisana przeze mnie i Jarosława Tworóga „Krótka opowieść o społeczeństwie 5.0, czyli jak żyć i funkcjonować w dobie gospodarki 4.0 i sieci 5G”. W fundacji Digital Poland i KIGEIT uważamy, że społeczeństwo trzeba edukować i jest to klucz do długofalowego sukcesu Polski. Zachęcam gorąco do lektury, bo tylko razem możemy zmienić Polskę.

może być określone mianem superinteligentnego lub kreatywnego. To kolejne społeczeństwo, po myśliwskim, agrarnym, przemysłowym czy w końcu informacyjnym, które mamy obecnie.

Rząd japoński dokonał analiz i na tej podstawie opracował „Piąty plan bazowy nauki i technologii”, który został przyjęty w styczniu 2016 r. Plan zakłada przejście od przemysłu 4.0 do społeczeństwa 5.0, w którym wszystkie aspekty życia, w tym pracę w przemyśle, kształtują najnowsze techniki i technologie. Japonia musiała opracować nowy model, gdyż doświadcza problemów związanych z brakami energii i jej importem z zagranicy, ograniczonymi zasobami naturalnymi oraz starzejącym się społeczeństwem. W ich rozwiązaniu ma pomóc sztuczna inteligencja.

Rząd Japonii opracował również „Strategię rewitalizacji Japonii” (2015) i „Strategię wzrostu gospodarczego” (2017), wskazujące sposób, w jaki będzie działała na rzecz wspierania wzrostu gospodarczego w kluczowych obszarach gospodarki. Nowy wzrost gospodarczy nastąpi m.in. poprzez rozwój sztucznej inteligencji oraz dalszą robotyzację społeczeństwa i automatyzację przemysłu wspierane przez superszybką komunikację. To właśnie w zaawansowanych technikach i technologiach rząd japoński pokłada największe nadzieje na rozwój, licząc na dalszy wzrost produktywności i dobrostanu społeczeństwa. Podkreślono przy tym rolę oprogramowania, które należy rozwijać równoległe z rozwojem sprzętu i robotyki. W związku ze starzeniem się społeczeństwa to właśnie SI i robotyka mają odegrać znaczącą rolę w poprawie opieki medycznej, jak również wesprzeć lokalne firmy z sektora transportu borykające się z niedoborem pracowników.

W japońskiej strategii rewitalizacji społeczeństwa i gospodarki skoncentrowano się na pięciu obszarach, które zakładają: uzyskanie długiego życia mieszkańców poprzez znaczne wykorzystanie zrobotyzowanej i skomputeryzowanej opieki medycznej lub opieki pielęgniarskiej, obniżenie kosztów transportu oraz zapewnienie mobilności pracowników i rodzin na terenie całej Japonii poprzez wykorzystanie autonomicznych pojazdów i dronów, stworzenie łańcuchów dostaw poprzez usprawnienia oparte na oprogramowaniu oraz promocji tzw. inteligentnych fabryk, zapewnienie komfortowej

infrastruktury i inteligentnych miast (ang. *smart city*) w związku z migracją ludzi ze wsi do miast, wdrażanie innowacji w finansach (fintech), które łączą najnowsze technologie finansowe i informatyczne.

Japonia chce być wzorem nowego społeczeństwa, w którym można rozwiązać różne problemy społeczne, realizując wizję przemysłu 4.0 (np. IoT, big data, sztuczna inteligencja, robotyzacja i gospodarka obiegu zamkniętego) w każdej branży i dziedzinie życia społecznego. W ten sposób w społeczeństwie przyszłości nowe wartości i usługi będą stale tworzone, czyniąc życie ludzi wygodniejszym i zapewniając przy tym zrównoważony i trwały rozwój.

Zamiast podsumowania

Cyfryzacja od dziesięcioleci jest źródłem ponad 60 proc. wszystkich innowacji i stanowi istotę technologiczną trzeciego etapu rozwoju przemysłowego. Jej zwieńczeniem jest przygotowanie środków technicznych potrzebnych do komercjalizacji osiągnięć w dziedzinie sztucznej inteligencji.

Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że istotą cyfryzacji produkcji będzie usieciowienie i wykorzystanie algorytmów SI do przechodzenia na modele biznesowe tzw. przemysłu 4.0, a jej tempo rozwoju przesądzi o konkurencyjności gospodarki. Bez sieci 5G niemożliwy jest rozwój przemysłu 4.0, bo zachowanie konkurencyjności gospodarki wymaga włączania się firm w światowe cyfrowe sieci produkcyjno-usługowe. Dostęp do najnowszych technologii, w tym 5G, to warunek zaspokajania ambicji ekonomicznych i potrzeb społecznych, ponieważ jest niezbędny w służbie zdrowia, szkolnictwie, opiece socjalnej, ochronie środowiska i wielu innych sektorach odpowiedzialnych za jakość naszego życia.

Opracowanie: Kamil Broszko

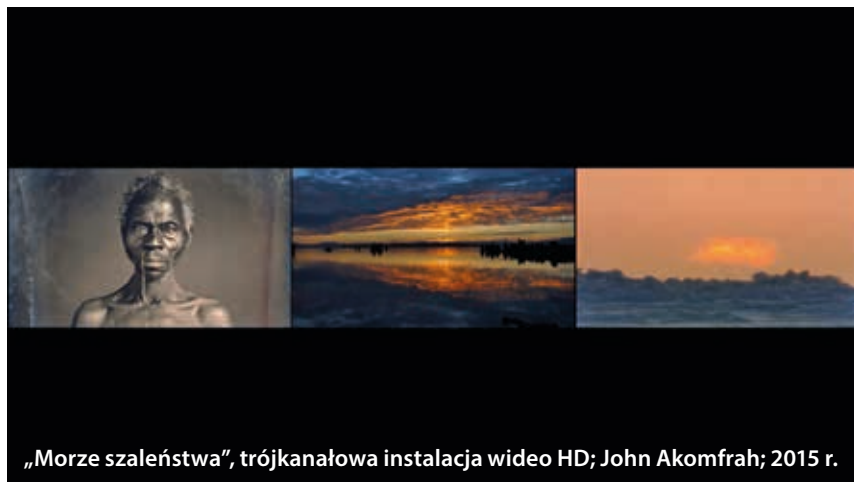
Tekst jest wyborem fragmentów raportu pt. „Krótka opowieść o społeczeństwie 5.0, czyli jak żyć i funkcjonować w dobie gospodarki 4.0 i sieci 5G” opracowanego przez dra inż. Jarosława Tworóga i Piotra Mieczkowskiego.

Raport powstał z inicjatywy Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji oraz Fundacji Digital Poland.

„Alienacje albo następnym razem pożar”

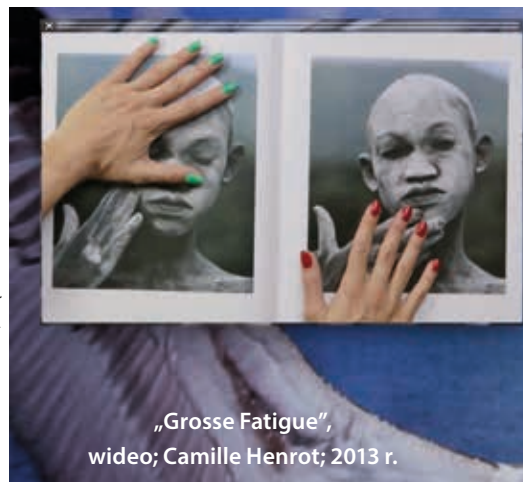
Wystawa w Zachęcie

© SMOKING DOGS FILMS, DZIĘKI UPRZEJMOSCI LISSON GALLERY



„Morze szaleństwa”, trójkanałowa instalacja video HD; John Akomfrah; 2015 r.

© ADAGP CAMILLE HENROT, DZIĘKI UPRZEJMOSCI ARTYSTKI



„Grosse Fatigue”,
video; Camille Henrot; 2013 r.

DZIĘKI UPRZEJMOSCI ARTYSTOW



„Wielka cisza”, video; Allora & Calzadilla; 2014 r.

DZIĘKI UPRZEJMOSCI ARTYSTY I GAVIN BROWN'S ENTERPRISE



„Szczyt”, video;
Arthur Jafa; 2013 r.

Pojęcie alienacji od początków nowoczesności wpisuje się w jeden z jej nurtów krytycznych – alienacji człowieka w społeczeństwie w efekcie negatywnych zmian: uprzedmiotowienia oraz kapitalizacji wartości i stosunków. Dziś pojęcie to służy opisowi negatywnych zjawisk, takich jak utrata kontaktu z własnym „ja” i z rzeczywistością, przewaga postaw konformistycznych, dominacja korporacji przy wszechobecnej ideologii zysku itd. Wynikające z nich napięcia związane są z przemusem dominacji i kontroli, eskalacją masowej produkcji, ale i wzmożoną konsumpcją. Już nie tylko pojęcie alienacji, lecz daleko posunięta wsobność połączona z chciwością określają współczesne przemiany mające negatywne konsekwencje dla ziemskiej cywilizacji.

Źródłem opisanych zjawisk jest utrata panowania człowieka nad własnym rozwojem, nienadążanie za osiągnięciami technologicznymi. Świat nie jest już obcą wobec jednostki siłą – to człowiek oddala się od świata poprzez rabunkową eksploatację jego zasobów i brak troski o naturę, co w konsekwencji zagraża całemu gatunkowi ludzkiemu. I druga część tytułu odnosi się do tej kwestii – to cytaty z eseju o konfliktach i przemocy na tle rasowym amerykańskiego pisarza Jamesa Baldwina, opublikowanego w „New Yorkerze” w listopadzie 1962 r. Akcentuje on konieczność zwrotu w dziejach ludzkości poprzez opamiętanie się i działanie. Jeśli pozostaniemy w stanie alienacji – wyobcowania względem siebie, innych i otoczenia – procesy degradacji będą dalej postępować.

„Wielka cisza”, wideo;
Allora & Calzadilla; 2014 r.



DZIĘKI UPRIĘCZYSTOŚCI ARTYSTÓW



Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki

Artyści: John Akomfrah, Allora & Calzadilla, Yuri Ancarani, Clément Cogitore, Camille Henrot, Arthur Jafa, Angelika Markul

Kuratorka: Maria Brewińska

Wystawa składa się z siedmiu dzieł filmowych. Wpisują się one w nurty alienacyjnej krytyki kultury, której celem jest odsłonięcie prawdy o zakłamanych aspektach rzeczywistości – różnicach politycznych, ekonomicznych, rasowych, etnicznych, pokoleniowych, a także przemocy, chciwości, antyhumanizmie, izolacji od natury. W pokazanych pracach pobrzmiewają poglądy Josepha Conrada, który już na przełomie XIX i XX w. uchwycił mroczne strony cywilizacyjnego postępu: imperializm, terroryzm, grabieżczą eksploatację naturalnych zasobów, wszystkie te jądra ciemności, gdzie pod płaszczykiem rozwoju odbywa się okrutny wyzysk. Na wystawie pojawia się też wątek kosmiczny – pragnienie nawiązania kontaktu z „obcymi”, ale również chęć ekspansji poza-

ziemskiej, co wydaje się paradoksalne przy braku harmonii na Ziemi, oraz motyw poszukiwania korzeni, prapoczątku człowieka, jako antidotum na alienację. Ważnymi problemami są też rasizm, kolonializm i postkolonializm jako przykłady „zdrady” człowieczeństwa.

W wymiarze indywidualnych i grupowych doświadczeń alienacyjna krytyka kultury dotyka kwestii godności i równego traktowania każdego człowieka, prawa do życia w zgodzie z własnymi przekonaniami. Ukazując procesy alienacji, wystawa nie sugeruje tylko katastroficznej wizji, lecz także możliwość przeciwdziałania poprzez asertywność, opór, siłę ciała i ducha. Moc – jednostkowa oraz kolektywna – może wybrzmieć w kataraktycznym zrywie. W przeciwnym razie, jak pisał Baldwin, następnym razem pożar!

Od lewej: prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki, członek zarządu ds. rozwoju ORLEN SA Zbigniew Leszczyński, Kamil Stoch.



O Polskim Komitecie Olimpijskim z okazji 100-lecia instytucji

Henryk Urbaś

To wyróżnienie przyjmujemy z największą atencją, zwłaszcza że otrzymujemy je w tak znakomitym gronie laureatów – powiedział 3 czerwca br. podczas gali w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie Andrzej Kraśnicki, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, odbierając wyróżnienie honorowe „Teraz Polska”, przyznane kierowanemu przezeń stowarzyszeniu. Podkreślił również, że takie uhonorowanie organizacji obchodzącej w tym roku jubileusz 100-lecia działalności to wyraz uznania dla wielu tysięcy rodaków pracujących we wszystkich strukturach polskiego ruchu olimpijskiego.

PKOl, będący stowarzyszeniem skupiającym polskie związki sportowe dyscyplin olimpijskich oraz niektóre inne organizacje działające w sporcie, a podzielające zasady określone w „Karcie olimpijskiej MKOl”, został założony w Hotelu Francuskim w Krakowie niespełna rok po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości – 12 października 1919 r. Już jego pierwotna nazwa – Komitet Udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich – zdradzała, że zamiarem założycieli było przygotowanie reprezentacji Polski do udziału w igrzyskach olimpijskich w Antwerpii w 1920 r. Poczyniono pierwsze starania w tym kierunku, jednak na przeszkodzie stanęła wówczas wojna polsko-bolszewicka i plany trzeba było odłożyć na później. Olimpijski debiut odbył się w 1924 r. Najpierw w Chamonix, podczas Tygodnia Sportów Zimowych (potem formalnie uznanego za I Zimowe Igrzyska Olimpijskie), pokazała się skromna, ledwie kilkusobowa reprezentacja Polski. O sukcesach trudno było wtedy marzyć, za to nasz występ w tym

samym roku na letniej olimpiadzie w Paryżu przyniósł już pierwsze zdobycze medalowe. Srebro wywalczyli kolarze torowi (drużyna w składzie: Tomasz Stankiewicz, Jan Łazarski, Franciszek Szymczyk i Józef Lange), zaś brąz – jeździec Adam Królikiewicz na koniu Pica-dorze w konkursie skoków przez przeszkody.

Na pierwszy złoty medal czekaliśmy kolejne cztery lata, do igrzysk w Amsterdamie. Tam zdobyła go Halina Konopacka w konkursie rzutu dyskiem, bijąc jednocześnie rekord świata. Było też drugie złoto, które wręczono... poecie Kazimierzowi Wierzyńskiemu za tom wierszy „Laur olimpijski”. Do 1948 r. w ramach igrzysk organizowano bowiem również olimpijskie konkursy sztuki, w których polscy twórcy zdobyli aż osiem medali (trzy złote, dwa srebrne i trzy brązowe).

Od 1924 r. polska reprezentacja olimpijska uczestniczyła we wszystkich igrzyskach (wyjątkiem były jedynie zawody w 1984 r. w Los Angeles, zbojkotowane ze względów politycznych przez większość państw socjalistycznych). Warto wspomnieć, że w czasie II wojny światowej, gdy rozgrywanie oficjalnych igrzysk ze zrozumiałych względów zawieszono, w hitlerowskich obozach jenieckich, gdzie osadzeni byli polscy oficerowie, odbywały się wzorowane na konkurencjach olimpijskich zawody, które przeszły do historii jako „igrzyska za drutami”.

We wszystkich dotychczasowych letnich i zimowych igrzyskach olimpijskich nasz kraj reprezentowało łącznie ponad 3 tys. zawodników i zawodniczek (niektórzy wielokrotnie). Zdobyli oni w sumie 305 medali. Najbardziej udane dla Białej-Czerwonych były igrzyska



Wiele dróg, jeden cel.

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej



Sponsor Strategiczny



Sponsor Generalny



Sponsor Kolekcji
Olimpijskiej



Główny Partner
Medyczny



Oficjalny
Przewoźnik



Partnerzy



Partnerzy Medialni

Prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego:

Stefan Lubomirski (1919–1923)

Kazimierz Lubomirski (1923–1929)

Kazimierz Głabisz (1929–1939)

Alfred Loth (1946–1952)

Włodzimierz Reczek (1953–1973)

Bolesław Kapitan (1973–1978)

Marian Renke (1978–1986)

Bolesław Kapitan (1986–1988)

Aleksander Kwaśniewski (1988–1991)

Andrzej Szalewicz (1991–1997)

Stanisław Stefan Paszczyk (1997–2005)

Piotr Nurowski (2005–2010)

Andrzej Kraśnicki (od 2010 r.)

w Moskwie (32 medale; 3 złote, 14 srebrnych, 15 brązowych), Montrealu (26 medali; odpowiednio: 7, 6, 13) i Tokio (23 medale; odpowiednio: 7, 6, 10). Od tego czasu konkurencja w sporcie światowym wzrosła – powstało wiele nowych państw, które często za jedną z najważniejszych form zaistnienia na forum międzynarodowym uznają właśnie zaprezentowanie się w sporcie. Do rywalizacji na najwyższym sportowym poziomie bardzo mocno włączyły się państwa Azji i Afryki, w efekcie o medale jest coraz trudniej. W ostatnich latach Biało-Czerwonym udawało się zdobywać na letnich igrzyskach już tylko po 10–11 medali. Na pewno nie zaspokaja to ani naszych ambicji, ani nie wyczerpuje możliwości.

Naszą najważniejszą olimpijską multimedalistką, która na igrzyskach wywalczyła aż siedem medali (trzy złote, dwa srebrne i dwa brązowe), pozostaje lekkoatletka Irena Szewińska, zmarła w połowie 2018 r. Czterema złotymi medalami może poszczycić się inny polski lekkoatleta – Robert Korzeniowski.

PKOl już od pierwszych miesięcy swego istnienia utrzymuje stały kontakt z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim. W jego działalności aktywnie uczestniczyli polscy członkowie MKOl, zwłaszcza Włodzimierz Reczek, a następnie Irena Szewińska. Polska była dwukrotnie gospodarzem sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego – w 1937 i w 1969 r.

Od wielu lat PKOl działa w Stowarzyszeniu Narodowych Komitetów Olimpijskich Europy (EOC) – jesienią po raz drugi zorganizuje zgromadzenie ogólne stowarzyszenia. W latach 2005–2010 członkiem Komitetu Wykonawczego EOC był Piotr Nurowski, a obecnie jest nim Andrzej Kraśnicki. Wiele działaczy PKOl uczestniczy w pracach komisji i zespołów MKOl i EOC oraz w międzynarodowych federacjach i organizacjach sportowych. Marian Renke był przez wiele lat sekretarzem Stowarzyszenia Narodowych Komitetów Olimpijskich ANOC, a Janusz Piewciewicz – dyrektorem tego stowarzyszenia.

PKOl odgrywa istotną rolę w promocji idei olimpijskiej wśród Polaków za granicą oraz pomaga w budowaniu relacji Polonii z macierzą. Już od półwiecza ważną funkcję spełniają w tym zakresie odbywające się w kraju Polonijne Sejmiki Olimpijskie PKOl, gromadzące działaczy ze wszystkich kontynentów (kolejny, 25. odbył się pod koniec lipca br. w Gdyni). PKOl wspiera również światowe igrzyska polonijne, organizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Polski Komitet Olimpijski bezpośrednio nie ingeruje w przebieg przygotowań zawodników do igrzysk. Zgodnie z porozumieniem z Ministerstwem Sportu i Turystyki strona sportowa pozostaje w gestii resortu i poszczególnych polskich związków sportowych. Nad całością przygotowań olimpijskich czuwa sztab, do którego należą także przedstawiciele Komitetu. Z kolei sam PKOl ma do wypełnienia cały szereg zadań związanych z formalno-administracyjnym i logistycznym zabezpieczeniem operacji olimpijskich. W szczególności chodzi tu o dokonanie wstępnych, a potem osta-

tecznych imiennych zgłoszeń zawodników, trenerów i fizjoterapeutów; prowadzenie korespondencji z MKOl i komitetami organizacyjnymi igrzysk; przygotowanie strojów reprezentacyjnych; organizację ceremonii wręczenia nominacji do reprezentacji i uroczystych ślubowań zawodników; zabezpieczenie transportu na igrzyska i drogę powrotną; zamówienie noclegów i wyżywienia na miejscu; przygotowanie ubezpieczenia i opieki medycznej; a także... zapewnienie premii – nagród finansowych dla medalistów igrzysk.

PKOl, jako jedna z nielicznych organizacji olimpijskich na świecie, nie korzysta z dotacji z budżetu państwa; całość środków na działalność pozyskuje na podstawie umów zawieranych ze swymi sponsorami i partnerami, do których zaliczają się: PKN Orlen (sponsor strategiczny), LOTTO – Totalizator Sportowy (sponsor generalny), OTCF – 4F (sponsor kolekcji olimpijskiej), Luxmed (partner medyczny), PLL LOT (oficjalny przewoźnik) oraz Deloitte i Columna Medica (partnerzy). Działania PKOl wspierają jego partnerzy medialni: „Rzeczpospolita” i Polskie Radio SA. PKOl prowadzi także skromną działalność gospodarczą, polegającą na wynajmie sal konferencyjnych i innych pomieszczeń w swoim Centrum Olimpijskim im. Jana Pawła II. Zlokalizowane na warszawskim Żoliborzu Centrum, przekazane do użytku w połowie 2004 r., jest siedzibą Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Muzeum Sportu i Turystyki, klubu fitness i restauracji Moonsfera. Należy bez wątpienia do najładniejszych obiektów stolicy, a jego funkcjonalność i dostępność komunikacyjna ułatwiają PKOl wywiązywanie się z zadań statutowych.

Obowiązków realizowanych przez PKOl jest co roku więcej, gdyż w sportowym kalendarzu pojawiają się nowe międzynarodowe imprezy, m.in. młodzieżowe igrzyska olimpijskie, olimpijskie festiwale młodzieży Europy, igrzyska europejskie i światowe igrzyska sportów plażowych. Warto przy tym zwrócić uwagę także na inne statutowe zadania PKOl:

- szeroko pojętą edukację olimpijską;
- nieustanną promocję wartości fair play jako zasad fundamentalnych dla ruchu olimpijskiego;
- umacnianie kontaktów sportu olimpijskiego z kulturą i sztuką;
- stałe pielęgnowanie dorobku polskiego sportu, m.in. poprzez własną działalność wydawniczą, a także spotkania i konferencje;
- opiekę nad olimpijczykami znajdującymi się w trudnej sytuacji życiowej;
- dbanie o zwiększenie udziału kobiet w ruchu sportowym i o dwutorowość kariery zawodniczej (sport i nauka, sport i praca zawodowa);
- promocję zdrowego, sportowego stylu życia (organizacja atrakcyjnych imprez sportowo-rekreacyjnych, w tym np. dorocznych Pikników Olimpijskich w Warszawie, w których niejednokrotnie uczestniczy 30–40 tys. osób).

Kulminacyjny moment Gali „Teraz Polska” – grupowa fotografia wszystkich laureatów Konkursu



Noc cudów

Relacja z Gali „Teraz Polska”

Za nami gala wieńcząca 29. edycję Konkursu „Teraz Polska”. Nagrodzono przedsiębiorców, samorządowców oraz wybitnych Polaków. Podczas wydarzenia odbywającego się w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej świętowali ludzie kultury, mediów, sportu, politycy, a przede wszystkim bohaterowie wieczoru – elita polskiej przedsiębiorczości.

Gala „Teraz Polska” odbywa się tradycyjnie na początku czerwca. Mimo że klimat w kraju kapryśny, stali bywalcy twierdzą, że pogoda podczas tego wydarzenia zawsze dopisuje. Nie jest to bez znaczenia, bowiem bankiet po gali odbywa się również pod Kwadrygą Apollina, na okazałym balkonie nad wejściem do Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. A jest to miejsce magiczne. Powiew ciepłego wiatru, zachodzące słońce, ekskluzywna architektura wokoło, bliskość gwaru głównych miejskich traktów i podniosła atmosfera wynikająca z obecności w miejscu fundamentalnym dla polskiej kultury – wszystko to powoduje, że goście Gali „Teraz Polska” mogą poczuć, że świętowaniu ich sukcesów nadano właściwą oprawę. A jest co świętować. Nagrodzone produkty, usługi, innowacje to *crème de la crème* polskiego rynku. Zaś stojący za nimi przedsiębiorcy i zarządzający biznesem to elita gospodarki. – *Jesteście awangardą zmian na lepsze* – mówił podczas gali przewodniczący

Kapituły Konkursu „Teraz Polska” prof. Michał Kleiber. Jednak bodaj najbardziej znamienne słowa wypowiedział Krzysztof Zanussi, który zwrócił się w osobistej i emocjonalnej wypowiedzi do zgromadzonej widowni. – *Dzięki Wam Polska, która jeszcze niedawno była tak biedna, już całkiem biedna nie jest* – stwierdził reżyser.

Istniejący od 30 lat Konkurs doskonale pokazuje pewien parametr, który ma charakter stały: nasi przedsiębiorcy nadal mają silną motywację, by zmieniać świat. I znów, niczym 30 lat temu, mogą skierować kraj na nowe tory rozwojowe. – *Wyjeżdżaliśmy, uczyliśmy się za granicą, ale wróciliśmy, by zmieniać polską rzeczywistość. Godło „Teraz Polska” utwierdza nas w przekonaniu, że to, co robimy, robimy dobrze i też tak jest odbierane przez społeczeństwo* – mówi Anna Wójcicka z Warsaw Genomics. Warto podkreślić, że dla wielu przedsiębiorców aspiracje odnośnie skali obszaru swojego oddziaływania są dużo większe niż przed 30 laty. Nazwa Konkursu przez cały ten okres nie zmieniła się i z pewnością się nie zmieni, natomiast dziś „Teraz Polska” oznacza dla przedsiębiorców chęć prężnego działania w kraju, ale również gotowość konkurencyjności na rynku globalnym. – *Chcemy się rozwijać, chcemy udoskonalać swoje produkty, zdobywać nowe rynki i być liderem europejskim i światowym* – mówi Przemysław Bochat reprezentujący firmę Swimer. – *Pierwszy raz statuetkę „Teraz*

Polska” otrzymaliśmy 14 lat temu, w 15. edycji Konkursu, a w tym roku zdobyliśmy ją po raz drugi. Już pierwsza nagroda pokazała nam, jak bardzo jest pomocna w dotarciu do konsumenta. Sprawdza się także na rynkach światowych – mówi Katarzyna Furmanek, właścicielka Laboratorium Kosmetycznego Floslek. Co jeszcze się zmieniło przez ostatnie 30 lat? Przedsiębiorcy zyskali pewność siebie i nie czują się dziś gorsi. – Chcemy wykorzystać Godło „Teraz Polska” do promowania w Europie polskiej solidności i nowoczesności, bo uważamy, że polskie firmy wyróżniają się na świecie – mówi Adam Zalaszewski, prezes Carport Sp. z o.o.

Konkurs „Teraz Polska” pokazuje to, co najlepsze w krajowej gospodarce: różnorodność branż, zaawansowanie, wysoką jakość, a także solidność i kreatywność przedsiębiorców. – Gdyby wszystkie firmy w kraju działały tak, jak przedsiębiorstwa wyróżnione w naszym konkursie, mielibyśmy być może najszybciej rozwijającą się gospodarkę świata. Oczywiście znakomitych firm jest w naszym kraju wiele i w dużej mierze dzięki nim wciąż jesteśmy na ścieżce wzrostu. Jednak nic nie stoi na przeszkodzie, by być jeszcze lepszym, a laureaci Konkursu „Teraz Polska” mogą służyć za doskonały przykład, ich droga pokazuje bowiem, jak rzetelnie osiągać sukces w biznesie – podsumował Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego, organizatora Konkursu „Teraz Polska”.

Podczas Gali „Teraz Polska” wręczono również nagrody w Konkursie „Wybitny Polak”. Laureatów obu konkursów – pierwszego, który docenia przedsiębiorców, i drugiego, który wskazuje na wybitne osobistości świata kultury, nauki i sportu – łączy jedno: wszyscy hołdują ideom, których nośnikiem jest Godło „Teraz Polska”. To, co ujawnia się w jego kontekście, winno być wizytówką rodzimej jakości i solidności, zarówno w kraju, jak i za granicą. Świetnie tłumaczą to laureaci tegorocznej edycji Konkursu „Wybitny Polak”. – Bez względu na to, w jakim miejscu na świecie się znajduję, zawsze będę pamiętał, że jestem Polakiem i wizytówką naszej ojczyzny – mówi Marcin Gortat. – Dzięki nagrodzie „Teraz Polska” wiem, że warto było pracować i się starać; to jedna z moich ważniejszych nagród – dodaje Andrzej Pągowski. – Dojrzałość oznacza, że mamy inne, lepsze motywacje i że one nas łączą. Tych, co tworzą dobra materialne, i tych, co tworzą dobra duchowe. Wszystkim nam chodzi o dobro wspólne. O to, żeby świat był lepszy, żeby ludzie lepiej, piękniej, mądrzej żyli. Żeby uczestniczyli w bogactwie tej rzeczywistości, która nas otacza, i tej, której nie pojmujemy rozumem, ale która nas tym bardziej zachwyca – kwituje Krzysztof Zanussi.

Gdyby chcieć scharakteryzować galowy wieczór w dwóch słowach, to przede wszystkim nasuwa się oczywiste: „Teraz Polska”. Jeśli bowiem do kluczowych wartości wyróżniających nas w świecie mają należeć rzetelność, konkurencyjność, wysoka jakość, talent, odwaga i innowacyjność, to właśnie kulminacją zaakcentowania owych wartości jest Gala „Teraz Polska”. Natomiast inny sposób oddania idei gali w dwóch słowach to właśnie tytułowa „noc cudów”. Dlatego że przedsiębiorcy wyróżnieni Godłem



Godło „Teraz Polska” odbierają Katarzyna Furmanek i Anna Wójcicka.

„Teraz Polska” często tworzą coś z niczego. I dlatego, że oprawa gali czyni wydarzenie prestiżowym, podniosłym, a zarazem w pewnym sensie familiarnym. I również dlatego, że świętowana dzień później, czyli 4 czerwca, 30-letnia droga rozwoju naszego kraju – choć można i trzeba ją rozumieć i opisywać w kategoriach racjonalnych – też jest w pewnym sensie cudem, mającym wszelako jednak swoich sprawców, wśród których są laureaci wszystkich 29 edycji Konkursu „Teraz Polska”.



© KAMIL BROSKO/BROSKO.COM (5)

Laureaci X edycji Konkursu „Wybitny Polak”: Marcin Gortat, Andrzej Pągowski i Krzysztof Zanussi.

Laureaci XXIX edycji Konkursu „Teraz Polska”

Produkty

- Naczynia ze szkła borokrzemowego Termisil, Termisil Huta Szkła Wołomin SA
- Ceramiczne pustaki ścienne Thermopor, Leier Polska SA
- Zbiorniki do magazynowania paliw płynnych klasy III – oleju napędowego, Swimer Łukasz Otremba
- Miód z produktami pszczelimi Bee Complex, Gospodarstwo Pasieczne Sądecki Bartnik Sp. z o.o.
- Drzwi przeciwpożarowe o zwiększonej odporności na włamanie oraz izolacyjności akustycznej serii Delta Magnum, Delta Zbigniew Różycki
- Linia suplementów diety Max i linia produktów „Zioła w tabletkach”, Zakłady Farmaceutyczne Colfarm SA
- Szyńka i polędwica bez konserwantów, Dobrowolsky Sp. z o.o.
- Drzwi zewnętrzne Gerda NTT Revo 75, Gerda Sp. z o.o.
- Beton towarowy – beton ciężki, Hydrobudowa-1 Betoniarnia-Laboratorium Sp. z o.o.
- Twaróg trzykrotnie mielony Mleczna Polana oraz serki i twarożki grani Mleczna Polana,
- POLOmarket Sp. z o.o.
- Hybrydowy wentylator dachowy MAG-200, Uniwersal Sp. z o.o.

- System AWIA SDIP, Ente Sp. z o.o.
- Stymulujące serum do rzęs Revive Lashes, Laboratorium Kosmetyczne Floslek Furmanek Sp. j.

Usługi

- Nowatorska diagnostyka genetyczna oparta na sekwencjonowaniu genowym, Warsaw Genomics Sp. z o.o. Sp. k.
- Usługi optyczne w pełnym zakresie, MiB Optic SC Grzegorz Mielnicki, Krzysztof Bieniek
- Sieć historycznych hoteli Arche, Arche Sp. z o.o.
- Organizowanie pobytów zdrowotnych w Sanatorium „Przy Tężni”, Sanatorium Uzdrowiskowe „Przy Tężni” im. dra Józefa Krzemińskiego w Inowrocławiu SPZOZ
- Internetowe aukcje samochodowe, Carport Sp. z o.o.
- Usługi targowo-eventowe, Międzynarodowe Targi Poznańskie Sp. z o.o.
- Program sektorowy „Bankowcy dla edukacji”, Fundacja Warszawski Instytut Bankowości
- Wyróżnienie: organizacja imprez, Krysiak Polska Sp. z o.o.

Innowacje

- System do sterowania i zarządzania ciepłem w budynkach z wykorzystaniem

sztucznej inteligencji SOZE RSI, Wydział Instalacji Budowlanych Hydrotechniki i Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej

- Opracowanie konstrukcji urządzenia do kompensacji zmian długości górnej sieci trakcyjnej, Mabo Sp. z o.o. oraz Wydział Metali Nieżelaznych AGH
- Przedekspluatacyjne odmetanowanie pokładów węgla poprzez stymulację produktywności metanu w kierunkowych otworach wiertniczych, Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo oraz Państwowy Instytut Geologiczny – PIB
- Wyróżnienie: nowatorski system do symulacji w obszarze echokardiografii przezprzełykowej MrTEEmothy, Medical Simulation Technologies Sp. z o.o.

Gminy

- Wiązowna • Leżajsk

Wyróżnienie honorowe „Teraz Polska”

- Polski Komitet Olimpijski

Laureaci X edycji Konkursu „Wybitny Polak”

- Marcin Gortat
- Andrzej Pągowski
- Krzysztof Zanussi



Marek Posobkiewicz

Lekarz, urzędnik państwowy, Główny Inspektor Sanitarny w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Fake news – życie w oparach absurdu

Od tysięcy lat niewiele się zmieniło w oczekiwaniach ludzi. Wciąż pragniemy „chleba i igrzysk”. W dzisiejszych czasach mamy do czynienia z niezwykle szybkim przekazywaniem informacji. Niestety ich jakość i rzetelność pozostawiają wiele do życzenia. Im bardziej sensacyjny tytuł, tym więcej ludzi zaczyna czytać. Często można zauważyć, że ma on niewiele wspólnego z treścią, a jest jedynie zachętą do przeczytania artykułu. I tak zaczyna się manipulacja. Zwrócenie uwagi odbiorcy jest pierwszym elementem sprzedania informacji. Niemal każdy widział w Internecie reklamy z nagłówkami „Lekarze są w szoku”, a pod spodem tekst o tym, jak ktoś w krótkim czasie pozbył się zmarszczek, nadwagi czy żylaków, jak odrosły mu włosy, wzrosła jakość doznań seksualnych itp. Jednym słowem: cud. W pewnym sensie tytuł reklamy jest prawdziwy, bo lekarze rzeczywiście są w szoku... że ktoś jest w stanie w takie bajki wierzyć. Są osoby, które bez skrupułów tworzą informacje o czyjeś śmierci. Niektórzy znani aktorzy byli już kilkukrotnie wirtualnie uśmierceni, a w rzeczywistości czują się bardzo dobrze. Wielu internautów, czytając wiadomość o śmierci znanej osoby, udostępnia ją w serwisach społecznościowych bez weryfikacji źródła, dodając emotikonę symbolizującą płacz lub przygnębienie czy palącą się wirtualnie świeczkę. Nie wiem, czy twórca takiego fejka zdaje sobie sprawę, co czują rodzina i przyjaciele „uśmierconej” osoby, czytając informację o tragedii dotyczącej kogoś bliskiego. Sam „zmarły” może poczuć się oburzony. Jeśli ma dystans, może się z tego śmiać, ale jeżeli ta wiadomość trafi do jego chorujących na serce rodziców, to sytuacja ta może skończyć się zawałem, a nawet rzeczywistą śmiercią...

Oprócz tych, którzy tworzą i rozpowszechniają fałszywe informacje na temat swoich konkurentów zawodowych i politycznych, istnieje również grupa osób, która przekazuje mniej lub bardziej trudne do zweryfikowania informacje dotyczące swoich zdolności uzdrawiania. Są w tej grupie różnego pokroju znachorzy i szarlatani. Im większe zdolności manipulacyjne posiada uzdrowiciel, tym większą grupę zwolenników, a czasami wyznawców, potrafi wokół siebie zgromadzić. Medycyna oparta na faktach zobowiązuje do informowania pacjenta o przewidywanym czasie leczenia, prognozie dotyczącej odzyskania zdrowia, możliwych działaniach ubocznych. Mimo intensywnie zwiększających się możliwości diagnostycznych i terapeutycznych pacjent i jego rodzina słyszą czasem, że zgodnie z obecną wiedzą medyczną nie ma dla chorego ratunku. Mówi się, że nadzieja umiera ostatnia. Jak pokazuje życie, często przed nią umiera rozsądek. Nadzieję na odzyskanie zdrowia i zachowanie życia dają różni uzdrowiciele. Obdarzony zdolnościami manipulacyjnymi szarlatan potrafi wmówić pacjentowi z chorobą nowotworową, że radioterapia i chemioterapia w jego przypadku nie pomogą, a czasem straszy chemioterapią, mówiąc, że ona zabija. Kryją się za tym nieczne pobudki. Szarlatani oferują różne produkty, często

niemające żadnego wpływu terapeutycznego, dyktując ceny odebrane od rzeczywistości. Zdarza się, że podobne specyfiki możemy kupić za wielokrotnie niższą kwotę bez recepty w aptece. Jeden z takich szarlatanów, z zawodu mechanik samochodowy, przekazywał rodzinie jedną buteleczkę z substancją do wykonania wlewu dożylnego za 7 tys. zł. Zabiegi te z reguły nie były jednorazowe, więc wiele rodzin zapożyczało się lub prowadziło zbiórki na leczenie bliskiej osoby, zaś finał, jak się można domyślać, miał niestety miejsce na cmentarzu. W takim przypadku szarlatan, jeśli w ogóle jest uchwytany, tłumaczy, że chory za późno do niego trafił lub zabiła go wcześniej stosowana chemioterapia.

Szczytem perfidnego marketingu było sprzedawanie przez pewnego inżyniera budowy maszyn górniczych świeżej trawy pszenicznej. Samo zjedzenie trawy pszenicznej lub zrobienie z niej soku krzywdy nikomu nie robi. Jednak zaskakująca była tutaj cena. Pytałem znajomych, ile może kosztować tona trawy pszenicznej. Usłyszałem, że jeśli jest dobrze skoszona i świeża, to maksymalnie kilkaset złotych. Trawa inżyniera kosztowała nieco więcej... Po przeliczeniu wychodziło, że jej tona warta jest 250 tys. zł (tak, ćwierć miliona złotych!). Zdolności manipulacyjne inżyniera były tak duże, że na tej trawie i innych produktach, dzięki naiwności klientów, robił naprawdę „niezłe siano”. Na swoich wykładach, niedotyczących oczywiście innowacji w przemyśle górniczym, straszył lekarzami, mówiąc, że wizyta u kardiologa skończy się bajpasami, a u ortopedy – obcięciem nogi. Proponował alternatywę dla strasznych wizji operacji, mianowicie oferowane przez siebie niezbyt tanie produkty. Zaś gwarancją sukcesu terapeutycznego były słowa inżyniera. Zaliczył on swego rodzaju odlot, kiedy zaprezentował w Internecie filmik, w czasie którego przekonywał, że masowanie wykałaczką punktu znajdującego się nieco nad górną wargą może w ciągu pięciu minut wyleczyć z zawału. Jest to śmieszne, ale przede wszystkim bardzo niebezpieczne.

Specyficzną grupą przeciwstawiającą się nauce i rozsądkowi są ruchy antyszczepionkowe. Ich członkowie rozpowszechniają szeregi pseudonaukowych sensacji, przedstawiając szczepienia jako sposób depopulacji społeczeństwa i strasząc „truciznami” zawartymi w szczepionkach. Wystarczy zajrzeć do podręczników historii medycyny, żeby zorientować się, jak duży problem mieli medycy z chorobami zakaźnymi przed wprowadzeniem szczepień. Ospę prawdziwą, która zebrała śmiertelne żniwo w postaci milionów ofiar, udało się dzięki szczepieniom eradykować. Od ponad 40 lat nie było na świecie ani jednego nowego zachorowania.

Jak przeciwdziałać szarlatanerii i pseudonauce? Ważna jest praca u podstaw, solidne wykształcenie, kampanie edukacyjne, szkolenia z komunikacji dla pracowników nauki i administracji oraz promowanie w mediach osób, które swoim autorytetem będą w stanie pokazać, gdzie leży prawda.



Maciej
Radziwiłł

*Założyciel Fundacji
Trzy Trąby*

Potrzebujemy poczucia odpowiedzialności za historię

Zuwagi na tradycję i pełną tragicznych wydarzeń historię warto kultywować pamięć o dawnej Polsce, chronić wyjątkowe obiekty, w tym obrazy i przedmioty codziennego użytku naszych przodków. Od wczesnej młodości interesowała mnie historia, nie tylko Radziwiłłów czy innych rodzin arystokratycznych, ale też dzieje Polski i kultywowanie pamięci o wyjątkowych rodakach. A trzeba pamiętać, że w czasach mojej młodości wiedza o przedwojennej Polsce, a szczególnie przedstawicielach arystokracji i tradycji ziemiańskich, była bezwzględnie zatajana i pomijana.

Zgodnie z rodzinną tradycją wspieram różne przedsięwzięcia naukowe i kulturalne w Polsce, na Litwie i Białorusi. Większość z nich związana jest z kultywowaniem historii i spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz wspólnych dziejów trzech krajów. W 2017 r. powołałem Fundację Trzy Trąby. Jednym z pierwszych działań fundacji była reaktywacja ponad 100-letniej manufaktury majoliki w Nieborowie, którą pod koniec XIX w. założył ówczesny właściciel Nieborowa – Michał Piotr Radziwiłł. Fundacja wspiera darowiznami Muzeum w Nieborowie, Muzeum Narodowe w Warszawie i Muzeum Narodowe w Krakowie. Wspólnie z tym pierwszym zorganizowaliśmy już dwie wystawy. Najnowsza podejmuje temat „Matki Boskiej Loretańskiej Sobieskich” – obrazu znalezionej przez Jana III Sobieskiego po wiktorii wiedeńskiej w 1683 r. Można ją oglądać do 15 września br. Natomiast w październiku odbędzie się wielka wystawa pamiątek Radziwiłłowskich w Pałacu Wielkich Książąt w Wilnie. W projekcie tym weźmie udział blisko 10 polskich muzeów. Fundacja Trzy Trąby nie zapomina także o działalności charytatywnej na rzecz osób chorych i niezamożnych.

W ostatnim czasie otrzymałem informację, że w Peru znajdują się zaginione obrazy z kolekcji Potockich. Po jej potwierdzeniu podjąłem rozmowy z Michałem Sobańskim i jego Fundacją im. Feliksa hr. Sobańskiego i zdecydowaliśmy się na połączenie sił. Wspólnie podjęliśmy starania o sprowadzenie do Polski

– jak się okazało – 20 obrazów. Są wśród nich m.in. portrety królów Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego czy podobizny Julii Potockiej i Elizy Radziwiłłówny.

Nie pierwszy raz angażuję się z Michałem Sobańskim we wspólne projekty. Wspieramy też m.in. Muzeum Narodowe w Warszawie w związku z organizacją kolejnych wystaw. Łączy nas przekonanie, że warto przypominać o dawnej Polsce, rodzinach arystokratycznych i ziemiańskich. W tym roku przekazaliśmy Muzeum Piłsudskiego w Sulejówku unikatową figurę marszałka.

Jestem głęboko przekonany, że w imię szacunku dla pokolenia mojego ojca i dziadków warto zachować pamięć o przedwojennej Polsce i jej tradycjach. Dzięki naszym działaniom mogę mieć satysfakcję, że kolejne wydarzenia upamiętniające historię Polski są organizowane przy udziale Fundacji Trzy Trąby.

Zarówno w Polsce, jak i w Europie rośnie popularność przekonania, że elity miały swój czas i ten czas się skończył. Szczególnie w naszym kraju potrzebne jest poczucie odpowiedzialności za historię oraz społeczne zaangażowanie patriotów, którym się udało w okresie transformacji i którzy teraz mogą udzielać wsparcia tam, gdzie jest ono potrzebne.

Za podstawowe wyzwania dla rozwoju filantropii indywidualnej w Polsce uważa się m.in. promowanie jej idei, profesjonalne wspieranie tego rodzaju działalności, jak również wprowadzenie bardziej przyjaznych uregulowań prawno-podatkowych, sprzyjających hojności darczyńców. Istotnym elementem jest tu prawo o fundacjach, które pochodzi z 1984 r. – od tego czasu niewiele się zmieniło. Ustawa jest w wielu obszarach niedoprecyzowana, co rodzi zagrożenia szczególnie dla fundacji, które mają znacznie większe zasoby finansowe, angażują się w działania polityczne lub promują różne wartości światopoglądowe, które budzić mogą zastrzeżenia tej czy innej władzy. Niektóre przepisy ustawy o fundacjach z 1984 r. są niezgodne z Konstytucją RP. Dziwne, że dotychczas nie podjęto żadnej inicjatywy ustawodawczej, która mogłaby ulepszyć prawo o fundacjach.



© LEWIATAN

Maciej
Witucki

*Prezydent Konfederacji
Lewiatan*

Nie ma idealnego momentu na debatę o euro

W 2018 r. wyborami samorządowymi rozpoczął się maraton, który zakończy dopiero wybór nowego prezydenta w 2020 r. Nie jest to czas, w którym politycy podejmą rzetelną dyskusję na temat wprowadzenia euro. Muszą wspólnie zrobić to organizacje pracodawców, biznes, organizacje pozarządowe i ekonomiści.

Kolejne kraje przymierzają się do przyjęcia waluty euro. Najbardziej zaawansowana w tych staraniach jest Chorwacja, która niedawno zgłosiła akces do mechanizmu ERM II, czyli „poczekalni” strefy euro. Wymaga on kontroli nad kursem waluty krajowej przed przyjęciem wspólnego pieniądza. Sofia i Bukareszt również mają zamiar pójść w ślady Zagrzebia.

Czym szczególnym różnią się gospodarki Chorwacji, Rumunii czy Bułgarii od polskiej? Jak to jest, że tamtym krajom opłaca się przyjmować euro, a Polska miałaby wyjść na tym jak Ząbłocki na mydle? W odpowiedzi wciąż słyszę, że złotówka jest gwarancją naszej suwerenności, a więc i zapewne konkurencyjności naszej gospodarki.

wzrostu gospodarczego. Państwa, które używają wspólnej waluty, mają zdecydowanie większy wpływ na decyzje, które w tej sprawie zapadną, a tym samym na przyszłość wspólnego rynku i europejskiej gospodarki.

Christine Lagarde głośno apelowała do rządu w Berlinie o poluzowanie dyscypliny budżetowej. Według byłej szefowej Międzynarodowego Funduszu Walutowego należy prywatnemu biznesowi dać znak do większego inwestowania. List otwarty do niemieckiego rządu w tej sprawie ukazał się niedawno na łamach „Financial Times”. To byłaby duża zmiana dla europejskiej gospodarki. Nie trzeba nikogo przekonywać, że nie tylko liderzy opinii, ale również rządy państw europejskich mogą wpływać na takie decyzje. Łatwiej przyjdzie to z pewnością członkom Eurolandu.

Problem związany z brakiem rzetelnego dyskursu o wprowadzeniu w Polsce euro jest złożony. Z jednej strony politycy unikają rozmów na argumenty na tematy europejskie i globalne, z drugiej strony mamy do czynienia z emocjami i źle pojętym patriotyzmem gospodarczym, któ-

Dziś strefa euro żyje debatą na temat potrzeby stymulacji wzrostu gospodarczego. Państwa, które używają wspólnej waluty, mają zdecydowanie większy wpływ na decyzje, które w tej sprawie zapadną, a tym samym na przyszłość wspólnego rynku i europejskiej gospodarki.

A przecież to w Eurolandzie zapadają istotne decyzje dotyczące europejskiej gospodarki i myli się ten, kto twierdzi, że pozycja wspólnej waluty nie odbija się na warunkach dla polskiego handlu zagranicznego. Na przykład dziś strefa euro żyje debatą na temat potrzeby stymulacji

ry nakazuje bronić krajowej waluty jak niepodległości. Organizacje pracodawców, trzeci sektor i ekonomiści powinni dążyć do nadania dyskusji o wejściu do strefy euro wysokiego priorytetu. Nie należy z tą debatą zwlekać, bo nigdy nie będzie na nią idealnego momentu.

© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM



3 czerwca

W Teatrze Wielkim w Warszawie odbyła się XXIX Gala „Teraz Polska”, podczas której nagrodzone zostały najlepsze polskie firmy, usługi, innowacje i samorządy. Wyróżnienie honorowe „Teraz Polska” otrzymał Polski Komitet Olimpijski, a laureatami X edycji Konkursu „Wybitny Polak” zostali: koszykarz i społecznik Marcin Gortat, grafik i plakacista Andrzej Pągowski oraz reżyser i scenarzysta Krzysztof Zanussi.

© CZWARTKI.PL



15 czerwca

W Łodzi zakończył się XXV Finał Ogólnopolskich Czwartków Lekkoatletycznych. To cykl zawodów szkolnych organizowanych przez Stowarzyszenie „Sport Dzieci i Młodzieży” we współpracy z Marianem Woroninem, wybitnym polskim lekkoatletą, do którego od 1984 r. należy rekord Polski w biegu na 100 metrów. „Zawody czwartkowe” odbywają się w 80 miastach i miasteczkach w całej Polsce, a bierze w nich udział około 100 tys. dziewcząt i chłopców w wieku 11–13 lat.

© IFIPS



10 lipca

W Warszawie odbył się finał V edycji Międzynarodowego Festiwalu Dzieci, Młodzieży i Dorosłych z Zaburzeniami Słuchu „Ślimakowe Rytm”, organizowanego przez Światowe Centrum Słuchu Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu (laureata Konkursu „Teraz Polska”), kierowane przez prof. Henryka Skarżyńskiego. Tym razem publiczność miała okazję posłuchać koncertu pt. „Duety pacjentów artystów z mistrzami”.

© KAMIL BROSZKO/BROSZKO.COM



22 lipca

W warszawskiej restauracji St. Antonio odbył się Letni Klub „Teraz Polska”, organizowany przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego. Networkingowe spotkania członków Klubu odbywają się już od kilkunastu lat i gromadzą laureatów Konkursu „Teraz Polska”, partnerów, współpracowników i przyjaciół Fundacji.

© TERAZ POLSKA



9 sierpnia

W Bukowinie Tatrzańskiej zakończył się 76. Tour de Pologne, największy polski wyścig kolarski, wyróżniony Godłem „Teraz Polska”. „To najtrudniejszy wyścig, jaki przyszło nam organizować, z uwagi na śmiertelny wypadek belgijskiego kolarza Bjorga Lambrecha” – powiedział Czesław Lang, dyrektor wyścigu. „Pod względem sportowym dobrze spisywali się polscy kolarze, w szczególności Tomasz Marczyński, który walczył o koszulkę najlepszego górala, a także Rafał Majka, który ukończył wyścig w czołowej dziesiątce” – dodał Lang.



11 sierpnia

W Gdańsku reprezentacja Polski siatkarzy zakwalifikowała się do olimpiady w Tokio, pokonując w turnieju interkontynentalnym Francję, Słowenię i Tunezję. Tym samym Polacy mogą już czekać na rok 2020, w którym wystąpią obok Brazylijczyków, Rosjan, Amerykanów, Argentyńczyków i Włochów.



15 sierpnia

Z okazji Święta Wojska Polskiego po raz pierwszy **w Katowicach** odbyła się defilada wojskowa „Wierni Polsce”, z udziałem prezydenta i premiera. Katowiczanie mogli oglądać przemarsz 2,5 tys. żołnierzy, a także podziwiać 185 pojazdów oraz ponad 60 statków powietrznych.



30 sierpnia

W G2A Arenie w Jasionce pod Rzeszowem zakończyła się polska edycja Kongresu 60 Milionów – Globalnego Zjazdu Polonii, któremu patronuje m.in. Fundacja „Teraz Polska”. Celem wydarzenia jest integracja środowisk polskich i polonijnych oraz prezentacja współpracy między polskimi ośrodkami biznesowymi, naukowymi i kulturalnymi w Polsce i za granicą. Nazwa kongresu wywodzi się od ogólnej liczby Polaków żyjących na całym świecie. Jego zagraniczne edycje odbyły się w tym roku w Miami i Buffalo w USA oraz w Londynie i Berlinie.



5 września

W Krynicy zakończyło się XIX Forum Ekonomiczne, w trakcie którego omawiano m.in. rolę Europy jutra oraz polskiego biznesu w zmieniającej się Europie. Jak co roku, ponad 4 tys. gości z ponad 60 krajów miało szansę skonfrontować swoje poglądy na temat aktualnej sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej na świecie.



SEZON 2019/20

KORSARZ ZAGUBIONE DUSZE
CARMINA BURANA WERTHER

MEDEA
HALKA

JEZIORO ŁABĘDZIE RIGOLETTO MANRU FREDRIANA TOSCA
BAJKO, GDZIE JESTEŚ? MADAME BUTTERFLY NABUCCO
DZIADEK DO ORZECHÓW I KRÓL MYSZY STRASZNY DWÓR
OGNISTY ANIOŁ DAMA KAMELIOWA CZARODZIEJSKI FLET
CARMEN HALKA (WILEŃSKA) NASZ CHOPIN TRAVIATA
OBSESJE KREACJE

Polskie odmiany powojników - Clematis



KOLEKCJONUJ ZNACZKI I KARTKI
POCZTOWE W PROSTY I WYGODNY
SPÓSOB! ZAMÓW ABONAMENT
FILATELISTYCZNY W NAJBLIŻSZEJ
PLACÓWCE POCZTOWEJ BĄDŹ
ZA POŚREDNICTWEM STRONY
INTERNETOWEJ:
WWW.FILATELISTYKA.POCZTA-POLSKA.PL

